O

PANSLAWIZMIE ZACHODNIM.

Studium historyczne

przez

KAROLA BOROMEUSZA HOFFMANA.

C. T. H. L. w P.

Wydanie Dziennika Poznańskiego.

VIII 207

HISTORISCHE GESELLSCHAFT für die PROVINZ POSEN.

Poznań i Berlin,
w komisie księgarni B. Behra.
1868.

O
PANSLAWIZMIE ZACHODNIM.

Studium historyczne

przez

KAROLA BOROMEUSZA HOFFMANA.

C. T. H. L. w P.

Wydanie Dziennika Poznańskiego.

Poznań i Berlin,
w komisie księgarni B. Behra.
1868.

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.

Ko
10829

KAISER·WILHELM·BIBLIOTHEK·POSEN

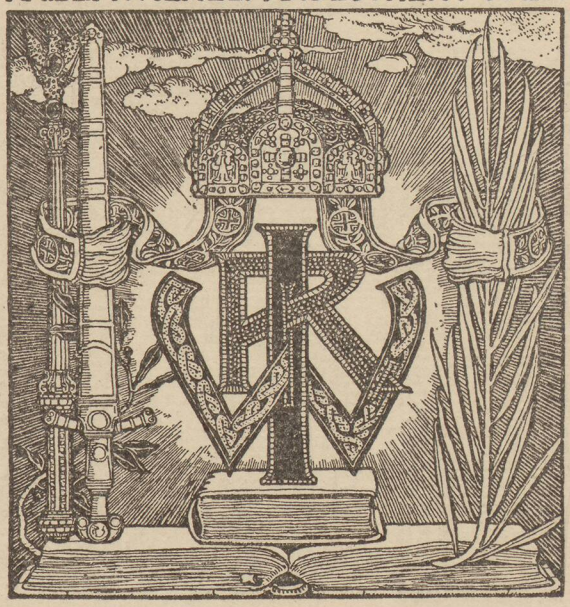

687443

O

PANSLAWIZMIE ZACHODNIM.

Studium historyczne

przez

KAROLA BOROMEUSZA HOFFMANA.

C. T. H. L. w P.

Wydanie Dziennika Poznańskiego.

VIII 207

HISTORISCHE GESELLSCHAFT für die PROVINZ POSEN.

Poznań i Berlin,
w komisie księgarni B. Behra.
1868.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA POZNAŃ

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.

O PANSLAWIZMIE ZACHODNIM.

I.

Panslawizmem nazywamy dziś ideę jednoczenia plemion rasy słowiańskiéj. Idea jednoczenia spokrewnionych plemion zdaje się wchodzić do uprawnionych zadań dzisiejszego wieku. Popierana przez ludy, uznawana przez rządy, zaczyna służyć za normę zaokrąglania państw, za podstawę nowego prawa publicznego i w czasach, w których żyjemy, znajduje już praktyczne zastósowanie w dwóch społeczeństwach europejskich: włoskiém i niemieckiém. Wartoby zapytać, dla czego panslawizm, acz także oparty na idei jednoczenia, nie doznaje w Europie równéj poszany moralnéj jak inne jednoczenia idee; dla czego miasto spółczucia wzbudza tylko obawy i wstręty? Zastanówmy się trochę a znajdziemy odpowiedź. Jednoczenie spokrewnionych plemion może mieć dwojaki charakter. Raz bywa aspiracyą rasy, drugi raz aspiracyą narodowości. Między aspiracyami rasy a aspiracyami narodowości zachodzi wielka różnica. Pierwsze nie wypływają z godziwéj potrzeby narodów, kieruje niemi chęć panowania i żądza podbojów,

nie mogą być inaczéj przeprowadzone jak drogą przemocy i gwałtu. Drugie leżą w interesie narodów; są najlepszą rękojmią wewnętrznego ich dobrobytu i zewnętrznego bezpieczeństwa; znajdują uprawnienie w dobrowolném zezwoleniu stron. Każda z ras europejskich rozdzielała się pierwotnie, w czasach przedhistorycznych, na rozmaite gałęzie, szukające sobie wygodniejszych siedzib w rozmaitych stronach. Każda gałęź, uzasadniwszy się w jedném miejscu, zaczynała życie odrębne od życia swoich sióstr, bo zależące od różnicy ziemi, jéj położenia i klimatu; kształciła odrębnie swoje narzecze; stósowała swe obyczaje i zakony do nowych warunków bytu, słowem, zamieniała się w odrębną narodowość, uważając ją za najdroższy swój klejnot i więcéj sobie ceniąc tradycye spólnéj narodowości niż tradycye spólnego szczepu. Podobne odrębności, wyrobione historycznie, zyskały dziś sankcyą czasu; Europa uważa je za prawowite i nienaruszalne. Na ich zachowaniu zasadza pokój powszechny i szczęście narodów, a jeśli pochwala ideę jednoczenia, to nie w łonie rozłączonéj rasy ale w łonie rozłączonéj narodowości. Każdą walkę narodowości z narodowością uważałaby ona za równą dla ludzkości klęskę, jak walkę rasy z rasą. Gdyby na przykład Niemcy na zasadzie spólnéj rasy chciały pochłonąć Anglią, Skandynawią lub Hollandyą, a Francya Italią lub Hiszpanią, poczytałaby ten zamysł za dziką aspiracyą podbojów, za zamach, oburzający cywilizacyą wieku.

Europa nie zna ni pangermanizmu ni panromanizmu, dla tego téż znać nie chce i panslawizmu, zwłaszcza

panslawizmu, popieranego przez takie państwo jak Rosya. Słowiańszczyzna, owa najliczniejsza ze wszystkich ras indo-europejskich, zamieszkująca od czasów niepamiętnych połowę środkowéj i niemal całą północno-wschodnią Europę, znaną już była w starożytności jako szczep najspokojniejszy, najmniéj uciążliwy sąsiadom. Wszyscy badacze dziejowi, czy starożytni czy nowożytni, przyznają mu charakter łagodny, zamiłowanie w rólnictwie i innych zatrudnieniach pokojowych, przywiązanie do ziemi, na któréj osiadał, wstręt do awanturniczych przesiedleń, a ztąd do wojen i podbojów, choć przytém niepospolitą męzkość w odpieraniu obcych napaści. Jeśli w epoce powszechnéj wędrówki narodów rozszerzył się głębiéj na zachód, to tylko w miejsca słabo zaludnione, albo całkiém opuszczane przez rasy, mniéj spokojne, wojownicze, gnane żądzą łupów ku granicom upadającego państwa rzymskiego. Dla tego téż żył długo w gminowładztwie, podzielony na niezliczone gromady, pokolenia, żupy, nie mające żadnego politycznego między sobą związku. Ów patryarchalny organizm ubezpieczał im ich wolność wewnętrzną, ale okazał się z czasem niedostateczny do zapewnienia im spokojności zewnętrznéj. Nie wszystkim Słowianom dało się to uczuć w jednym stopniu. Zależało to od ich jeograficznego położenia. Słowianie zachodni, bliżsi ogniska oświaty i ludów stósunkowo ucywilizowańszych, wcześniéj wpadali na tropy organizmów państwowych i na sposoby skupiania sił własnych w obronie swéj niepodległości. Trudniejsze było położenie Słowian wschodnich, nietylko więcéj oddalonych od ognisk oświaty ale i graniczących z naj-

dzikszém barbarzyństwem. Od północy siedzieli im na karku Normanowie i Czudowie czyli Finnowie, od wschodu i południa wędrowne i rozbójnicze hordy bądź uralskiego bądź tureckiego szczepu, jako to: Awarowie, Bółgarowie, Ugry czyli Węgrzy, Turcy, Połowcy, Peczeńcy i t. d, Niepokojeni od wieków podobném sąsiedztwem, zmuszani częstokroć do opłacania danin lub wpuszczania najezdniczych osad do własnéj swéj ziemi, padli na myśl poddania się jedynowładztwu i przyzwali w pomoc szczep wojowniczy germańsko-normandske-skandynawski Waregów czyli Rusów. Działo się to w drugiéj połowie IX. wieku. Około roku 859 ery Chr. przybył Ruryk z Rusami, uorganizował rząd jedynowładny, poskromił najazdy azyatyckich barbarzyńców, a połączywszy w jedno ciało przyległe pokolenia słowiańskie, położył kamień węgielny państwu, które dziś nazywamy Rosyą. Waregowie czyli Rusy wsiąknęli z czasem w naród, który opanowali, ale ich przybycie nadało Słowiańszczyznie wschodniéj pewne własności, odróżniające ją od innych Słowian. Ze Słowiańszczyzną wschodnią zrobiło się niemal toż samo, co ze szczepem romańskim i celtyckim na Zachodzie. Co tam zdziałał zwycięski żywioł gotsko-germański, to tu zdziałał żywioł czudzko-normandsko-uralski. Jak tam z Bretanii, Galii, Iberyi utworzyły się: Anglia, Francya, Hiszpania, tak tu ze Słowiańszczyzny utworzyła się Rosya. Przedewszystkiém Słowiańszczyzna wschodnia zmieniła swą nazwę plemienną W miejsce dawnych rozdrobnionych imion przybrała ogólne miano Rusyi czyli Rosyi. Następnie skaził się obczyzną jéj pierwo-

tny język narodowy; [1]) przeistoczyła się jeograficzna nomenklatura miast, siedzib, prowincyi; powchodziły w życie niektóre prawa i zakony, starodawnym obyczajom słowiańskim zupełnie przeciwne. [2]) Zmiany te nie zatarły wprawdzie znamion etnograficznych ludności miejscowéj; Waregowie nie byli dość liczni, żeby mogli przekształcić ją na swój obraz, ale zawsze Rosya przestała być czystą Słowiańszczyzną. Co ją najwięcéj odróżniało od innych Słowian, to natura nowo zaprowadzonéj władzy i jéj zewnętrzne posłannictwo. Książęta skandynawsko-normandzcy wnieśli do swéj przybranéj ojczyzny wyobrażenia, jakich ani Słowiańszczyzna ani Europa nigdy nie znała. Ugruntowali jedynowładztwo dziedziczne, samodziercze, nieuległe niczyjéj kontroli i poczytujące sobie za główne zadanie: nieograniczone rozszerzenie granic państwa kosztem sąsiadów czy równo- czy obcoplemiennych. Zaprowadzone późniéj chrześciaństwo nieścieśniło bynajmniéj ich dowolnéj władzy. Rosya przyjęła obrządek grecki nie rzymski. Kościół grecki, pozbawiony niepodległéj głowy, nigdy nie wywierał nad mocarzami świata téj zbawiennéj i moralnéj kontroli, która w czasach barbarzyństwa i ciemnoty była jedyną tarczą wolności zachodnich ludów Europy. Późniejsze ujarzmienie Rosyi przez Mongołów, trwające przez dwa wieki, zaszczepiając w nią idee azyatyckie, usposobiło ją jeszcze

---

1) Już Konstanty Porfirogeneta, żyjący w X. wieku po Chr., upatrywał różnicę między językiem ruskim a słowiańskim. Nowogrodzianie mieli już w wieku XI. język pomięszany nietylko z ruskim ale i z czudzkim i łotyskim. Szafarzyka Starożytności słowiańskie. Poznań 1844. II. 90. 137.

2) Szafarzyk. II. 90.

bardziéj do uchylania czoła przed wszechmocnością wielkich książąt. Iwan III. Groźny zniósł wprawdzie jarzmo Mongołów, ale utrzymał w narodzie ich dogmata polityczne i wytępił w jego łonie ogniem i mieczem ostatnie szczątki wolności słowiańskich. On to ukończył ten krwawy proces, który się toczył na jego ziemi między pierwotną narodowością słowiańską a przybraną rosyjską, on przejął od Mongołów tytuł cara, od Bizantyńców orła dwu-głownego w herbie i pod temi dwoma godłami ogłosił się panem dziedzicznym nietylko wszech Rosyi ale i całego niemal widomego świata. [1]) On to przydał do osoby ruskich monarchów piętno półbóstwa, piętno ziemskich namiestników Stwórcy i wykonawców Jego woli. Przed tém piętnem zniknąć musiało wszelkie wyobrażenie wolności indywidualnéj człowieka, wszelka myśl kontroli czynów caratu, a natomiast zaszczepiać się: cierpliwość, rezygnacya, ślepe posłuszeństwo jego rozkazom, oraz patryotyzm, zasadzony na samych ujemnych skłonnościach natury ludzkiéj, jako to: fanatyzmie religijnym i nienawiści a przynajmniéj wstręcie do wszystkich ludów, inaczéj uorganizowanych aniżeli święta Rosya. Pod takiém to bałwochwalstwem władzy rozwijała się cywilizacya Rosyi do dziś dnia. Oczywista, że duch téj cywilizacyi musiał być duchowi cywilizacyi europejskiéj dyametralnie przeciwny. Rosya przyswajała sobie i przy-

1) Do tytułów własnych przydał następujący: „et magnarum regionum orientem, meridiem, septentrionem et occidentem versus dominus legitimus, successor et haeres“ Gwaguin: De crudeli M. D. Moschorum tyrannide. II. 239. Dzisiejsi carowie Rosyi opuszczają ten tytuł jako zbyt rażący, ale zatrzymują zawsze miano cesarzów wszech Rusi, acz są Rusie, należące do innych państw.

swają wszystkie zdobycze cywilizacyi zachodniéj w dziedzinie sztuk, nauk, umiejętności i wynalazków; zaprowadza techniczne reformy w administracyi; podnosi nawet swobodę ludu, wyjmując go z pod dawnéj zwierzchności panów; wyższe warstwy jéj społeczeństwa świecą powierzchnią ogładą i uniwersalném wykształceniem; ale dla tego carat, acz pod inną formą, jest u niéj téjże saméj natury, jak był za Ruryka lub Iwana Groźnego. Dzisiejsi carowie Rosyi osobiście dalecy są od dzikości swoich poprzedników, nie będą już jak Iwan Groźny zaszywać ludzi w skóry zwierzęce i palić żywcem na stósach, ani ścinać im głowy własnemi rękoma jak Piotr Wielki, ale pomimo tego są jak dawniéj panami życia, wolności i własności swoich poddanych. Mogą wedle upodobania kasować sądowe wyroki, zmniejszać lub powiększać wyrzeczone kary, przysądzać lub odbierać majątki, ubożyć kontrybucyami całe prowincye, wyrzucać ze społeczeństwa kogobądź i wysyłać go w odludne stepy, tolerować lub prześladować wyznania religijne, karcić lub pochwalać odszczepieństwa, rozporządzać własnością kościelną, ukazami świeckiemi ograniczać obrządki. Oni sami piszą prawa, sami wydają wojny i zawierają sojusze, sami oznaczają stopę siły zbrojnéj, sami nakładają podatki, sami rozrządzają dochodami państwa, sami zaciągają długi, sami narzucają narodowi papierową monetę, sami oznaczają jéj ilość, sami sprawują nad nią kontrolę, słowem pod formami europejskiemi sprawują władzę tejże saméj, jeśli nie większéj rozciągłości, jak królowie japońscy, perscy lub ottomańscy. Kraj ich jest jedynym w Europie zakątkiem, gdzie pa-

nuje jeszcze literalnie zasada: rex viva lex. Co zaś tę władzę czyni niebezpieczną dla świata, to ta okoliczność, iż kiedy Europa wygnała już z swych kodeksów doktrynę osobistéj nieomylności monarchów, lud rosyjski przywiązuje dotąd do caratu ideę mongolską, dotąd pada na kolana przed jego obliczem, dotąd upatruje w nim organ Opatrzności, dotąd nie widzi, nie przypuszcza, nie pragnie innéj dla siebie gwarancyi jak w jego wspaniałości, mądrości i łasce. Najucywilizowańsi jego ludzie stanu, najzawołańsi pisarze głoszą sofizmat: że godność człowieka zależy na posłuszeństwie jednéj osobie, że narody powinny przyjmować jarzmo despotyzmu „z rezygnacyą godną ludzi wolnych.“ [1]) Z takim ludem można zajść bardzo daleko. Można go wyzyskiwać w interesie fałszu i prawdy, miłosierdzia i okrucieństwa, cywilizacyi i barbarzyństwa.

---

1) Słowa Karamzina w historyi Rosyi, w rozdziale, tyczącym się ujarzmienia rzeczypospolitéj pskowskiéj. — Owéj sprzeczności między intelligencyą a duchem inaczéj wytłómaczyć nie można, jak przyjmując zdanie fizyologów: iż obcy typ wmięszany do rasy zaszczepia zarazem i odpowiedni temu typowi charakter. Nie myślimy bynajmniéj rzucać tu satyrycznych postrzeżeń na Rosyan, ale sami przyznać muszą, że największa ich część zdradza w rysach swéj twarzy złagodzony typ mongolski: nos cokolwiek gruby i zadarty, jabłko policzkowe cokolwiek wyniosłe, oczy cokolwiek z ukosa, wszystko znamiona, odróżniające ich od reszty Słowian, mianowicie: Polaków, Czechów, Morawian i t. p. Czyż to nie tajemnica owego ducha, co zaprzecza indywidualnéj godności i niepodległości człowieka? Ów fenomen związku duszy z ciałem nie jest wyjątkowy. Postrzegamy go i w innych rasach. W rasie na przykład południowo-amerykańskiéj od czasu jéj zmięszania się z hiszpańską obok fizycznego typu przebija się duch gorącéj religijności i namiętnéj wolności, dwa najwydatniejsze znamiona narodowego charakteru Hiszpanów.

Scisła sprawiedliwość nie pozwala zaprzeczać ludowi rosyjskiemu prawa do pojęć politycznych, pod których cieniem, słusznie lub niesłusznie, czuje się być szczęśliwym, ale nie może przyznawać mu prawa do narzucania tych pojęć ludom stokroć dojrzalszym i do ich propagowania siłą podbojów. Tymczasem carat, co od tysiąca lat nie odmienił swojéj natury, nie odmienił także i swego pierwotnego posłannictwa. Jak dawniéj tak i teraz stoi na podbojach. Podboje te od czasów Piotra Wielkiego przybrały nawet znamię misyi narodowéj, Opatrznościowéj, przypominającéj historyą tych państw które niegdyś mieniły się przeznaczonemi do panowania nad światem. Rosya po każdym podboju zwykła zaręczać, że ów podbój będzie ostatnim, że rozszerzenia granic nie potrzebuje, a przecież codzień rośnie i od stu lat zbliżyła się już o mil 180 do środka Europy. Zda się, że każdy podbój rodzi potrzebę nowego. Podbojami Rosyi nie kieruje bynajmniéj idea słowiańska, idea łączenia ludów jednéj rasy w jedno ognisko. Najlepszym tego dowodem obojętność, z jaką niektóre narodowości własnéj rasy albo sama wytępia albo do ich wytępiania innym rasom rękę podaje. Jeżeli dziś wywiesza sztandar panslawizmu, to tylko jako zręczny przeciw Europie odwet za postawioną zasadę narodowości. Chce usprawiedliwić rzecz pozorném brzmieniem wyrazu Jéj polityka zaborcza nie ma granic ani w rasie, ani w narodowości, ani w przestrzeni. Tam się tylko zatrzymuje, gdzie jéj nie dopisze szczęście oręża, lub gdzie ją do chwilowego umiarkowania zniewala ostrożność. Carat w rozszerzaniu granic swego państwa nie przestaje na

odjęciu niepodległości ludom podbitym; w zaborach mianowicie europejskich godzi przedewszystkiém na wytępienie ducha cywilizacyi zachodniéj czy to w oświacie, czy w religii, czy w stósunkach społecznych, a dzisiejsza martyrologia Polski pokazuje, że w téj mierze nie przebiera w środkach. Europa patrzy na te wszystkie aspiracye caratu i oto są przyczyny, dla których krom przyznawania praw narodowościom nie zna i znać nie chce panslawizmu. Panslawizm Rosyi nie jest panslawizmem ale panrusynizmem.

Jeżli zredukujemy panslawizm do idei narodowości, do idei godziwéj jednoczenia plemion tegoż samego języka, tychże samych obyczajów, tegoż samego ducha, to obaczymy, że takowego panslawizmu wzięły niegdyś inicyatywę nie Rosya ale inne odnogi Słowiańszczyzny, Panslawizm ten tém się odróżnił od panslawizmu Rosyi, że, zamknięty w sprawiedliwych granicach, był natury obronnéj nie zaczepnéj, że nietylko nie groził cywilizacyi zachodniéj, ale zapowiadał stać się z czasem najsilniejszą jéj podporą. Żeby się o tém przekonać, trzeba zajrzeć w dzieje głęboko i bardzo głęboko.

Słowiańszczyzna czysta, pierwotna, obcemi żywiołami niezmącona, podjęła już była ideę jednoczenia od samego początku swéj doby historycznéj. Przeprowadzała ją mniéj więcéj pomyślnie to w tych to w owych swéj narodowości ogniskach, przez blisko sześć wieków. W XV. dopiero stuleciu zbieg rozmaitych okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych zmusił ją do porzucenia myśli unii i o jéj usiłowaniach unifikacyjnych dzieje zamilkły.

Czyż to nie fenomen Opatrznościowy, że dziś myśl ta zmartwychwstaje na nowo? Są w życiu narodów konieczności rodowite, których żadne przedawnienie, żadna siła nie przygasi. Jak ów wieczny ogień, który tli we wnętrznościach ziemi i, upatrzywszy sobie jak najmniejszą szczelinę, wydobywa się ponad powierzchnią, tak i Słowiańszczyzna, dotąd nie zrusyfikowana, upatrzywszy szczelinę w obecnych politycznych wypadkach, przebija skorupę czasu i przypomina światu, że powinien się z nią rachować. Nie jestże na dobie odświeżyć pamięć jéj dawniejszych w téj mierze usiłowań, przebiedz historycznie, o ile starczą źródła, koléj walk, jakie staczała, zawodów, jakich doznawała? Nie śmiemy twierdzić, aby podobna praca przyniosła jaki praktyczny i bezpośredni pożytek, ale podjęliśmy ją w przekonaniu, że nie będzie zupełnie niewdzięczną i jéj owocem jest niniejsze pismo. Życzymy tylko sobie, aby nam nikt nie przypisywał myśli tendencyjnéj, myśli insynuowania z przeszłości tych lub owych kształtów przyszłego ukonstytuowania Słowiańszczyzny; nasza praca ma charakter czystohistoryczny. Wielkie przemiany polityczne nie powtarzają się nigdy wedle jednych i tychże samych form. Czas niszczy, czas tworzy. Przeszłość jest zawsze nauką, ale nie zawsze wzorem. Kto jednak chce zgadywać, co będzie, dobrze, że sobie przypomni, co było.

II.

Rzecz uwagi godna, że w kilka wieków po pierwszém wyrojeniu się ludów azyatyckich na Europę skrajne

części pierwotnéj Słowiańszczyzny, wschodnia i południowa, tak już były zamulone obcemi żywioły, iż w téj już odległéj dobie przedstawiały odmienną od reszty Słowiańszczyzny postać i zaczęły wchodzić na inną koléj narodowego rozwoju. Z jednego szczepu zrobiły się jakby dwa, jeden czysty, drugi mięszany. Przybycie Ruryka i rozgoszczenie się Waregów uwydatniło jeszcze bardziéj ów polityczno-etnograficzny rozbrat, tak że rzeczywistą reprezentantką pierwotnéj Słowiańszczyzny pozostała tylko część jéj zachodnia. [1]) Z tego to powodu najpoważniejsi badacze starożytności słowiańskich jako to: Dobrowski, Adelung, Durich dzielą już w X. wieku po n. Ch. starą Słowiańszczyznę pod względem języka i instytucyi na dwie połowy: na Słowiańszczyznę zachodnią i wschodnio-południową. Linią graniczną między niemi utworzyła jakby sama natura, stanowiły ją mniéj więcéj: Dźwina, Berezyna, Dniepr, Dunaj, Sawa i Karpaty. [2]) Z lewéj strony téj linii mieszkało plemię lesko-czeskie, mówiące jednym czystym słowiańskim językiem, jako to: Lesi czyli Polacy, Szlązacy, Czesi, Morawianie, Słowacy, Serbowie nadelbiańscy i nadbałtyccy; z prawéj strony: Wielko-rosyanie czyli Moskale, Bółgarowie i Illyrowie. Pierwszych ożywiał duch wolności, zostawali pod rządami książąt własnéj krwi i wła-

1) Gorszemu jeszcze losowi od Słowiańszczyzny wschodniéj uległa narodowość Słowiańszczyzny południowéj. Bółgarowie na przykład, mieszkańcy dawnéj Mezyi, nietylko przyjęli jak Rosya obce nazwisko (azyatyckie Bulgarów), ale po kilku wiekach pod napływem uralszczyzny, grecczyzny i albiańszczyzny tak się skaził ich język ludowy, iż dziś są filologowie, którzy nie mogą w nim dopatrzyć pierwiastków słowiańskich. Szafarzyk II. 198, 224, 251.

2) Szafarzyk II. 746. 750.

snego wyboru; drugich ożywiał a raczéj wynaradawiał duch azyatyckiego poddaństwa, od północy pod ciężkiém panowaniem przybyszów Rusów Waregów, od południa pod jarzmem pozostałych hord uralskich lub despotyzmem cesarzów grecko-bizantyńskich. Każda z tych połowic nietylko ze względu na swoje naturalne granice i oddzielny rozwój ale i na ogrom swojéj ludności i przestrzeni mogła się uważać za odrębną całość, a która z nich miała większe prawo do popierania idei panslawizmu, tego obszerniéj dowodzić nie potrzebujem.

Słowiańszczyzna zachodnia wyobrażała nieregularny czworokąt, zawierający około 360 mil wzdłuż a 240 wszerz, którego jeden bok tworzyło morze Bałtyckie drugi i trzeci Słowiańszczyzna wschodnio południowa czwarty Elba, Sala i góry Czeskie (Böhmerwald). Najniebezpieczniejszym dla niéj sąsiadem był od zachodu szczep germański, szczep stósunkowo mniéj dziki od hord normandsko-azyatyckich, ale również chciwy łupów i odwiecznie Słowianom nieprzyjazny. Z początku za czasów pogańskich wiodła go na boje prosta żądza cudzéj własności, późniéj za czasów chrześciańskich misya niby Opatrznościowa, mająca swoje źródło bądź w domniemanym prawie cesarzów zachodnich do panowania nad światem, bądź w obowiązku roznoszenia słowa Bożego pomiędzy ludy pogańskie. Słowiańszczyzna stawiała opór tym nieustannym najazdom, nie tyle ze wstrętu przeciw dogmatom nowéj wiary, ile z obawy następstw politycznych i cywilnych, jakie ciągnęło za sobą to krwawe apostolstwo. Nie chciała poświęcać dla chrztu ni swéj narodowéj niepodległości, ni swego dobro-

bytu. Opór jéj jednak nie był skutecznym dopóty, dopóki w niéj nie zawitało światło téj prawdy: że obcemu naciskowi nie sprosta, jeżeli rozproszonych sił swoich w jedno nie połączy. Pierwszym ludem, którego natchnęło niebo duchem podobnéj organizacyi, były Czechy, owa najpołudniowsza latorośl Lechów, a to jeszcze za czasów króla frankońskiego Dagoberta.

Łączenie narodowości w jedno organiczne ciało dzieje się zwykle w dwojaki sposób. Albo wtedy, kiedy jaki mąż wyższego geniuszu, król czy wódz, pojmujący dobrodziejstwo jedności państwa, opatrzy się w dostateczną siłę attrakcyi do skupiania w około siebie pobratymczych swego plemienia gałązek; albo kiedy kilka sąsiadujących lecz żyjących samopas gałązek uczuje wspólny interes do dobrowolnego między sobą zlewku. Pierwszy fenomen trafia się w ludach jeszcze niedojrzałych, nieumiejących radzić o sobie. Tam w braku politycznego rozumu przychodzi w pomoc Opatrzność. Drugi bywa już owocem wyższego wykształcenia narodowego. Obadwa te fenomena ukazywały się koleją wieków w zachodniéj Słowiańszczyznie.

Czechom wskazał myśl zbawienia jeden człowiek. Pierwszym jednoczycielem Słowian był ów „cudowny mąż,“ który nazywał się Samo. Samo, król nie z kołodzieja jak Piast, nie z kmiecia jak Przemyśl, ale król z przekupnia, mógłby uchodzić za myt. Z najstarszych kronikarzy wspomina o nim jeden tylko Fredegar; inni jemu spółcześni, mianowicie czescy, milczą; nie przechował się nawet w powieściach ludu. Główne przecież czyny i zasługi jego noszą tak pewną datę, że

nie może być inaczéj uważany jak za figurę historyczną. Samo, rodowity Słowianin, przyszedł z niemieckiéj ziemi, w któréj był gościł za kuplą. Natchniony wyższą myślą ratowania braci, porzucił kram, przypasał oręż, zebrał wojsko, a poskromiwszy nieprzyjaciół, upokorzywszy króla Dagoberta, zwabił pod swoje rządy pokrewne ludy i książęta [1]) i założył pierwsze zjednoczone państwo słowiańskie. Działo się to między r. 627 a 662 naszéj ery a zatém na dwa wieki przed spełnieniem podobnegoż dzieła u Słowian wschodnich przez Ruryka. Państwo jego rozciągało się między Odrą a Elbą, między Wielką Chrobacyą czyli Małopolską a Sosnowemi górami (Fichtelgebirge) nad Menem, do tych bowiem niemieckich kończyn rozciągały się wówczas osady słowiańskie. [2])

Samo panował lat 35, z dwunastu żon zostawił 21 synów, ale państwo, które założył, skończyło się z jego śmiercią. Zrobiło się z niém toż samo, co z państwem Atylli. Duch wielkiego męża nie przeszedł w następców. Niepomni dobrodziejstw jedności, sami zdruzgotali dzieło ojca i Słowiańszczyzna zachodnia wpadła znowu w stan rozdrobnienia.

Rozdrobnienie to trwało lat 151, tém niebezpieczniejsze dla Słowian, iż w tym przeciągu czasu powstało cesarstwo Zachodnie, roszczące sobie do Słowian misyą polityczno-apostolską a zatém potwierdzoną przez

---

1) Podług Osolińskiego zjednoczył wszystkie stany ówczesnéj zachodniéj Słowiańszczyzny a zatém i ówczesną Lechią czyli Polskę. Wiadomości hist. kryt. II. 522.

2) Szafarzyk II. 515.

Kościół. Słowiańszczyzna zachodnia nie zdołała się oprzeć jego zcentralizowanéj potędze i Karól Wielki podbił ją a raczéj shołdował [1]) — podług Eginharda— mieczem i ogniem aż po Wisłę.

Wiadomo, że i cesarstwo Zachodnie skarłowaciało po Karolu Wielkim. Historya uczy, że kiedy słabieje rasa podbijająca, podnosi się podbita; i idea panslawistyczna, zaniedbana po Samosie przez Czechów, ukazała się drugi raz w innéj odnodze Słowiańszczyzny zachodniéj, u ich braci Morawian. Ich to bowiem obdarowało niebo w tym peryodzie dziejów rządzcami wyższego umysłu, przejętymi potrzebą powtórzenia dzieła, którego nie zdołał utrwalić czeski Samo.

Kiedy mówimy o Morawianach, mówimy razem o Słowakach. Obiedwie te narodowości, pokrewne między sobą jednym językiem, jednemi obyczajami, jednemi przymiotami ciała i duszy [2]), zamieszkiwały kraj, rozciągający się od środka Panonii, dzisiejszych Węgier, aż do granic czeskich. Rząd nad nim pozostawał w ręku drobnych książąt narodowego szczepu i jednego rodu, hołdujących w IX wieku cesarzom niemieckim. Za główną stolicę uważaną była Nitra. Na głośniejsze między ymi książętami imię zasłużył pierwszy dopiero Moimir, który zaczął panować około r. 818. Moimira obdarzyło przyrodzenie przymiotami znakomitego rządzcy. Troskliwszy o wewnętrzne uorganizowanie narodu na zasadach, rokujących mu coraz większą krewkość i dobrobyt, niż

---

1) „Proprio principi subjecti sunt, parent autem regi Frantziae.“ Konstanty Porfirogeneta: De adm. imp. c. 30.

2) Szafarzyk II. 605.

o przedwczesne szerzenie jego granic, położył kamień węgielny do daleko większego państwa. Mądrość atoli jego administracyi zaniepokoiła zwierzchnika jego, cesarza niemieckiego Ludwika. Moimir, najechany przez tak potężnego władzcę, musiał ustąpić ze stolicy i zostawić tron synowcowi swemu, milszemu Niemcom, Ratysławowi inaczéj Rastycowi (r. 848). Morawianie jednak nie stracili na téj zmianie. Są narody, którym niebo nie zsyła wielkich ludzi, jak co kilkaset lat; są inne, którym daje jednego po drugim. Do tych ostatnich mogła się liczyć Morawa.

Ratysław pokazał się jeszcze zdolniejszym od Moimira. Uczuł on, że w kraju, opatrzonym już w gruntowne podstawy wewnętrznego organizmu, można się kusić o śmielsze plany. Wziął więc sobie za główne zadanie otrząsnąć naród z wszelkiego wazalstwa Niemców i znalazł dosyć siły do wywalczenia mu niepodległości orężem. Zwycięstwa jego nad cesarzem niemieckim taką przyniosły mu sławę, że pod jego rządy zaczęły się dobrowolnie garnąć sąsiedzkie a uciskane przez germanizm ludy słowiańskie, mianowicie Czechy i Serby. Podobne zlewki przyczyniły mu jeszcze więcéj mocy, lecz zaledwie stanął na szczycie potęgi, padł ofiarą zdrady własnego synowca Światopułka. Wydany przezeń Niemcom i oślepiony, skończył życie w więzieniu.

Przeznaczeniem było Wielkiéj Morawy, bo taką przyjęła nazwę, że jeszcze i ta rewolucya nie wstrzymała dalszego i silniejszego jéj rozwoju. Jeżli każdy uzurpator jéj tronu odznaczał się niepospolitym rozumem, to Światopułk przeszedł wszystkich poprzedników. Wspie-

rany z początku przez cesarza niemieckiego, wnet uczuł uciążliwość podobnéj opieki, podniósł przeciwko niemu oręż i zmusił go do przyznania mu niepodległości. Dzięki téj swobodzie i nadzwyczajnie mądrym rządom, utworzył u siebie ognisko jeszcze silniejszéj atrakcyi dla okolicznych ludów jednoplemiennych i właśnie wtedy, kiedy Słowiańszczyzna wschodnia poddawała się obcemu jedynowładztwu Russów-Waregów, postawił w środku Europy państwo słowiańskie, równe co dopotęgi niemieckiemu cesarstwu, a przewyższające swą rozległością wszystkie państwa ówczesne. Rozciągało się bowiem na Wschód aż do rzeki Torysy, a ztamtéj strony Tatrów aż za Kraków, łącząc w sobie późniejszą Małopolskę, Ruś Czerwoną i Szląsk, na południe aż po Dunaj, na północ aż po Magdeburg, na zachód aż po za Czechy.[1]) Państwo to było już na pewnym stopniu cywilizacyi. Nie tylko bowiem wyznawało chrześciańską wiarę łacińsko-słowiańskiego obrządku, ale i używało pisma alfabetem świeżo wynalezionym przez św. Cyryla (Kyrylicą).[2]) Rząd jego nie był centralnym w dzisiejszém znaczeniu, rozdzielał się w duchu owego czasu na księstewka, używając pewnéj autonomii, ale każde z nich, „co niegdyś składało cesarzowi, to oddawało do skarbnicy Światopułka na potrzebę obrony. Na wezwanie jego ciągli wszyscy do oręża. On przodkował sprawom powszechnym.“ [3]) Blizcy tych czasów kronika-

---

[1]) Szafarzyk II. 568.

[2]) Id. II. 584. Dawniéj używali kresek i karbów, czertami lub riezami zwanych.

[3]) Szafarzyk II. 568.

rze nazywają go: „magnificus imperator, qui dominabat et imperabat universae terrae.“

Zlewek Słowian Zachodnich w jedno organiczne ciało, acz zamknięty w ich specyalnych narodowościach, miał przed sobą świetną przyszłość. Nieubłaganym jego nieprzyjacielem był tylko szczep germański, ale dopóki żył Światopułk, wszystkie cesarzów niemieckich napaście rozbijały się w proch o granitową ścianę jego monarchii. Nie było też dynasty więcéj ubóstwianego od swoich poddanych. Pamięć jego żyje u Morawian do dziś dnia, po tysiącu latach, w przysłowiu: „Swiatopluka hledati“ szukaj Światopułka. Całą swą powagę, całą pomyślność, całą potęgę, winien był wysokiemu swemu zmysłowi politycznemu, pielęgnowaniu idei jedności narodowéj. On to jest owym monarchą, o którym dziejopisowie mówią, że umierając, przywołał do siebie synów i podawszy im pęk kijów, kazał im próbować, azali go nie złamią. Gdy żaden złamać nie mógł, kazał im łamać każdy kij z osobna, a widząc jak im idzie łatwo, zawołał: otóż dowód, że póki będziecie w jedności i zgodzie, nikt was nie przełamie, skoro się rozdzielicie, upadek wasz nieuchronny. Na nieszczęście w owych czasach byli ludzie, czujący dobrodziejstwa jedności, ale nie znali jeszcze środków jéj zabezpieczenia. Panował bowiem powszechny zwyczaj, paragium zwany, dzielenia państwa po śmierci monarchy pomiędzy jego synów, zwyczaj, czyniący może zadosyć miłości rodzicielskiéj królów, ale nie przynoszący szczęścia i pokoju narodom. Cóż mogły roztropne rady zgody, dawane dzieciom, kiedy im się zostawiało siłę do jéj łamania. Światopułk, umierając (r.894), zostawił państwo dwom

synom: Moimirowi II i Światopułkowi II. Synowie ci nie umieli słuchać rad ojca, ambicya i chciwość wzięły w nich górę nad obowiązkami krwi i interesu narodu, a wielka Morawa, stawszy się teatrem zaciętéj wojny domowéj, otworzyła znowu wrota germanizmowi.

Był to czas, w którym dojrzewał już dramat, ciągnący się odtąd przez 9 wieków i którego akt ostatni odgrywa się dopiero za dni naszych. Od téj to bowiem epoki datuje ów odwieczny germanizmu system, łączenia się choćby z barbarzyństwem, celem zniweczenia Słowiańszczyzny i dzielenia się nią na poły; system, częstokroć przerywany, porzucany, lecz odnawiający się zawsze przy pomyślnych okolicznościach.

Nie przewidywali władzcy niemieccy, że sojusz z rasami odmiennego ducha, pożeranemi równie bezwzględną żądzą podboju, wdzierającemi się do Europy w kierunku odwrotnym, może z czasem sprowadzić zgubę dla nich samych i skończyć się katastrofą podobną do starcia się dwóch puszczonych przeciwko sobie lokomotyw, która jednego lub drugiego sojusznika zdruzgocze a przynajmniéj na wieki uniedołężni.

Od kilku już wieków do południowéj Dacyi wcisnęły się były dzikie lecz bitne hordy owych dziś tak przeistoczonych Madziarów, pozostałe po dawnych Hunach i Awarach. Tych to barbarzyńców uznał niemiecki cesarz Arnulf za najdoskonalsze przeciwko Słowiańszczyźnie narzędzia. Za ich pomocą tłukł państwo Morawskie jeszcze za życia Światopułka. Pierwsze te spólne napady rozbiły się o dzielność Światopułka i zgubne skutki nienaturalnego aliansu dały się uczuć i Słowianom i Niem-

com dopiero po jego śmierci. Na początku X stulecia Madziarowie, ośmieleni dawniejszą germańską zachętą, małoletnością cesarza Ludwika i niezgodą panującą między synami Światopułka, przedsięwzięli już wyprawę na własną rękę równie przeciw Słowianom jak przeciwko Niemcom i pamiętna bitwa pod Preszburgiem (r. 907) położyła koniec państwu Wielkiéj Morawy. Zginął ostatni książę morawski Moimir, zginął bawarsko-niemiecki książę Luitpold, a młody cesarz Ludwik zaledwie uciekł z życiem. „Cios ten," mówi Szafarzyk „ugodził Słowiaństwo-Zachodnie w samo serce; zniknęła z pola dziejów Wielka Morawa; dawna ludność niedobita rozbiegła się w rozmaite strony, a w jéj miejsce dzicz Uralska (Madziarów) założyła silny swój stolec."

Po upadku drugiéj owéj unii słowiańskiéj smutnym był stan całego zachodniego jéj szczepu. Żywiół niemiecki, wetując doznaną od Madziarów klęskę, mścił się na Słowianach w innéj stronie, mianowicie między Elbą a Odrą; tępił ich i podbijał bez miłosierdzia. Proces ten trwał lat sto. Rozproszona Słowiańszczyzna mężnie wytrzymywała ciosy; germanizm nigdzie panowania swego nie ustalił; gdy nareszcie po stuletniéj walce zajaśniało na słowiańskim horyzoncie nowe słońce, opatrzone w potrzebną siłę atrakcyi do łączenia rozproszonych cząstek szczepu w jedno ognisko. Tém słońcem była Lechia czyli Polska, a królem, co jéj przywodził, był Bolesław Wielki. Jednoczyciel ów miał większe do zwalczenia trudności, niżeli Światopułk. Przedewszystkiém musiał się obrachowywać z braćmi, których dla swobody działania od spółrządów usunął, a ci podburzyli nań Czechów.

Powtóre zastał w swém sąsiedztwie potężnego rywala, Włodzimierza Wielkiego, władzcę Słowiańszczyzny Wschodniéj, pożeranego także żądzą jednoczenia Słowian. Między ambicyą Bolesława a ambicyą Włodzimierza ta była różnica, że pierwszy ograniczał swój panslawizm do Słowiańszczyzny Zachodniéj, drugi pragnął podbić i zrusyfikować Słowiańszczyznę całą. Tamten zostawiał Russom-Waregom [1]) wolne pole do organizowania państwa w ich własnym obrębie, ten zapuszczał swe zagony do Słowiańszczyzny przednieprskiéj, czyli późniejszéj Mało-Rosyi, nienoszącéj jeszcze nazwiska Rusinów[2]), używającéj odmiennego narzecza, wyznającéj już w wielkiéj części wiarę łacińską [3]), żyjącéj albo w stanie wolnym, albo pod zwierzchnictwem Lechii.[4])

Bolesław, wzięty we dwa ognie od wschodu i zachodu, chwycił się polityki niezmiernie oględnéj. Mając na barkach dwóch nieprzyjaciół, uznał za rzecz roztropnego władcy, oszczędzać trzeciego. Dla tego to, zawieszając swe zamiary przeciw germanizmowi, nieprzestawał oddawać mu usług wiernego marchiona, posyłać mu nawet posiłki przeciw pogańskim pobratymcom, by kiedyś drogą pokoju zyskać to tytułem zasługi, czego niemógł otrzymać drogą niepewnéj wojny. I niezawiódł się w swoich

---

[1]) Mówimy Waregom, gdyż wówczas jeszcze, to jest w stopięćdziesiąt lat po Ruryku, rdzeń wojsk Włodzimierza i jego synów stanowili Waregowie. Naruszewicz Hist. nar. pol. IV, 135, 140, ed. Lipska.

[2]) Naruszewicz ibid. IV, Tabl. geneal. str. XIV. Zamieszkiwali ją: Krywiczanie, Drechowiczanie, Derewlanie, Chrobaci czerwoni i hordy azyatyckie Pieczyngów.

[3]) Idem. IV 90.

[4]) Ibid.

planach. Poskromiwszy Czechów i Rusów, stanął przed cesarzem z śmiałém czołem sprzymierzeńca, oczekującego za swoją wierność sprawiedliwéj nagrody. Na jego szczęście miotały cesarstwem włoskie niepokoje, wymagające jak najprędszéj ze Słowiańskiem zgody. Otto III niewidział w téj mierze innego środka, jak wyrzec się misyi polityczno-apostolskiéj względem Słowian i ustąpić ją wielkiemu monarsze ich narodu. Ważne to postanowienie nastąpiło na zjeździe gnieźnieńskim (r. 1000) i Bolesław uzyskał nietylko koronę monarszą, nietylko całkowitą od cesarstwa niezawisłość, ale i tytuł ogólny króla Słowian[1]) z mocą jednoczenia i nawracania wszystkich swego szczepu ludów. Złote krzesło po Karolu Wielkim, dar cesarski, symbolizujący to namaszczenie, było prawdopodobnie znamieniem równie rozciągłéj jego władzy na wschodzie, jaką cesarze sprawowali na zachodzie. Z układu tego chciał się wprawdzie zrzucić następca Ottona III, Henryk II, rozpoczynał wojny, zwoływał germańskie krucyaty, zawierał znowu sojusze z wschodniemi Rusami-Waregami[2]), ale mężnego oporu Polaków przełamać niemógł. I Bolesław, zmusiwszy germanizm do potwierdzenia praw mu ustąpionych, zaokrągliwszy swe państwo nadmorskimi Słowianami, podbiwszy pogańskie Prusy, schołdowawszy Rurykowiczów pamiętném zdobyciem Kijowa, ufundował nowe państwo zachodnio-słowiańskie, rozciągające się od Elby do Dniepru, od morza Bał-

[1]) Spółcześni mu kronikarze nazywali go Rex Sclavonicus, a na jego grobowcu w Poznaniu, dziś już zniszczonym, stał napis: Rex Slavorum, Gothorum (Prussorum) et Polonorum.

[2]) Dytmar.

tyckiego do Dunaju (r. 992—1025). Żeby zaś zostawić światu znak widomy, ostrzegający, gdzie się powinna kończyć germanizacya, gdzie rusyfikacya, wbił słupy żelazne przy ujściu Elby i Sali, w Ossie [1]) i Dnieprze.

Trzecia ta unia słowiańska trwała dłużéj, niż dwie poprzednie, ale i jéj byt nie był wiecznotrwałym. Jeżeli pierwsza przeżyła lat 35, druga lat 50, to trzecia przeżyła 150. Postęp niewielki ale zawsze widoczny. Wszystkie powyższe unifikacye opierały się na systemie feodalnym, którego duch owiewał całą Europę. Sztuki centralizowania rządów, czy to w formie jedynowładnéj, czy w federacyjnéj, jeszcze nieznano. Grube czasy i stan oświaty niedopuszczały jeszcze podobnych organizacyi. Najpotężniejsi jednoczyciele państw, sam nawet Karól Wielki, nie umiał inaczéj przyłączać nowych nabytków do spólnego pnia, jak pod formą hołdownictwa. Nie żądali od hołdowników nic więcéj, jak zwierzchności militarnéj, to jest pewnéj daniny rocznéj i pewnéj liczby ludzi zbrojnych w razie potrzeby. Zresztą zostawiali im autonomią całkowitą i dynastyczną i administracyjną. Tak samo działo się i w Słowiańszczyźnie. Bolesław Chrobry, jednocząc z swém dziedzicznem państwem ludy zaodrzańskie i zabużańskie, poruczał je osobnym królikom, bądź zostawując dawnych, bądź mianując nowych, pod obowiązkiem tylko uznawania jego najwyższéj władzy.[2]) Oczywista, iż podobny stósunek był niezmiernie ślizki, iż utrzymywał po-

---

[1]) Podług Długosza, słupy w Ossie wyrzucili późniéj Krzyżacy, pozostało tylko 1 miasto Słupca. Kiedyby inne znikły, czas zatarł.

[2]) Naruszewicz t. IV. 161.

między schołdowanemi dynastyami i ludami wieczne ziarno zachcianek separatystycznych[1].) A to tém więcéj, że między ludami jednoplemiennemi były jeszcze takie, co więcéj sobie ceniły zupełną wolność i niezawisłość, niż dobrodziejstwa unii.[2]) Część Lutyków i Obotrytów, zamieszkujących niektóre ziemie między Odrą a Elbą, przez zaciętość w wierze pogańskiéj i nienawiść ku hierarchii powszechnego kościoła, nie chciała się nigdy łączyć z braćmi, gotowa nawet szukać pomocy u obcych przeciwko własnéj ojczyźnie.

Dopóki żył Bolesław Chrobry, unia Zachodnio-Słowiańska trzymała się jako tako w całości. Pod cieniem wielkiego monarchy stygły wszelkie rozkładowe aspiracye. Ale pod jego niedołężnym następcą podnieśli zaraz głowę Czesi, podnieśli Niemcy, Rusini i owi nieprzezorni, o których dopiero mówiliśmy, Zachodni Słowianie. Cały gmach zaczął się kruszyć: Mieczysław II stracił Czechy z Morawią, wszystkie ludy między Odrą a Elbą wybiły się na wolność, ich królikowie z danników Polski pozamieniali się na niepodległych władzców, a następne niepokoje wewnętrzne, jako to: wygnanie Ryxy z Kazimierzem, bezkrólewie, bunty chłopskie, anarchia, raniąca samo serce Polski, o mało co nie doprowadziły do utraty reszty. Jakkolwiekbądź, następcy Bolesława Wielkiego, słabi czy mocni, nigdy się nie zrzekali odzyskania uszczuplających jednotę słowiańską prowincyi, ciągle usiłowali utrzymać odziedziczone po nim państwo w całości; waleczny Bolesław II dał uczuć dzielność swego oręża Czechom, utrzy-

[1]) Id. IV. 169.
[2]) Ibid.

mał w posłuszeństwie Słowiańszczyznę przeddnieprską, starł w proch Russów wschodnich; Bolesław III Krzywousty poskromił Niemców, odzyskał i ochrzcił Pomorze po obu stronach Odry, przyłączył Rusią; wszyscy, o ile im starczyło siły, dopełniali przynależnéj Polsce misyi historycznéj, uważali swą dziedzinę za matkę opiekunkę i jednoczycielkę wszystkich Zachodnich Słowian.

Dopiero ze śmiercią Bolesława Krzywoustego, runęła trzecia unia Zachodnio-Słowiańska, zawiązana pod hegemonią Polski; wypadek tém boleśniejszy, iż go niesprowadziła przemoc zewnętrzna, ale rewolucya wewnętrzna. Był to czas, w którym system feodalny, system rozdrabniania, nie jednoczenia państw, robił w całéj Europie coraz większe postępy. Dopomagały mu: nieudolność osobista królów, zwyczaj dzielenia państw między wszystkie dzieci królewskie (paragium), rosnąca potęga arystokracyi i hierarchii kościelnéj. Wszędzie krzewiły się idee przeciwko jedynowładztwu. Duch czasu, co dożył do zniweczenia jedności państw indywidualnych, mógłże sprzyjać jednoczeniu narodowości?

Na chwałę pierwszych następców Bolesława Wielkiego przyznać należy, że jeżeli słabsi z pomiędzy nich dopuścili odpadku niektórych prowincyi, wszyscy potrafili utrzymać jedynowładztwo, rząd w jednéj osobie ów jedyny pod owe czasy organizm, zdolny do łączenia z sobą jednych narodowości; wszyscy potrafili poskramiać żywioły wewnętrzne, rywalizujące z koroną. Najwięcéj w téj mierze zasługi położył Bolesław Krzywousty. Ale Bolesław Krzywousty zostawiał liczne potomstwo, po większéj części małoletnie. Troskliwy o przyszły pokój państwa,

poszedł za przykładem niektórych innych monarchów, zaprowadził nową podówczas instytucyą Senioratu. Wydzielając wszystkim dzieciom pewne części kraju, związał je węzłem feodalnego posłuszeństwa przeciwko najstarszemu ich bratu i jedynemu monarsze. Rozporządzenie to naród przyjął, biskupi zaprzysięgli. Po jego zgonie nie dotrzymano mu słowa, myśli testamentu przeistoczono, podział feodalny krain i warunkowy wzięto za rzeczywisty; brat najstarszy, jedyny król i stróż całości państwa, padł ofiarą duchownéj klątwy i uszedł za granicę. Pozostałość po nim oddano małoletnim braciom i podzielono kraj na cztery części.[1]) Ważna ta rewolucya nie uzyskała prawomocności dokonanego faktu względem zagranicy, jak odstąpieniem dobrowolném znowu jednéj najznakomitszéj części korony, to jest Szląska.

Z wypędzeniem starszéj linii Piastów i podziałem kraju, Polska, wypuściwszy z rąk swoją misyą historyczną, straciła na długi czas w Słowiańszczyznie Zachodniéj wszelkie znaczenie polityczne. Pierwsze owo zaparcie się myśli słowiańskiéj, pierwszy odwrót od polityki Bolesława Wielkiego, otworzyły na nowo śluzę germanizmowi, śluzę, którą był zamknął Bolesław. Pobratymcze pokolenia między Odrą a Elbą nie miały się już na co oglądać. Mogłyż się oglądać na pień, połupany w cząstki i którego najstarszy tetrarcha, zwyciężony w nierównéj walce, przepraszać musiał niemieckiego cesarza, boso i z gołym mieczem na karku? Udzielni tych pokoleń książęta, pokutu-

---

[1]) O tym tak brzemiennym w następstwa a tak dotąd zamglonym dziejów naszych ustępie ogłosimy oddzielne pismo

jąc za swoje separatystyczne zachcianki, padali kolejno pod ciosami marchionów niemieckich i od śmierci Krzywoustego nie upłynęło lat 30, kiedy wszystkie co do nogi wytępione, zniemczone lub ze swych siedzib wyparte zostały. Stało się z nimi toż samo, co dziś z pierwotnemi ludami Ameryki; ślady ich przytém zachowały się do dziś dnia jedynie w nazwach miast i siół; a w ich miejsce zajęły kartę dziejów margrabstwa holsztyńskie, meklemburgskie brandenburgskie i saskie.

Po rozbiciu zjednoczenia polsko-słowiańskiego, zmniejszyła się materyalnie Słowiańszczyzna Zachodnia blisko o połowę. O ile się osłabił panslawizm, o tyle się wzmógł germanizm. Zadanie pierwszego stało się trudniejsze, niż kiedykolwiek; trudniejsze niż po Samonie, trudniejsze niż po Swiatopułku. Odtąd czynne działanie Słowian w myśli zjednoczenia zależało nie tyle od liczebnéj przewagi ich ludności, iie od postępu oświaty w każdéj ich odnodze zosobna; od ukazania się w ich łonie państwowéj indywidualności, zdolnéj do objęcia moralnego steru nad ogólnemi interesami wszystkich. Na taki jednak objaw potrzeba było długiego czasu. Opatrzność przecież nieodmówiła mu powrotu do dziejów i po trzystu latach przerwy myśl panslawistyczną podnieśli znowu Czesi. Że ten fenomen należy już do historyi nowoczesnéj, że się wiązał z najciekawszemi wypadkami XV wieku, że stał na widowni dziejów przez lat 50, że, acz niefortunny, nadał nowy kierunek rozwojowi środkowéj Europy, pozwolimy sobie obszerniéj o nim pomówić.

III.

W Słowiańszczyznie zachodniéj, uszczuplonéj materyalnie rozbiciem trzeciéj unii, dwa tylko pozostały plemiona, które, wszedłszy na drogę chrześciańskiéj cywilizacyi, mogły mieć jakie takie prawo do sterowania reszcie: Polska i Czechia. Polska, rozdzielona na cząstki, lecz nosząca przynajmniéj cień jedności w zachowaniu nietkniętéj hierarchii kościelnéj; Czechia, zostająca pod nominalną zwierzchnością cesarzów niemieckich, lecz zachowująca i swoje jedynowładztwo i swoją całość. Rzecz oczywista, że ostatnia, i pod względem wewnętrznego rozwoju i pod względem zewnętrznego znaczenia, znajdowała się w daleko korzystniejszych warunkach. Czesi mogli marzyć o rozszerzaniu granic państwa, czy z wiedzą czy bez wiedzy niemieckiego cesarza. Dziejopisowie czescy [1]) przypisują myśl jednoczenia narodowości słowiańskich po Bolesławie Chrobrym swojemu księciu Brzetysławowi I (1037—1055), noszącemu tytuł restautora państwa, który chciał zacząć od wcielenia Polski do Czech, i utrzymują, że nie tyle opór Polaków, ile interwencya cesarzów niemieckich udaremniła jego zamiary. Jeżeli tak jest, to Brzetysław nieużył właściwych środków do przeprowadzenia swéj myśli. Jego najazd na Polskę w czasie bezrządu po wygnaniu Ryxy (1038), skażony zrabowaniem głównych stolic: Wrocławia, Krakowa, Poznania i Gniezna, obdzieraniem świątyń pańskich, uwożeniem skarbów i przedmiotów czci narodowéj, uprowa-

---

[1]) Palacki „Geschichte von Böhmen“ I. 291.

dzanie ludności nosi raczéj cechę dzikiéj żądzy łupu lub podboju, niż jednoczenia. Podbój nie jest jednoczeniem narodowości, chyba jeżli mu towarzyszy idea braterstwa i dobrodziejstwa, zachęcające do dobrowolnéj unii. Każde społeczeństwo łacno się skłania do równoplemiennych związków, ale pod warunkiem, że na tych związkach zyska a nie straci. I Chrobry podbijał plemiona słowiańskie, ale się nigdy niesplamił wandalizmem barbarzyńskim; jeżeli zaś był cokolwiek surowszym w przełamywaniu uporu plemion pogańskich, to za to niósł im w darze daleko większe dobrodziejstwa moralne i polityczne, niż te, jakich używali w stanie swéj odrębnéj i niepewnéj niepodległości. Następcy Brzetysława postępowali względem Polski tymże samym co i on trybem. Korzystając z niepokojów i słabości Polski, trapili ją ciągłemi najazdy, częstokroć na spółkę to z germanizmem, to z Węgrami. Za panowania Władysława Hermana udało im się zniewolić Polskę do płacenia im lennéj daniny za Szlązk [1]), niby dawne ich dziedzictwo z czasów Światopułka, z którego się dzielny Bolesław Krzywousty urodził. Dopiero ostateczne oderwanie Szlązka od korony polskiéj, skutkiem podziału kraju między synów Krzywoustego, położyło koniec ich zaczepkom. Odtąd datuje większa między dwoma bratniemi narody harmonia. Czesi, zaspokojeni w swych odwiecznych roszczeniach [2]), zaczęli spoglądać na Polskę przyjaźniejszym okiem. Osłabiona i rozćwiertowana niewzbudzała w nich żadnéj obawy.

---

[1]) Palacki I. 318 sq.

[2]) Cesarze niemieccy odstąpili im feodalnego zwierzchnictwa nad Szlązkiem.

Całą swą działalność polityczną odwrócili z wschodu na zachód, z nieprzyjaznych narodowości na nieprzyjazne szczepy. Uznali, że Polska stanowi zawsze element, który w pewnych ewentualnościach może im posłużyć za zbawienny punkt oparcia. Zrozumieli myśl słowiańską. Na ich szczęście Opatrzność zesłała im szereg królów, których świetne panowanie stanowi nową w ich dziejach epokę. W owych grubych czasach inicyatywa wielkich reform zależała od samych tylko monarchów, a inicyatywa inicyatyw od ich osobistéj mądrości. Sobiesław II zwraca całą uwagę na ubogich i maluczkich, i zyskuje tytuł: króla chłopów [1]). Otokar I wyrywa naród z nierządu, podnosi powagę monarchii na zewnątrz otrzymaniem korony od Papieża; [2]) zabezpiecza jedność państwa ustanowieniem primogenitury w miejsce senioratu; rozpoczyna organizacyą miast zaprowadzeniem praw niemieckich magdeburgskich. Wacław gładzi obyczaje narodu, urządza pompę dworu na krój zagraniczny, oswobadza raz na zawsze Europę od najazdów tatarskich pamiętném nad Mongołami zwycięztwem pod Ołomuńcem (1241 r.). Otokar II szczepi oświatę i sztuki piękne, budzi literaturę w narodowym języku, zakłada szkoły, emancypuje chłopów, mnoży miasta i kolonie niemieckie, otwiera kopalnie. W dziedzinie prawodawstwa porządkuje sądy i archiwa krajowe, zaprowadza osobne magistratury do egzekucyi praw (rzecz dawniéj

---

[1]) Palacki I. 1965.

[2]) Koronę od cesarza otrzymał był już jego poprzednik Władysław II r. 1158; między namaszczeniem świeckiém a duchowném upłynęło lat 46. Bolesław Chrobry czekał na to ostatnie lat 25.

Słowiańszczyźnie nie znaną), organizuje reprezentacyą narodową w sejmach, zawsze pod roztropną klauzulą większości głosów, wprowadza doń izbę trzecią, złożoną z reprezentantów miast, podnosi mieszczan do znaczenia politycznego stanu. Z owéj kolonizacyi niemieckiéj wywiązały się wprawdzie dwa w Czechach żywioły, niemiecki i słowiański; kultura niemiecka czarowała niektóre wyższe warstwy społeczeństwa, ale dno jéj pozostało w ogólności nietknięte, a handel, przemysł, bogactwo, oświata, owe rzeczywiste podstawy siły narodowéj, podniosły się niesłychanie. Wśród zakłóconéj w owéj epoce Europy, Otokar II uchodził już za najbogatszego i najpotężniejszego mocarza,[1]) tytułował się królem Czech, księciem Austryi, Styryi, Karyntyi, margrabią Morawii, panem Krainy, Marchii Wendeńskiéj i Eyry; zjednoczył prawie połowę pozostałéj Słowiańszczyzny.

Jakiż odskok między losem Czechii a jéj siostry Lechii! Kiedy pierwsza rosła, druga upadała. Niektórzy z rozlicznych Piastowiczów, co rządzili tą ostatnią, starali się naśladować instytucye czeskie, ale żaden z nich nie odznaczył się ani wielkością politycznéj idei, ani osobistą energią, zdolną do przywrócenia jedności rządu i ludu i odzyskania powagi na wewnątrz i na zewnątrz. Krwawe ich rywalizacye, wszelkiego rodzaju niepokoje i gwałty, stanowiły jedyny dziejów ich epoki materyał. Polacy, porównywając swój stan nieszczęśliwy z błogim stanem Czech, porównywając potęgę władzców czeskich z niedołężnością swoich kłótliwych książątek, spoglądali na bratni naród

---

[1]) Palacki II. 206.

szczerém okiem zazdrości, mimowolnie wzdychali i do silnéj opieki ich rządzców.[1]) Ztąd mnożyły się wzajemne sympatye. Najpopularniejszym w Polsce był Otokar II. Odpłacał się téż swojéj sąsiadce wzajemną łaskawością; a jedną z najsilniejszych pobudek do jego braterskich usposobień, była kanonizacya św. Stanisława. Namaszczenie to odnosi się do r. 1254. Odgłos cudów męczennika takie robił między ludami Zachodniéj Słowiańszczyzny wrażenie, że wszystkie pałały żądzą obrania go sobie za narodowego patrona, wszystkie spoglądały okiem wyjątkowego szacunku na kraj, obdarzony tak znakomitą łaską Bożą. I Otokar nie mógł się oprzeć prądowi powszechnego zapału. Ile razy wiódł wojsko na wyprawy, polecał je orędownictwu krakowskiego męczennika, a udarowany jego ramieniem przez Bolesława Wstydliwego, taką uczuł ku całemu polskiemu narodowi wdzięczność, że poprzysiągł puścić w wieczną niepamięć dawniejsze z nim zatargi, bronić go od wszelkiéj zewnętrznéj napaści; biskupów krakowskich, stróżów grobu świętego patrona, uznał za swoich ojców, obiecując oświecać się ich nauką, być posłusznym ich kościołowi i ozdabiać go z wspaniałomyślnością monarszą.[2])

Téj to zmianie polityki względem Polski, zmianie opartéj nie na podboju, ale na miłości braterskiéj, winni byli Czesi, iż Polacy, obmierzgłszy sobie panowanie Piastowiczów, niezrywając z własną dynastyą, łącząc ją owszem z dynastyą czeską wydaniem córki Przemysława Ryxy za

---

[1]) Palacki II. 362.

[2]) List Otokara do biskupa krakowskiego Prandoty w Zbiorze Pamiętników Niemcewicza. I. 309.

Wacława II, wybrali go sobie za króla i włożyli w Gnieźnie na jego skronie koronę Chrobrego (r. 1300). Skutkiem owéj unii dynastycznéj powstało w środkowéj Europie potężne państwo jednoplemienne, rozciągające się od Szumawy (Böhmerwald) do Bałtyku, od Elby do Bugu. Dziejopisowie nasi niemile wspominają o tym epizodzie historycznym, cieszą się nawet, że prędko minął, niezostawując śladu. Ma to za sobą pod pewnym względem sprawiedliwe przyczyny; przy dynastyi czesko-polskiéj nie mielibyśmy ni Łokietka ni Kazimierza W., owych wskrzesicieli dawnéj jedności, chwały i potęgi polskiéj. Wacław cokolwiek sobie lekceważył autonomią (jak ją dziś nazywamy) pobratymczego narodu, rządząc nią przez własnych czeskich lub szląskich namiestników; a jego wstąpienie na tron polski nigdy nie uzyskało sankcyi stolicy apostolskiéj. [1]) Wszakże pomimo tego, połączenie Polski z Czechami pod jedném berłem liczy się zawsze do najważniejszych momentów w historyi zachodniego panslawizmu, stanowi bowiem czwartą z rzędu w Słowiańszczyźnie unią, opartą tym razem nie na feodalnym stósunku, ale na wspólności dynastyi. Żeby obliczyć jéj następstwa dla narodowości słowiańskiéj w ogóle, trzebaby wziąć w rachunek odrębne losy Czech i Polski w dalszych wiekach i zastanowić się nad tém, czy późniejsza unia Polski z pogańską Litwą i syzmatycką Rusią przyniosła jéj tyle korzyści, ileby przyniósł jéj związek z potężną i ucywilizowaną Au-

---

[1]) Papież Bonifacy VIII, zagniewany na Czechów, nakazywał Wacławowi złożyć otrzymaną od biskupów polskich koronę z powodu, że ta należała do dyspozycyi najwyższego pasterza Raynaldi Annales eccles. Ad. a. 1302.

stryą w środkowéj Europie. Bezpośrednie zerwanie jéj po sześciu latach nie zadało bolesnéj rany żadnemu z dwu narodów; gwałtowna potrzeba jéj odnowienia dała się dopiero uczuć, jak to niżéj powiemy, po upłynieniu jednego stulecia. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, każde z państw rozłączonych rozwijało się coraz świetniéj: Polska pod berłem ostatnich Piastów, Czechia pod berłem nowéj dynastyi luksemburgskiéj. [1] Jeżeli co kłóciło pożądaną między niemi harmonią, to wzajemne pretensye dynastyczne, urosłe z zerwania Unii. Jan luksemburgski, mniemany dziedzic Przemyślidów, nosił zawsze tytuł króla polskiego, protestował przeciw koronacyi Łokietka, gotował się do wojen, rozporządzał nawet samowolnie ziemiami polskiemi, rozdając je Krzyżakom. Nawzajem Łokietek i Kazimierz podnosili dawne prawa do Szląska. Dopiero starania się Jana o koronę cesarsko-niemiecką skłoniły go do zmiany polityki względem Polski. Ów król, szalony żołnierz, co ginąc za obcą sprawę pod Cressy, wołał zapamiętale: „tot Boh da nebude, aby kral czesky z boje utiekal“, ów król, mówię, obok rycerskiéj namiętności łączył w sobie przymioty mądrego i umiarkowanego rządzcy, nie spuszczał nigdy z oka interesów słowiańskich; przewidując, jakie mu przyjdzie staczać walki z żywiołem germańskim na zachodzie, północy i południu, uznał potrzebę zabezpieczyć sobie plecy od wschodu. Na szczęście natrafił w Polsce na króla, nieustępującego mu w wielkich pomysłach i wiedzionego równego rodzaju interesem. Kazimierz Wielki, zagrożony od Litwy, Rusi i Prus, pragnął

[1] Dynastya Przemyślidów wygasła po Wacławie III w roku 1306.

równie bezpiecznych pleców od zachodu, co królowie czescy od wschodu. Wszystko więc pchało obiedwie strony do zgody, a ta zależała od poświęcenia wzajemnych pretensyi. Zgoda przyszła do skutku i traktatem wyszogrodzkim (1335) przygaszone zostało raz na zawsze ostatnie zarzewie rozbratu dwóch jednoplemiennych narodów. Polska wyrzekła się praw do Szląska, Czesi wyrzekli się praw do korony polskiéj. Ściślejszego zamalgowania interesów nie dozwalało już istnienie dwóch równie silnych dynastyi.

Odnawiały się i późniéj niesnaski między Kazimierzem a Janem o przedmioty podrzędne, jak n. p. o niezapłacenie długów, o niepotrzebne pomaganie Krzyżakom przeciwko Litwinom [1]), o wyjęcie biskupstwa wrocławskiego z pod archidyecezyi gnieźnieńskiéj itd.; strony groziły sobie wojną, wyzywały się do walki, [2]) ale do stanowczego zerwania nigdy już nie przyszło i traktat wyszogrodzki pozostał w swéj mocy. Jeżeli Jan ślepy uznał potrzebę wiecznego przymierza z Polską, cóż dopiero jenialny syn jego, Karól IV, owa najwydatniejsza postać hi-

---

[1]) Czesi zostawali w przyjaźni z Krzyżakami już od Otokara II. Od tego to czasu rycerstwo czeskie, zagrzewane gorliwością wiary, biegło na wyścigi pomagać Krzyżakom w wojnach przeciwko poganom. Kamaraderya żołnierska zamieniła się w familijną niejako przyjaźń od czasu, jak jeden z książąt domu luksemburgskiego, Karól z Trewiru, został mistrzem krzyżackim (1211).

[2]) O jednéj to z tych wypraw opowiadają, że Kazimierz Wielki, chciał ją zakończyć w sposób homerowski i zapomniawszy o kalectwie oczu Jana, wyzwał go na pojedynek. Jan miał mu odpowiedzieć w następujących wyrazach: „Każ sobie, kochanku, wyłupić obadwa oczy, a stanę ci niezawodnie.“

storyczna XIV wieku! Wstąpiwszy na tron, potwierdził natychmiast w Namysłowie układy wyszogrodzkie (1348), a otrzymawszy koronę cesarską, wziął się z tym większym zapałem do przeprowadzenia hegemonii słowiańskiéj w Niemczech. Pomijamy jego zasługi, jako twórcy bulli złotéj niemieckiéj; dla Czech wyczerpał całkowite siły swéj miłości, energii i światła. On to pod względem terytoryalnych granic, prawodawstwa, administracyi, oświaty i kultury materyalnéj, postawił królestwo swoje na takim stopniu świetności i potęgi, jakiego jeszcze nigdy nie znało Wedle świadectwa Eneasza Silwiusza ze stolicy Pragi utworzył gród, przechodzący swą wspaniałością wszystkie inne stolice Europy, ognisko sztuk i nauk, Ateny ówczesnego świata. Zamiłowany w czeskim języku, tym tylko językiem rozmawiał i pisał; nawet go równouprawniał z niemieckim w urzędowych aktach Rzeszy. A kiedy Niemcy nazywali go ojcem dla Czech, ojczymem dla siebie, inne słowiańskie plemiona witały w nim gwiazdę, przeznaczoną przez Opatrzność do przyświecania historycznemu ich rozwojowi. Dość było Kazimierzowi Wielkiemu naśladować jego dzieło, żeby sobie zasłużyć na równie nieśmiertelne imie w własnym narodzie, żeby uzyskać owe świadectwo, które Suetoniusz udzielił Augustowi: „marmoream se relinquere, quam lateritiam accepisset.“ Żył też z Karolem w najściślejszéj przyjaźni, zasięgał jego rad, odwiedzał go w Pradze, chciał się nawet żenić z jego siostrą, i acz śmierć nagła oblubienicy udaremniła ten zamiar, nieprzestawał nazywać go bratem. Przykład tak wysokiéj harmonii królów i rządów ustalił odtąd między dwoma narodami

szczerą i nigdy w dawnych wiekach nieznaną sympatyą, mnożąc między nimi nietylko handlowe, ale i społeczne stósunki. Polacy jeździli do Czech dla nabycia światła w owéj sławnéj wszechnicy, liczącéj do 3,000 uczniów, lub przypatrywania się przepychowi i elegancyi królewskiego dworu, który od czasu ożenienia się Karola z Bianką de Valois, księżniczką francuską, przyswoił był sobie mody i obyczaje francuskie. Czesi jeździli do Polski dla pozyskania karyery, bądź w cywilnym bądź w wojskowym zawodzie; a familie czeskie i polskie osiadały nawzajem w jednym lub drugim kraju z taką łatwością, jakby się przenosiły z jednéj tylko prowincyi do drugiéj. Od tego to może czasu powstało w Czechach pochlebiające dumie obudwu narodów przysłowie: „co Polak to pan, co Czech to hetman.“

Kiedy dwa bratnie i graniczące z sobą narody wyrobią w sobie równą miłość, równe interesa i równe potrzeby, cóż staje na przeszkodzie zlaniu się ich w jedno ciało? nic więcéj jak interesa dynastyczne. Między Czechami a Polską czas usunął i tę przeszkodę. Zobaczmy wśród jakich okoliczności.

IV.

Po śmierci Karola IV wstąpił na tron czeski syn jego Wacław IV (1378), spółczesny Ludwika i Władysława Jagiełły. Odziedziczył on po ojcu chęć utrzymania Czech na wysokiém stanowisku, ale nie odziedziczył ni jego zdolności, ni jego przymiotów. Charakter gwałtowny i niepohamowana skłonność do pijaństwa powiodły go do

czynów, gwałcących swobody narodowe. Uwięziony przez własnych poddanych, wyprosił się wprawdzie od téj kaźni, ale nie inaczéj, jak kosztem swéj powagi i popularności. Dawszy sobie potém wydrzeć koronę cesarską, postradał na zawsze możność przeprowadzenia kolosalnych planów Karola. Niepomny na wspólny interes Słowian, oddawał się osobistéj niechęci przeciwko Polakom, nazywając ich narodem tatarskim i marząc znowu o ich podbiciu za pomocą swych sprzymierzeńców Krzyżaków. Wszystkie te jednak jego zachcianki nie zdołały już zatrzeć zawiązanego między dwoma ludami braterstwa. Większość Czechów biegła na ratunek Polski przeciwko Krzyżakom i takim to wodzom, jak Jaśko Sokół z Lamberga, Jan Zyska z Trocnowa, oraz wielu innych, winien był po największéj części Władysław swoje zwycięztwo pod Grunwaldem (1410). Cokolwiek bądź, opór królewski byłby był może z czasem wyciągnął Czechy na dawne bezdroża polityki poziomej i nieprzezornéj, gdyby pojawienie się u nich nowéj reformy religijnéj nie posłużyło im za nowy bodziec do ściślejszych, niż kiedykolwiek, związków z Polską. Ta to reforma, stawiając odtąd Czechy w nieubłaganym antagonizmie z narodowością niemiecką, wynosząc najniższe klasy ludu czeskiego do politycznego znaczenia, sprawiła, że w jego polityce zewnętrznéj interes narodowy wziął górę nad osobistemi fantazyami królów.

Przy końcu XIV wieku przeszła była do Czech schyzma herezyarchy Wiklefa. Utorowała jéj drogę nauka o antychryście, mającym się zjawić w r. 1366, rozszerzana przez Milica w Kromieryża, a używająca wziętości nawet w Krakowie. Czesi przyjęli z zasad Wiklefa tylko: ko-

munią w dwu postaciach dla laików, ślub ubóstwa księży i w ogólności ostrzejszą karność w duchowieństwie, którego rozwolnione obyczaje gorszyły już wówczas ludzi najświątobliwszych a nawet Stolicę Apostolską. Dla tych zasad nie żądali nic więcéj, jak tolerancyi, stojąc zawsze przy posłuszeństwie Papieżowi i wypierając się imienia kacerzy. A lubo raz rozpasana wolność tłómaczenia pisma świętego namnożyła w ich łonie mnóstwo sekt niemoralnych, dziwacznych, bezbożnych i szkodliwych społeczeństwu, doświadczenie pokazało, że te sekty nie miały gruntownéj podstawy w narodzie, bo z czasem wszystkie przytłumione zostały nietylko przez katolików ale i przez samychże utrakwistów czyli stronników kielicha. Pod apostolstwem tak głębokich i wymownych teologów, jak Jan Huss [1]), Hieronim z Pragi i wielu innych, nauka Wiklefa szerzyła się szybko po wszystkich krajach Europy. Język wykładu ułatwiał jéj propagandę, szczególniéj między narodami szczepu słowiańskiego, jako to: w Czechach, Węgrzech i Polsce. W Czechach król Wacław IV sprzyjał jéj cichaczem, a żona jego jawnie i z zapałem [2]). Huss nie taił swéj radości, że mu „gęś (Huss) nosić będzie złote jaja.“ W Polsce znalazła przystęp u wszystkich świeckich stanów, szczególniéj między Rusinami, którzy namyślając się już nad unią z katolickim Kościołem, widzieli w komunii o dwu postaciach nową do zbliżenia się

---

[1]) Sam Długosz oddaje mu sprawiedliwość, nazywając go: „homo magnae scientiae et eloquentiae, singularis quoqe et exemplaris vitae et propter praedicationem suam expressivam plurimum dilectus a vulgo.“

[2]) „Dissimulante Venceslao Bohemiae rege et Sophia de Bavaria Bohemiae reginae eam nutriente.“ Długosz.

możność. Sam Jagiełło podawał jéj łaskawe ucho, korespondując z Hussem, przyjmując gościnnie w Krakowie Hieronima z Pragi (1413), asystując publicznie wraz z żoną i całym dworem wykładowi jego wiary, powołując go do organizowania akademii krakowskiéj. Brat królewski, książę Witołd, woził z sobą Hieronima do Litwy i na Ruś, dozwalając mu, krom napomnień wileńskiego biskupa, nieść propagandę aż do Witebska i Pskowa. Długosz nic nie wspomina o tém powodzeniu hussytyzmu w Polsce, lubo o niém doskonale wiedział, lubo sam przyznaje, że ramoty kacerskie nie raz w Krakowie czytał [1]), tai nawet, że przeciwko uwięzieniu Hussa na soborze konstancyeńskim (1415) protestowali świeccy posłowie polscy, jako to: Janusz z Tuliszkowa, kasztelan kaliski, Zawisza czarny z Garbowa, Boruta, Dunin, Balicki i wielu innych, wotując za dotrzymaniem przyrzeczonego mu gleytu bezpieczeństwa. Milczenie to Długosza łatwo się tłómaczy. Długosz, wychowaniec Zbigniewa Oleśnickiego biskupa, swego opiekuna i chlebodawcy, był jednym z najgorliwszych przeciwników hussytyzmu. Jego osobistemu wpływowi przypisują dziejopisowie czescy niepospolity udział w upadku tegoż wyznania w Polsce. Nic przeto dziwnego, że zamilcza o rzeczach, które wedle jego przekonania mogły były ubliżać dobréj sławie narodu i króla. Zresztą sam to milczenie tłómaczy wyznaniem: „że są historyczne szkarady, których nawet opisywać jest grzechem“ [2]). Jego zdaniem, okropna śmierć Hussa na

---

[1]) „Jam a nobis Cracoviae frequentius visus.“

[2]) „Cujus abominabilem observantiam describere etiam scelus crediderim“, ad a. 1419.

soborze konstancyeńskim była najsprawiedliwszą karą; gleyt nic nie znaczył, „albowiem heretykom dotrzymywać słowa nie należy“ [1]).

Gdyby powodzenie hussytyzmu w Polsce potrzebowało jeszcze innych dowodów historycznych, dośćby się powołać na zjadliwe wyrzuty, jakich doznawało z tego względu od Niemców. Przypomnimy tu tylko jeden fakt dość ciekawy. W r. 1416 Krzyżacy, nie czując się na siłach do odnowienia wojny z Polską, prosili protektora swego cesarza Zygmunta o przedłużenie im rozejmu; żeby zaś sobie wyjednać najkorzystniejsze warunki, postanowili rzucić w świat akt oskarżenia, ohydzający Polaków w oczach wszystkich państw chrześciańskich. Nieznano wówczas druku, ale znano paszkwile. Do tak chrześciańskiéj usługi ofiarował się niejaki Jan Falkenberg Dominikanin z Prus i poważny delegat miejscowego duchowieństwa na konstancyeński sobór. Za cztery grzywny napisał najszkaradniejszą na króla Jagiełłę i cały naród polski satyrę, a raczéj rzyganinę, jak ją nazywa Długosz. Ówczesna publiczność czytała w téj satyrze następujące mniéj więcéj wyrazy: „Słuchaj święty synodzie! słuchajcie wy, królowie, książęta i kapłani świata, którzy tylko imię chrześcian nosicie! Naród polski trzeba wytępić; kto się do tego dzieła przyłoży, czeka go wieczna chwała, niech mu dopomoże Jezus Chrystus! Król Jagiełło jest bałwanem, Polacy bałwochwalcami; gubić ich większą jest zasługą względem kościoła, niż gubić pogan; cała

---

[1]) „Justo concilii judicio, non obstante securitate sibi praestita, quae haereticis non debet suffragari“, ad a. 1415.

ta społeczność jest zarażona kacerstwem, odpadła od kościoła i już przeciwko niemu głowę podnosi; jeżli jéj dopuścim, to wnet wszystkie jego członki trucizną swoją zarazi! Daléj panowie! do miecza, do szubienic! niech ginie i król i panowie i szlachta polska! ktoby im w wojnach przeciwko chrześcianom (ma się rozumieć przeciw Krzyżakom) pomagał lub ich zbrodniom pobłażał, czeka go wieczne potępienie; wszyscy ich sprzymierzeńcy co zginą w boju, ulegną piekielnym katuszom, wszyscy co ocaleją, niech tracą prawo do sakramentów, chyba in articulo mortis.“ Czytając te wyrazy, zdawałoby się, że były pisane wczoraj; nil novi sub sole. Każdy jednak przyzna, że obok złośliwéj przesady i jadu oszczerstwa zawsze pozostawała na ich dnie co do łatwego szerzenia się w Polsce hussytyzmu część prawdy. Dodajemy nawiasem, że Polacy dowiedzieli się o tym paszkwilu dopiero w Paryżu na zjeździe cesarza Zygmunta z królem francuskim (1416) i to szczególniejszym trafem. Mikołaj, arcybiskup gnieźnieński, jeden z posłów polskich wracających z Konstancyi, mąż znany już na soborze z przepychu swego dworu, dawał świetną ucztę dla członków akademii paryskiéj. Na téj uczcie ktoś pokazał owo potwarcze pismo. Posłowie polscy, oburzeni bezczelnością zakonnika, przesłali natychmiast corpus delicti soborowi pozostałemu w Konstancyi, żądając przykładnego ukarania winowajcy. Falkenberg skazany został na więzienie. Papież jednak Marcin V z niewiadomego powodu uwiózł go z sobą do Rzymu. Materya ta stała się późniéj (1418) przedmiotem obrad sejmu polskiego w Łęczycy. Król Władysław

za upoważnieniem panów radnych, protestował przeciw zbyt łagodnéj karze na Falkenberga, wnosił o karę na bluźnierców, jakiéj uległ Huss, ale żądanie to nieodniosło skutku. Potwarca, wydobywszy się z Rzymu, znalazł przytułek u Dominikanów w Legnicy, pod samym bokiem Polski i tam kłócąc się z Krzyżakami o niedostateczną nagrodę, w kilka lat umarł.

Wiadomo, że śmierć Hussa i rzucona na niego klątwa, miasto ustraszyć jego stronników, pomnożyła ich liczbę, podnosząc ich fanatyzm do najwyższego stopnia. Czechy stały się teatrem najokropniejszych zemst przeciwko katolicyzmowi. Dopóki żył Wacław IV, potakujący chcąc niechcąc zdrożnościom, do rewolucyi politycznéj nie przyszło, ale z jego śmiercią (1419) odmieniły się rzeczy. Wacław IV nie zostawił potomstwa, korona po nim spadała naturalném prawem na brata jego, cesarza niemieckiego i króla węgierskiego Zygmunta, owego Zygmunta, który był pojął w małżeństwo starszą siostrę królowéj polskiéj Jadwigi i z tego tytułu ubiegał się niegdyś o koronę polską po swoim teściu Ludwiku. Zygmunt atoli był to już Niemiec w całém znaczeniu tego wyrazu. Wychowany w obyczajach niemieckich, nieumiał nawet języka czeskiego, podzielając nienawiść germańską przeciwko Słowiańszczyznie, odznaczał się jeszcze surową ortodokcyą, uległością Rzymowi i brzydził się hussytyzmem. Dla tego jednak niewyrzekał się tronu czeskiego i owszém mieniąc się prawowitym królem Czechów, postanowił dobijać się o ową godność choćby orężem, w głośnéj myśli poskromnienia religijnéj anarchii i odszczepieństwa. O podobnym monarsze Czesi, prze-

widując co ich czeka, nie chcieli ani słyszeć. Stolica Apostolska, nazywając ich kacerzami, gotowała na ich barki ogólną chrześciaństwa krucyatę; Rzesza niemiecka drżała z niecierpliwości wytępienia raz na zawsze pod znakiem krzyża niemiłą sobie rasę. Cios śmiertelny groził nietylko ich wierze, ale i ich narodowości. W takiém położeniu rzeczy niewidzieli innego dla siebie ratunku, jak w zjednoczeniu się z inném plemieniem słowiańskiem, mającém wspólny z nimi interes jeżli nie do obrony ich wiary, to przynajmniéj do tolerancyi i obrony narodowości. Z tych to przyczyn zmartwychwstała nie tylko między Hussytami, ale i między katolikami w Czechach idea, że tak rzekniem, panslawistyczna idea Światopługów i Bolesławów, tym razem nie z inicyatywy monarchów ale z inicyatywy ludu. Oglądając się w około, gdzież mogli znaleść naród pobratymczy, więcéj zagrożony germanizmem, więcéj usposobiony do utworzenia wraz z nimi przedmurza Słowiańszczyzny, jeżeli nie w Polsce? królom więc polskim postanowili ofiarować koronę czeską.

Zjednoczenie narodowości słowiańsko-zachodniéj pod jedném berłem zależało w wieku XV od jednego, że tak powiem, pociągu pióra. Czechy i Polska zamykały w sobie wszystkie warunki szczeréj spójni, jako to: równą niemal ludność, równy język, równe instytucye i równy niemal stopień oświaty.

Czechy składały się wówczas z Czech właściwych, Morawii, Szląska, obudwu Luzacyi, części Marchii brandenburgskiéj i wyższego Palatynatu, księstwa luksem-

burgskiego i rozmaitych państewek lennych, dotykających prawie do Renu. Ludność tych ziem wynosi dzisiaj do 13 milionów; bacząc na wyludnienie, jakiemu Czechy uległy w późniejszych wiekach, można przypuścić, że w XV w. wynosiła nie wiele mniéj, a zatém mogła się mniéj więcéj mierzyć z ówczesną Polską bez Prus, bez Kurlandyi i Inflant. Okoliczność dość ważna, bo niedopuszczająca nawet obawy supremacyi jednego królestwa nad drugiém. Język czeski, dziś tak podobny do polskiego, był dawniéj nierównie podobniejszy. Mamy z XIV i XV wieku książki, o które dotąd zachodzi między uczonymi spór, czy były pisane po czesku czy po polsku. Polska mówiła a przynajmniéj rozumiała po czesku z łatwością od samego początku chrześciaństwa. Język czeski służył za organ, przez który rozlewało się na nią słowo Boże. Pierwsi apostołowie, pierwsi kapłani polscy byli Czesi. Niektóre nawet zakony, np. Franciszkanów, składały się pierwotnie z samych Czechów; a zanim się wykształciło duchowieństwo polskie, biskupi włoscy, francuscy, niemieccy, dla łatwiejszego znoszenia się z ludem, utrzymywali przy sobie księży czeskich. Za Piastów lud nie śpiewał innych pieśni nabożnych jak czeskie. Władysław Jagiełło mówił z równém upodobaniem po czesku jak po rusku lub po polsku. Królowa Jadwiga modliła się na książkach czeskich. Język jednak czeski, jako więcéj wykształcony, takie zajmował względem innych narzeczy słowiańskich stanowisko, jakie attycki między Grekami. Brał więc prym bądź w rozmowach wyższego towarzystwa, bądź w korespondencyach, bądź w aktach dyploma-

tycznych i rozprawach narodowych; był językiem mody [1]). Mamy depesze dyplomatyczne pierwszych Jagiellonów, pisane po czesku, a ślady języka czeskiego w obradach narodowych dawały się jeszcze widzieć na sejmie wileńskim z roku 1563. Bacząc na różnice, jakie później nastały między narzeczem czeskiém a polskiém, w skutku przerzedzonych stósunków między dwoma narodami, śmiało przypuścić można, że gdyby trzy narzecza: polski, ruski [2]) i czeski, dłużéj z sobą kolegowały w sferach wyższych, utworzyłby się z czasem jeden gramatykalny, i przeciętąby została zaraza makaronizmów łacińskich lub niemieckich. Nie możemy tu jednak pominąć pewnego zdarzenia, w ktorém Polacy wypierali się niby znajomości języka czeskiego, zdarzenia, które wzniósł Długosz do historycznego znaczenia. W roku 1410 na kilka miesięcy

---

[1]) Górnicki, pisarz XVI wieku, następujące o tém daje satyryczne świadectwo:

... „a czasem i drugi chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę Szląska przejedzie, to już inaczéj nie będzie chciał mówić jedno po czesku. A czeszczyzna wie to Bóg jaka będzie... wyrwie jakie staropolskie z Bogarodzice słowo, a z czeskiém jakiém gładkiém słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość a obcego piękność pokazał: nakoniec y z tym na plac wyjedzie, że niemal każdy w polskim języku wymówca czeskich słów miasto polskich używa... Prawda to jest, gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którąby Polak ochrzcić miał.. nie ganię kiedy z tak podobnego mowie naszéj języka, jaki jest czeski, weźmie słowo... język nasz polski jest nieprawie doskonały y pomnę ja kiedy u dworu takiego mówcę chwalono, który w swą rzecz najwięcéj czeszczyzny mięszał...“

Dworzanin polski.

[2]) Że i ruski miał wówczas honorowe miejsce, dość przytoczyć napis ruski na kaplicy grobowéj Kaźmierza Jagielończyka i jego żony Elżbiety, w katedrze krakowskiéj, zachowany w Sarnickim ad an. 1492.

przed bitwą pod Grunwaldem zjechało było z wielką pompą poselstwo polskie do Pragi na sąd polubowy w sporze z Krzyżakami o ziemię Dobrzyńską, którego to sądu miał być superarbitrem Wacław IV król czeski, jako cesarz niemiecki. Składali je w imieniu Jagiełły: Wojciech Jastrzembiec biskup poznański, Zbigniew z Brzezia marszałek nadworny, Wincenty z Granowa kasztelan nakielski, Andrzéj z Prochocic starosta wielkopolski i Dunin ze Skrzynna notaryusz; w imieniu księcia litewskiego Aleksandra Witołda: szlachcic Butrym i notaryusz Cebulka; w imieniu książąt mazowieckich Scibor Rogala z Sękocina i Plichta marszałkowie. Cesarz Wacław rzadko trzeźwy (raro sobrius jak mówi Długosz) ujęty pieniędzmi Krzyżaków, podpisał wyrok, noszący na sobie cechę, raczéj bezwstydnego żartu, niż jakiéj takiéj sprawiedliwości. Chciał ni mniéj, ni więcéj, jak tylko, żeby przedmiot sporu, to jest ziemia Dobrzyńska oddaną mu była w zastaw dopóty, dopóki on nie roztrzygnie komu się rzeczywiście należy. W takiéj pretensyi dodał śmieszniejszy jeszcze warunek, aby Polacy, unikając drażnienia Krzyżaków, nie wybierali sobie na przyszłość królów z domu książąt litewskich, ale kogobądź z książąt zachodnich. Poselstwo polskie, dowiedziawszy się uprzednio o takiéj życzliwości dostojnego superarbitra, postanowiło żart odeprzeć żartem. Stawiło się na zamku celem wysłuchania jego wyroku, lecz zaledwie dał rozkaz odczytania im sentencyi po niemiecku, Polacy jeden za drugim zaczęli z sali wychodzić. „Co to znaczy?“ — zawołał zdziwiony monarcha. — „Najjaśniejszy panie!“ odparł któryś z posłów, „nie-

mieckich kazań nie rozumiemy, my chodzimy na polskie.“ „To wam każę czytać po czesku!“—„I po czesku nie rozumiemy Najjaśniejszy panie.“ — „Jak to? wszakże to tenże sam język co wasz.“ — „Przepraszamy Mości królu,“ ozwał się w tém miejscu jakiś facetus, „przytoczymy przykład. Po waszemu słowo siedlak znaczy chłopa, rólnika, po naszemu rzemieślnika robiącego siodła, siodlarza; czyż to nie ogromna różnica?“ — Cała ta rozmowa była oczywiście żartem. Poważniejszą jéj stronę stanowi to, że poselstwo polskie odjechało do domu, nie wysłuchawszy cesarskiego wyroku.

Z podobieństwem języka wabiło Czechów do Polaków i podobieństwo instytucyi. I tu i tam rząd wolny na swobodach narodowych oparty; i tu i tam tron dynastyczno-wybieralny, [1]) określony co do władzy paktami; i tu i tam władza polityczna i prawodawcza podzielona między króla i stany. W stanach tylko istniała niejaka różnica. Pomijamy, że skutkiem szerszego wpływu obcych wyobrażeń feodalnych szlachta dzieliła się u Czechów na większą i mniejszą, na magnatów dziedzicznych i ziemian, mających osobne reprezentacye w sejmie; ważniejsza różnica tkwiła w tém, że do reprezentacyi ich stanów wchodził już żywioł nieszlachecki, czyli stan trzeci. Miasta czeskie, zaludniane przez Niemców, i bliższe kultury zachodniéj, były daleko liczniejsze i bogatsze od polskich, wyrobiły więc w sobie daleko wcześniéj stanowisko poli-

---

[1]) Co było w Polsce zwyczajem, to w Czechach przedmiotem wyraźnéj ustawy. Bulla złota Karola IV z r. 1348 zabezpiecza Czechom wolne wybieranie królów, ale dopiero po wygaśnięciu dynastyi do 4 stopnia.

tyczne niepodległe, bo już na początku XIV wieku szlachta zaprzysiądz musiała, że bez przyzwolenia stanu miejskiego nic ważnego na sejmach stanowić nie będzie. Różnica ta jednak w niczém nie szkodziła unii, owszem poszana stanu trzeciego stałaby się zbawiennym przykładem dla Polski. I stan chłopów był w obudwu krajach nieomal jednaki; i tu i tam używali jeszcze opieki prawa, uważali się za czynszowników nie za poddanych. Prawdziwe poddaństwo w Polsce nastało dopiero po przejściu wszechwładztwa narodowego na łono uprzywilejowanego stanu; w Czechach pod zwierzchnictwem obcéj władzy, jaką na nich zwaliła wojna trzydziestoletnia.

Co do stopnia oświaty, Czesi stali nieco wyżéj niż Polacy, ich literatura narodowa była już w stanie kwitnącym, kiedy w Polsce zaledwie po polsku pisać zaczynano. Ale też Polska szła za oświatą czeską trop w trop, i nagradzając stracony czas za Piastów, robiła tak ogromne postępy, że wnetby była dosiągnęła swoją mistrzynią. Kiedy naród oświeceńszy otwiera swe ramiona narodowi mniéj oświeconemu, jest to wielkiém dobrodziejstwem dla obudwu. Małe odcienia w cywilizacyi, rozwijającéj się w jednym duchu, schodzą całkowicie z uwagi w sklejaniu politycznych związków.

V.

Kiedy cesarz Zygmunt zwoływał przeciw Czechom całą rzeszę niemiecką i sam sobie niejako zamykał

drogę do tronu, żądając, aby Czesi, jeżli chcą zasłużyć na jego przebaczenie, złożyli przedewszystkiem broń swoją i zburzyli warowne mury Pragi; niektórzy pierwsi baronowie czescy, a mianowicie Czenko z Wartenberga i Ulrych Rozemberg, porozumiawszy się z Prażanami, wysłali do Polski niejakiego Wernera z Rankowa, końcem zbadania intencyi Władysława Jagiełły, azali niezechce przyjąć ich korony. Werner zastał króla polskiego w Kowalu, i wyłuszczywszy przyczyny, dla których Czesi przyjąć nie mogą za króla Zygmunta cesarza, jego szwagra, prosił imieniem całego narodu, aby ofiarowanéj sobie korony nieodrzucał i na przyjazd uroczystego w téj mierze poselstwa Czechów zezwolił. Władysław przyjął Wernera uprzejmie, hojnie obdarował, lecz oświadczył, iż w tak nowéj i tak ważnéj rzeczy, bez naradzenia się z senatem in pleno, stanowczéj odpowiedzi dać nie może, ile że mu niewiadoma ani prawomocność życzeń czeskiego narodu, ani przywiązane do nich warunki. Dodał jednak, jakby na zachęcenie Czechów, że ma do cesarza Zygmunta nader słuszne urazy, których on, pomimo usilnych błagań, naprawić niechce.

Jakie to były urazy Władysława, wspomnieć musimy po krótce. Polska, krom trwającego rozejmu, stała zawsze z zakonem krzyżackim w owym naprężonym stosunku, którego niemożna było nazwać ni pokojem, ni wojną. Wypływało to z naturalnego i nieubłaganego obu stron antagonizmu. Od czasu przeniesienia stolicy mistrzów z Wenecyi do Malborga (1309) zakon krzyżacki nosił tylko formę i nazwisko zakonu! W rzeczy

saméj zamienił się w udzielne państwo. Uważał się za Nowe Niemcy (sic), za przedmurze germanizmu przeciw słowianizmowi, za przednią straż prądu na wschód. Polska niemogła z nim postąpić, jak z każdym innym wiecznie nieprzyjaznym sąsiadem, niemogła go pokonać a w razie potrzeby zniweczyć szczęśliwym nawet orężem. Miał bowiem za sobą protekcyą dwóch największych wówczas potęg na świecie, duchownéj i świeckiéj: duchownéj Papieżów, świeckiéj cesarzów niemieckich. Ztąd to Polacy, czy zaczynając wojnę, czy ją kończąc, musieli się zawsze odnosić do medyacyi cesarskiéj i rzymskiéj, a ta wypadała najczęściéj na korzyść Krzyżaków! Rzym karcił niekiedy ich swawole klątwą, zwłaszcza za gwałty przeciw duchowieństwu innéj reguły, ale umieli się od niéj wywijać krnąbrnością, obłudą, przekupstwem, przekonani, że na ich zupełne zniszczenie Stolica Apostolska nigdy nie zezwoli, a królowie polscy nigdy nieokażą odwagi królów francuzkich. Rzymowi szło zawsze o to, aby zakon nietracił w żadnym przypadku ani piędzi ziemi, jako własności kościelnéj, i stanowił tajemny hamulec przeciw możebnym zachciankom władzy świeckiéj królów słowiańskich. Cesarzom szło o to, aby utrzymywać klin wbity we wnętrzności Polski, jątrzący ciągle zadaną jéj ranę w tradycyjnych germanizmu widokach. Zygmunt cesarz nie krył się bynajmniéj z tą polityką. Sprzedając po bitwie grunwaldskiéj Marchią brandenburgską burgrabiom norymbergskim, zastrzegał im wyraźnie obowiązek osłaniania żywiołu niemieckiego, wkraczającego w dzierżawy

słowiańskie [1]). Ztąd téż zakon nazywał się zakonem cesarskim. Rzymem powodował interes kościoła, cesarzami interes rasy. Polska, chcąc sobie rozwiązać ręce, musiałaby chyba rzucić rękawicę obudwu tym potęgom, zaczepić nawet o wielką kwestyą spirytualiów i temporaliów, któréj ostateczne rozwiązanie do dziś dnia tyle jest jeszcze trudném i wątpliwém.

Wspominaliśmy już wyżéj, w jak śmieszny i obelżywy sposób rozsądził był sprawę krzyżacką cesarz Wacław IV. Tym razem (1420) zanosiło się na wojnę z Krzyżakami o nieprawny zabór ziemi Pomorskiéj, Michałowskiéj i Chełmińskiéj. Zwykłym trybem rzecz poszła znowu pod sąd polubowny cesarza Zygmunta i legatów papiezkich do Wrocławia. Owóż tedy Zygmunt, acz powinowaty Jagiełły, wydał wyrok jeszcze haniebniejszy niż Wacław. Nietylko bowiem przysądzał Krzyżakom nielegalnie posiadane dzierżawy, ale nadto kazał oddać im odwieczną prowincyą litewską, Żmudź. Wiadomość o téj niesprawiedliwości, tak przeraziła Jagiełłę i brata jego księcia litewskiego Witołda, iż, jak mówi Długosz, zamknąwszy się sam na sam w komnacie „ryczeli jak lwy z żalu, wstydu i rozpaczy, i słychać ich było zdaleka.“ Zygmunt, zastraszony energiczną reklamacyą Jagiellonidów, zwalał winę na legatów papiezkich, obiecywał poprawić wyrok, skłonić Krzyżaków do dobrowolnego odstąpienia żądań, ale gdy ci na nie przystać niechcieli, oświadczył, iż raz ogłoszonego i podpisanego przez posłów polskich, obecnych w

[1]) Droysen: Geschichte der preussischen Politik. Tom II.

Wrocławiu, wyroku, bez ubliżenia swojéj godności zmienić nie może. Długosz łączy zawsze w swoich opisach uczucia patryoty z oględnością wiernego sługi kościoła, uniewinnia legatów papiezkich tém, że sami przyznawali niesprawiedliwość wyroku, przypisując wszystko złe wpływom doradzców niemieckich; dla czego jednak podpisali imieniem papiezkiém orzeczenie, które im się wydawało niesprawiedliwém? nie wspomina.

Jakkolwiekbądź, królowi Jagielle niepozostawało nic więcéj, jak oddać posłów polskich, przekraczających instrukcyą, pod sąd, oraz szukać jakiego takiego pretekstu do wycofania się z kompromisu. I sprawa ta właśnie miała przyjść na stół na zjeździe naznaczonym do Łęczycy, kiedy Władysław odprawiał posła czeskiego Wernera w Kowalu. Do zjazdu więc w Łęczycy odłożył zarazem i drugą sprawę przyjęcia lub nieprzyjęcia korony czeskiéj.

Wiadome wam z Długosza gorszące sceny, jakich się dopuścili na tym zjeździe przyjaciele biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzembca, prezesa legacyi, wysłanéj do Wrocławia. Zjazd rozpędzony, król zmuszony do ucieczki, sprawcy gwałtu puszczeni bezkarnie i dla miłego pokoju, sąd na legacyą umorzony. Długosz, ów gromiciel swawoli, nie znajduje na tę scenę ani słówka nagany. Utrzymuje, że biskup nieprzekroczył instrukcyi, przypisuje cały proces radom złych ludzi (viri inigni), i osobistéj urazie króla, niepomnego na względy, jakie się od niego należały tak wysokiemu dygnitarzowi kościoła. Bądź jak bądź, rozdrażnienie, które ztąd w łonie zgromadzenia wynikło, nau-

siało wpłynąć i na postanowienie co do korony Czech. Zdanie panów rad było następujące: korony czeskiéj nieprzyjmować, raz dla panującéj w Czechach herezyi, drugi raz dla wynikłych ztąd zamięszań, trzeci raz dla praw dziedzicznych Zygmunta cesarza, oraz rozmaitych innych powodów. Skoro jednak przyjadą posłowie czescy, stanowczéj im odpowiedzi niedawać, owszém utrzymywać ich ile możności w nadziei dla spróbowania, azali cesarz Zygmunt, zastraszony utratą korony czeskiéj, nie skłoni się do życzliwszego postępowania z Polską. Jeżeli Długosz wiernie oddał decyzyą panów rad, i nic swego do niéj niewłożył, trudno wyświecić tę finesę dyplomatyczną, trudno zgadnąć co było szczerym zamiarem zgromadzenia, czy nieprzyjmować korony czeskiéj, skalanéj herezyą, w żadnym razie, czyli też tylko chwilowo dla pewnych okoliczności. A nuż cesarz Zygmunt pozostanie wrogiem Polski, jak go wówczas uważano; wtedy co? czy owa herezya zasługiwałaby na jaki wzgląd? Zaledwie król Jagiełło przybył z Łęczycy do Wolborza, zaszło mu drogę poselstwo czeskie, tym razem daleko okazalsze. Składali je Hinko z Wolsztyna, Halesz z Wrzeszczowa, dwaj ławnicy prazcy Szymon i Taniczka i dwaj teologowie husytscy Jan zwany kardynałem, oraz Piotr Anglik. Posłowie ci, otrzymawszy audyencyą, wyłożyli powtórnie królowi przyczyny, dla których cesarza Zygmunta przyjąć za monarchę nie mogą. Przytaczali jego uciążliwe warunki, jego srogości, spustoszenia, zabór klejnotów koronnych, jego skłonność ku Niemcom, nienawiść ku Czechom i nieohybny zamiar ma-

teryalnego ich wytępienia [1]). Potém przystąpili do wyłuszczenia zobopólnych pożytków, jakieby wypłynęły z połączenia się dwóch jednoplemiennych narodów Czech i Polski, oraz nieuchronnéj konieczności téj unii, w obec srożącego się przeciwko nim germanizmu. Zakończyli temi słowy: „składamy u nóg twoich koronę czeską, najjaśniejszy panie, ofiarowaną przez cały naród. Niewymagamy nic więcéj, jak przyrzeczenia nam czterech artykułów: jako to: tolerancyi dla naszéj komunii w dwu postaciach — poskromienia krajowych łotrostw — nie przeszkadzania naszemu wykładowi słowa Bożego i zatrzymania dóbr od kościoła katolickiego do naszego odłączonych. Zresztą bowiem we wszystkich obrządkach i dogmatach chcemy być kościołowi rzymskiemu posłuszni. Jeżeli Wasza król. Mość królestwem naszém pogardzisz, bądź pewny, że i w własném nigdy spokojnie rządzić nie będziesz, ani też bytu jego bez morderczych wojen nieutrzymasz. Król Zygmunt jest wspólnym naszym wrogiem. Zniweczywszy Królestwo czeskie, rzuci się bez pohyby na twoje. Czyż tego nie zapowiada ów niecny wyrok, wydany przeciwko tobie w Wrocławiu? czyż on niepodszczuwa ciągle na waszą zgubę Krzyżaków, czyż ich niewspómaga przeciwko wam bądź jawnym żołnierzem, bądź wszelkiego rodzaju fortelem i zdradą?“ Któż w tym manifeście nie widzi wyższego daleko celu, niż we wszystkich poprzednich związkach czeskich z Polakami? któż nie widzi zbawiennéj myśli,

---

[1]) Zygmunt mawiał: „Oddałbym całe Królestwo węgierskie za to, żeby w krainie czeskiéj nie było ani jednego Czecha.“

amalgowania co prędzéj zachodniah Słowian, celem uratowania rasy, celem postawienia gruntownéj opoki przeciwko groźnym zamachom rasy sąsiedzkiéj.

Władysław Jagiełło, jak każdy ostrożny dyplomata, po krótkiéj z obecnymi senatorami naradzie, udzielił Czechom jeszcze i tym razem odpowiedź dwuznaczną. Ubolewając nad ich niezgodą z królem Zygmuntem i krzywdami, jakich od niego doznają, oświadczył, iż jeżeli chcą, będzie im służył za pośrednika. Co się jednak tyczy przyjęcia korony czeskiéj, zapowiedział, iż tak ważnéj i drażliwéj sprawy bez poprzedniego naradzenia się z bratem swym Aleksandrem Witołdem roztrzygnąć nie może, i końcem zasięgnienia jego zdania, oraz umówienia się o termin zjazdu, posłów do Litwy natychmiast wyśle. O herezyi, panującéj w Czechach, niewspomniał ani słowa. Owszem wezwał posłów czeskich, aby tymczasem postarali się o zupełniejszą plenipotencyą u swoich. Wymówienie się nieobecnością Witołda mogło być szczere. Wiadomo nam, jak ścisłe między owymi dwoma książętami z postępem czasu zawiązało się braterstwo. Jagiełło, uznając w Witołdzie więcéj zdolności i energii niż w sobie, nie tknął żadnéj ważniejszéj sprawy bez poprzedniego wysłuchania jego rady. Dla tego to Witołda nazwano drugim królem. Czesi, uznawszy słuszność téj wymówki, postanowili czekać. Ponieważ jednak ogłoszoną już była w Polsce bulla papiezka, rzucająca interdykt na każdą piędź ziemi, przyjmującą gościnnie kacerzy, przeto król Władysław poradził Czechom, aby jedna ich część pozostała w Niepołomicach,

miejscu przeznaczoném na łowy i odludném [1]), a druga udała się do księcia Witołda do Litwy. Postanowienie to było oczywiście obejściem bulli, bo jeżelić godziło się królowi, ministrowi, panom duchownym i świeckim przyjmować poselstwo kacerzy, rozmawiać z niém, układać się, pozwalać podróży do Litwy, i nawet częstować, dla czegóżby inni mieszkańcy mieli popełniać grzech, podając im łyżkę strawy? Dowód, że w téj jeszcze chwili, Polska niemyślała zrywać stanowczo z Czechami dla saméj tylko ich herezyi i pogróżek bulli. Wkrótce téż potém Hinko z Wolsztyna i Szymon ławnik pragski pojechali do Litwy a reszta pozostała w Niepołomicach; król zaś, odbywszy małą podróż po Rusi, zwołał nowy zjazd panów rad do Niepołomic, jako rezydencyi pozostałych w Polsce posłów czeskich.

Spotkanie się króla z Czechami w Wolborzu miało miejsce przy końcu lipca 1420 a zjazd niepołomicki dnia 11 listopada tegoż roku. Przerwa niewynosiła więcéj jak trzy miesiące, a już w przeciągu tego czasu nastąpiła niespodziewanie stanowcza zmiana polityki Jagiełły względem Czech. Wiadomość o jego pierwszych rokowaniach z posłami czeskimi doszła już była do Rzymu, bądź z denuncyacyi cesarza Zygmunta, bądź z denuncyacyi gorliwszych członków duchowieństwa polskiego. Papież Marcin V wystósował natychmiast do Władysława Jagiełły osobny list [2]), w którym, przypominając mu zasadę, że

[1]) „Veluti locum ab hominum conversatione sequestratum. Długosz. — „W Krakowie ich nie chcieli mieć duchowni, aby nasi od nich się niespąchali.“ Bielski.

[2]) List ten znajduje się w zbiorze pamiętników Niemcewicza I 325.

wszelka ziemska korzyść ojczyzny powinna ustąpić interesowi kościoła, zapowiedział mu bez ogródki, iż jeżeli on i Witołd „powodowani żądzą otrzymania cudzego królestwa“ nieoddalą kacerzy od swego boku i obdarzać ich będą swą łaską, nie tylko ściągną na się najsurowsze kary, ale nawet wywołają przeciwko sobie krucyatę całego chrześciaństwa. Ten to zapewne list, popierany wymownie przez duchownych radzców królewskich, zatrwożył do tego stopnia Jagiełłę, iż postanowił pozornie przynajmniéj umyć od wszystkiego ręce. Nieczekając przeto skutku misyi, wyprawionéj do Litwy, oświadczył posłom czeskim na zjeździe niepołomickim: „że mając dosyć krajów, cudzego nie łaknie i korony czeskiéj pod czterema warunkami, potępionemi przez kościół, przyjąć nie może.“ Do podobnéj rezygnacyi przyczyniły się zapewne i inne okoliczności, mianowicie: świeża porażka cesarza Zygmunta w Czechach, a ztąd nadzieja wytargowania na nim innych dla Polski pożytków; rozkiełznane zuchwalstwo Taborytów, niechcących słyszeć o żadnéj koronie i przebąkujących już o republice; naostatek ułożone potajemnie z Witołdem kombinacye, o których zaraz będzie mowa.

Rzecz godna uwagi, że cały senat świecki był za przyjęciem korony, duchowny za odrzuceniem. Długosz nic o tém nie wspomina, twierdząc w ogólności, że król poszedł za zdaniem senatu, pisarze atoli czescy, nawet katoliccy, utrzymują stanowczo i otwarcie, że wszyscy świeccy nie radzili dla wątpliwych niebezpieczeństw wiary odrzucać rzeczywiste dla ojczyzny korzyści; przeważyło tylko zdanie duchownych, mianowicie rosnący już wpływ Zbi-

gniewa Oleśnickiego, jeszcze nie biskupa, ale już proboszcza św. Floryana. [1]) To ostatnie zdaje się do prawdy podobniejsze.

Posłowie czescy po odpowiedzi królewskiéj nie uważali jeszcze sprawy swojéj za straconą, wiedząc, że drugi klucz do niéj leży w Litwie. Zamiast przeto wracać do domu, puścili się za swoimi kolegami do księcia Witołda. W ich ślady ruszył do brata i Władysław Jagiełło. W czasie zapust 1421 roku zjechali się wszyscy u księcia litewskiego w Werni nad rzeką Mereczem. Tam posłowie czescy, ponowiwszy swoje propozycye Władysławowi Jagielle, i odebrawszy od niego tęż samą odpowiedź, co w Niepołomicach, ofiarowali koronę bratu jego, księciu Witołdowi. Była to kombinacya, wychodząca prawie na jedno. Władysław Jagiełło niemiał jeszcze dzieci płci męzkiéj, był starszym od brata, korona po nim spadłaby była niezawodnie na Witołda, zjednoczenie więc dwu narodów, jeżli nie pod jednym to pod drugim nastąpiłoby bratem. Wszakże Witołd, choć śmielszy od Władysława, niewidział jeszcze stósownéj pory deklarowania się otwarcie. Dał więc odpowiedź dyplomatyczną, by z jednéj strony nie wywołać zbyt gwałtownéj eksplozyi w Rzymie, a z dru-

---

[1]) Zbigniew Oleśnicki w młodości żołnierz, zalecony królowi ze swoich niepospolitych zdolności, otrzymał był przy nim urząd sekretarza. Dla tego jednak nieporzucał oręża. W bitwie pod Grunwaldem, mając lat 21, uratował życie Jagielle, zwaliwszy z konia złamaném drzewcem nacierającego nań olbrzyma krzyżackiego. Ta zasługa powiększyła jeszcze jego wpływ na umysł królewski. Przywdziawszy późniéj sukienkę duchowną, otrzymał probostwo św. Floryana, a z czasem infułę krakowską, kapelusz kardynalski i wyszedł na jedną z najznakomitszych postaci historycznych XV wieku.

giéj niezniechęcić Czechów. Jednego tylko cesarza niemieckiego oszczędzać nie widział potrzeby. Powiedział przeto, że przestając na Litwie, żadnych innych królestw nie pragnie, atoli mając słuszne urazy do cesarza Zygmunta za zamiar oderwania mu Żmudzi, nie wahałby się z przyjęciem ofiarowanéj mu korony czeskiéj, gdyby tylko Czesi nie prześladowali tak dalece wiary katolickiéj; albowiem on, jako świeży téj wiary wyznawca, musi być posłuszny kościołowi i owych czterech artykułów ani bronić ani dotrzymać nie mógłby. Zresztą zapowiedział posłom żeby jego odmowy nie uważali jeszcze za stanowczą i czekali na zjazd walny stanów obudwu narodów Polski i Litwy w Lublinie, na którym kwestya o koronę czeską ostatecznie rozstrzygnioną zostanie.

Nastąpiła więc znowu zwłoka pięciomiesięczna, przez ten czas ważyły się u dworu dwa przeciwne wpływy. Panowie duchowni protestowali przeciwko przyjęciu korony dla zarazy kacerskiéj; panowie świeccy, a przynajmniéj większa ich część, wotowali za przyjęciem dla oczywistego ojczyzny pożytku. Z jednéj strony przemawiał interes kościoła, z drugiéj interes narodu. Jakże trudném było położenie Jagiellonidów, kiedy już termin zwłoki mijał i następowała potrzeba ostatecznego oświadczenia się! Wypuszczać z rąk perłę królestw środkowéj Europy, źrenicę całéj Słowiańszczyzny, najgłówniejszą podporę téj narodowości, w obec ciągłych zdrad i spisków cesarza niemieckiego, sprzymierzonego z Krzyżakami na zgubę polskiego imienia, było i niepolitycznie i niepatryotycznie. Wystawiać się z drugiéj strony na pioruny Watykanu i niełaskę duchowieństwa, kiedy sami byli neofitami

i kiedy jeszcze ich dynastya niezapuściła tak głębokich w Polsce korzeni, było arcyniebezpiecznie. Po długich namysłach natrafili na mezzo termine, jakiego nieraz po wszystkie czasy chwyta się dyplomacya. O cóż szło właściwie? o anneksyą Czech do Polski. Téj anneksyi któż się sprzeciwiał? niemal połowa Europy. Umyślili nie nacierać zbyt natarczywie, ale korzystając z dobréj woli Czechów, wsunąć się tymczasowo i bez niczyjéj obrazy w ich rządy, a potém czekać, azali dalsze okoliczności nie dozwolą czyn zamienić w prawo. Z tego to powodu zjazd walny lubelski z dnia 15 sierpnia 1421 uchwalił dwa następujące punkta:

1. Wziąć królestwo czeskie w tymczasową administracyą i ofiarować Czechom medyacyą bądź do Papieża celem pogodzenia ich z kościołem, bądź do cesarza celem skłonienia go do dobrowolnego odstąpienia korony. Gdyby zaś Czesi okazali gotowość wrócenia do dawnéj wiary i porzucenia hussytyzmu, nie zważać na cesarza i przyjąć koronę natychmiast;

2. proponować cesarzowi, czyliby nie odstąpił Polsce przynajmniéj części Czech, niezarażonéj hussytyzmem, tj. Szląska, bądź tylko w zastaw, jeżeli dopomoże Polsce do odzyskania od Krzyżaków ziemi Pomorskiéj, Chełmińskiéj i Michałowskiéj, bądź na wieczne czasy, jeżeli niedopomoże. Natomiast ofiarować mu medyacyą przyjacielską do Czechów, celem skłonienia ich (viis modestis et pacificis) do powrotu pod jego berło i na łono katolickiego kościoła, a gdyby to niewzięło skutku, pomoc zbrojną celem ich zmuszenia.

Dwie te uchwały były ówcześnie dowodem transakcyi

między dwoma stronnictwami: duchowném a świeckiém, religijném a patryotyczném. Przez powyższą decyzyą prąd świecki miał gwarancyą, że jeżeli Polska wystąpi nieprzyjaźnie przeciwko Czechom, to przynajmniéj zyska Szląsk, albo prowincye pruskie; prąd duchowny miał gwarancyą, że jeżeli Polska połączy się z Czechami i weźmie je w tymczasową administracyą, to przynajmniéj pod warunkiem, że je skłoni do pojednania się z kościołem. Drugą uchwałę, to jest negocyacyą z cesarzem, odpowiadającą więcéj życzeniom duchowieństwa, kto wie, czy niezaprojektował Zbigniew Oleśnicki, bo acz dygnitarz małéj rangi, pisarz królewski i proboszcz, sam pojechał traktować tak ważny interes z cesarzem. Przydano mu tylko dla powagi jednego z panów świeckich, Jana Tarnowskiego, wojewodę krakowskiego i gorliwego katolika.

Kiedy przeto posłowie czescy obradowali nad uczynioną im propozycyą oddania Królestwa w polską administracyą i medyacyą, Zbigniew Oleśnicki stanął u cesarza w Tyrnawie na Węgrzech, i oświadczywszy mu imieniem króla Jagiełły gotowość puszczenia w niepamięć dawnych uraz, wyłuszczył mu przedmiot swojéj misyi. Zygmunt zachował sobie 24 godzin do namysłu, i nazajutrz odpowiedział posłom polskim, że jakkolwiek wysoko sobie ceni życzliwe chęci króla Jagiełły i pragnie zadosyć uczynić dawnym jego zażaleniom, Szląska jednak oddać w zastaw nie może. Ustępowanie prowincyi tytułem kaucyi za dotrzymanie traktatów ubliżałoby jego powadze. Natomiast jednak czyni inną propozycyą: „mam tylko jedną córkę,“— rzekł—„Elżbietę, dziedziczkę dwóch królestw, węgierskiego i czeskiego. Więcéj potomstwa

nie spodziewam się, jeżeli temu nie wierzycie, spytajcie się mojéj żony. Niech tedy król Jagiełło, dziś wdowiec, weźmie ją za żonę, a życzenia swoje osiągnie. Gdyby zaś córka moja zdawała mu się za młodą (miała dopiero lat 11 a Władysław 73), niech się żeni z Offką, moją bratową, wdową po Wacławie IV, osobą dojrzalszą. Dam jéj w posagu Szląsk [1]) oraz 100,000 złotych w gotowiźnie.

Z podobną propozycyą Zbigniew i Tarnowski powrócili cwałem do kraju. Panowie polscy przyjęli ją z radością. Miła nadzieja odzyskania Szląska, starożytnéj Piastów dziedziny, bez zadzierania z cesarzem i Papieżem, tłumiła wszelkie inne względy. Nie tak atoli Witołd i panowie litewscy. Cesarz w swéj odpowiedzi nie czynił żadnéj wzmianki o Krzyżakach; ogólna obietnica wymiaru sprawiedliwości Polsce była zbyt elastyczną i kwestya o Żmudź zawsze zostawała w zawieszeniu. Witołd zatém usiłował wszelkiemi sposobami odwieść Władysława od małżeństwa z Offką i kojarzenia się z dynastyą cesarską, ofiarując mu natomiast] własną swoją synowicę, książniczkę kijowską Sonkę. Władysławowi było wszystko jedno żenić się czy z tą lub z ową; tym razem jednak widział się zmuszonym iść raczéj za radą panów polskich, niż za radą brata, przyjął propozycye cesarskie i wysłał Zawiszę Czarnego z Garbowa do traktowania o małżeństwo z cesarzem. Czego nieudaremnił Witołd, udaremniły wypadki. Zawisza, puściwszy się do Czech, natrafił na rozniecony pożar wojny między cesa-

[1]) Pisarze czescy utrzymują, że ofiarował tylko część Szląska.

rzem a Czechami i musiał być świadkiem haniebnéj jego porażki pod Kutnem (Kuthenberg). Sam, pojmany w niewolę pod Niemieckim Brodem, odprowadzony został do Pragi jako jeniec, i tym sposobem cała nadzieja małżeństwa oraz odzyskania Szląska obróciła się w dym. Uradowany tym obrotem rzeczy Witołd, ponowił swoje rady, Jagiełło przestał się wahać, ożenił się z Sonką (Zofią) i obadwa bracia wrócili do pierwotnéj propozycyi podanéj Czechom, przekładając przymierze słowiańskie nad przymierze niemieckie. Stanęło jednak ostatecznie na tém, że administratorem Czech i ewentualnie królem nie będzie Jagiełło ale Witołd. Téj kombinacyi była przyczyną ostrożność względem stolicy apostolskiéj, niezbadanéj jeszcze, jak sądzić będzie o saméj tylko administracyi kraju, zarażonego kacerstwem. W każdym razie, mniéj ryzykował Witołd, jako rządca Litwy absolutny, niż Władysław, jako król polski.

Witołd atoli nie mógł podejmować się administracyi osobiście. Naprężone stósunki Litwy z Krzyżakami wymagały ciągłéj jego obecności w kraju. Szukając namiestnika rzucił okiem na jednego z młodszych książąt swego domu — tu wystąpił po raz pierwszy na scenę dziejową Zygmunt Korybut. [1])

VI.

Namiestnictwo polskie w Czechach stanowi i podmiotowo i przedmiotowo ważny epizod w dziejach zacho-

[1]) O tym księciu ukazało się nie dawno kilka pisemek, dowód, że nie sam autor niniejszéj pracy uznał za potrzebę odświeżyć jego pamięć.

dniego panslawizmu. Zygmunt Korybut był synem jednego z tych braci Olgierdowiczów, którzy pod wpływem matki, księżniczki ruskiéj, przyjęli byli obrządek grecki nie łaciński, synem Dymitra Korybuta, księcia nowogrodzkiego. Ów Dymitr przeczył z początku panowania Jagielle, za co, oblężony w Nowogrodku, dostał się z żoną i dziećmi do niewoli (1392); przeprosiwszy atoli Jagiełłę i otrzymawszy wolność, oddał mu jedno z swych dzieci na wychowanie. Owém dzieckiem był Jwan, który, dostawszy się na dwór stryja, stryja Władysława Jagiełły do Krakowa, porzucił schizmę i imie Iwana zamienił na Zygmunta. Władysław Jagiełło pokochał go był jak własnego syna, kazał go wychowywać pod swojém okiem i obsypywał go dobrodziejstwy hojniéj niż któregokolwiek z członków swojéj rodziny. Łaski téż jego niepadały na niewdzięczną rolę. Zygmunt Korybut wczesne złożył dowody rycerskiego serca i niepospolitéj roztropności umysłów. W wojnie z Krzyżakami rozwinął talent znakomitego dowódzcy. W roku 1409, mając już własne swoje chorągwie, wpadł aż pod sam Działdów, i spustoszywszy zwyczajem ówczesném włości krzyżackie, przyprowadził królowi mnóstwo jeńców. W bitwie pod Grunwaldem sprawował hufiec, przeznaczony do straży osoby królewskiéj. Jego przyboczna chorągiew wyobrażała pogoń w polu czerwoném.

Takiemu to księciu przeznaczoną została rola namiestnika Królestwa czeskiego. On miał utworzyć owe tymczasowe ogniwo, łączące w myśli słowiańskiéj dwa bratnie narody, zanim się ułatwią trudności zupełnego ich zaamalgowania na karcie Europy. Pisarze czescy utrzy-

mują, że Jagiełło i Witołd dla tego mu powierzyli ową delikatną posadę, iż był dla Czechów persona grata. Przyzwyczajony bowiem w młodości do używania komunii o dwu postaciach, mniéj miał wstrętu do Hussytów, zakładających na téj formie sakramentu główny fundament swéj wiary.

Witołd jednak niewysyłał do Czech Korybuta, zanim się nieprzekonał, czy go przyjmą Czesi i czy na taką kombinacyą zezwoli stolica Apostolska. Odprawiając więc poselstwo czeskie do domu, końcem zbadania myśli narodu, wysłał jednocześnie kanonika gnieźnieńskiego Marcina do Rzymu, donosząc papieżowi Marcinowi V o swym zamiarze przyjęcia korony czeskiéj, prosząc o zdjęcie z niéj klątwy i odwołanie krucyaty, a obiecując natomiast pojednać Czechów z kościołem. Kto zna historyą czeską, wie dobrze, że ten ostatni ogólnik, zawsze był inaczéj tłómaczony przez stolicę apostolską, a inaczéj przez tych, którzy przyjmowali koronę z rąk Czechów. Pierwsza utrzymywała, że biorą na siebie obowiązek nawrócenia Hussytów, bądź co bądź, do katolickiéj wiary; drudzy utrzymywali, iż obowiązują się tylko pojednać ich z kościołem sposobem transakcyi ustępstw z jednéj strony i drugiéj. Całe panowanie Podiebrada obracało się na téj osi.

Posłowie czescy, wracając do domu, doznali w drodze smutnéj katastrofy. Zatrzymani w Szląsku przez stronnika cesarskiego, Jana księcia Opawy, wydani zostali cesarzowi bawiącemu w Węgrzech, który natychmiast jednym pościnał głowy, drugich w więzieniach pozamykał. Mała tylko ich część zdołała umknąć do

Pragi i zdać sprawę ze swéj misyi. Propozycya Witołda znalazła u Czechów jak najlepsze przyjęcie. Prosząc o jak najprędsze przysłanie Korybuta, nazywali już Witołda swym pożądanym królem i miłościwym panem. (Krali czeskemu pożądanemu panu naszemu miłoštywemu).

Nie mamy w ręku dowodu jak odpowiedział papież, z późniejszych tylko listów jego widzieć możemy, iż jeżeli zezwalał na wysłanie Korybuta, to tylko w nadziei, że Czechów do posłuszeństwa kościołowi choćby siłą przynagli i herezyą wytępi.

Skoro tylko nadeszły odpowiedzi, Zygmunt Korybut zaczął organizować swoją wyprawę w Krakowie, a zatém pod bokiem króla. Pod jego chorągwie cisnął się kwiat młodzieży polskiéj, litewskiéj i ruskiéj. Władysław Jagiełło nie tylko formacyi nieprzeszkadzał, ale wyraźnie ją pochwalał, acz urządzała się kosztem Witołda [1]). W miesiącu kwietniu 1422 Zygmunt Korybut wyruszył na czele 5000 jazdy do Czech. Wiadomość o jego zbliżaniu się wystraszyła cesarza z reszty krain czeskich. Zżymając się na zuchwałość Jagiellonidów, zaniechał oblężenia twierdzy Ostrogu w Morawii, i kazawszy potłuc machiny oblężnicze, odciągnął do Węgier. Było jeszcze kilka innych zamków trzymających się strony cesarza, które Korybuta wpuszczać w swe mury nie chciały. Wódz polski, odparłszy naprzód wycieczkę Ołomuniecką, poszedł daléj, wziął szturmem Wińczów czyli Unców (Mährisch Neustadt).

---

[1]) „Rege et consentiente et probante“ Długosz; „rege si non annuente certo non adversante.“ Kromer.

Ztamtąd wezwał Czechów na zgromadzenie do Czaslau, lecz i w obec sejmu nie tylko przysiągł na cztery artykuły, przyrzeczone już w Polsce posłom czeskim, ale i przyjął publicznie komunią w dwu postaciach. Ta demonstracya usłała mu dalszą drogę kwiatami, przyjmowany wszędzie z okrzykami radości przez wszystkie stany, panów, szlachtę i lud, rozbroił nawet chwilowy opór wodza Taborytów Zyski [1]). Przy wjeździe do stolicy Pragi w samo święto Wniebowzięcia, czyli 17 maja, spotkały go jeszcze większe owacye. Cały lud wysypał się na ulice. Wjeżdżającemu konno wręczyli Prażanie klucze i pieczęcie, witale go oracyami Najznakomitsi z pomiędzy nich, uchwyciwszy za cugle konia, na którym siedział, szli piechotą, prowadząc go na ratusz. Tam go ogłoszono natychmiast namiestnikiem królestwa w radzie, złożonéj z czterech obywateli miasta. Korybut, przyjmując przysięgę wierności od magistratu, położył sobie za pierwszy warunek wypuszczenie na wolność Zawiszy i obmyślenie kwater i strawy dla przybyłego z nim wojska. Co téż natychmiast uskuteczniono: żołnierze polscy otrzymali gospody

---

[1]) Mówiliśmy wyżéj, że sekta Taborytów, część narodu najzagorzalsza, nie była z początku królom polskim przychylną. Z czasem jednak przemogły w Zysce względy na interes słowiański i jego naturalna ku Polakom sympatya, pochodząca jeszcze z pobytu jego w Polsce w czasie wojen krzyżackich. Zyska nosił się zawsze po polsku, golił brodę, zapuszczając wąsy i bródkę na modę polską. W jego artykułach wojennych z r. 1423 stały wyrazy: „uciekamy się do broni nietylko dla obrony prawdy i ustaw boskich, lecz przedewszystkiém dla oswobodzenia czeskiego i słowiańskiego narodu.“

i żołd po 24 grosze pragskie (8 dzisiejszych złot. reń.) na tydzień.

Korybut, obejmując rządy, szedł głównie za radami jednego z najznakomitszych wówczas mężów stanu czeskich, Kostki z Postujevic. Zapowiedział Czechom, iż im przynosi rószczkę oliwną, iż jego głównem staraniem będzie pogodzić wszystkie stronnictwa, przywrócić trwały krajowi pokój. Obiecując opiekę ludziom spokojnym, nie taił, że będzie nieubłaganym na wichrzycieli. Wszystko to podobało się niezmiernie umysłom pragnącym końca zamięszań. Rozgościwszy się w stolicy, wydał rozporządzenie, obejmujące następujące punkta:

1) Amnestya dla wszystkich burzycieli, trzymających się księdza Jana, ściętego w Pradze przez magistrat za buntownicze kazanie.

2) Kara śmierci na kluby i potajemne schadzki.

3) Naznaczony synod duchowieństwa pod prezydencyą arcybiskupa, celem zaprowadzenia jedności w wierze, wedle osnowy pisma ś.

4) Zakazane wszelkie kłótnie, gry hazardowe i przeklinania: kto na kogo podniesie oręż, utraci rękę, kto zada ranę, odpokutuje gardłem.

5) Kara śmierci na przyjmującego w dom swój kobietę złego życia.

Rozporządzenia te nosiły na sobie surowe piętno czasu, ale zawsze znamionowały wysokie uczucie moralności w rządzcy, oraz zmysł porządku w człowieku czującym się na swojém miejscu.

Niedługo potém pociągnął Korybut z wojskiem polskiém i czeskiém na oblężenie warowni Karsztyn (Karlstein), le-

żącéj o półtoréj mili od Pragi, zamykającéj w sobie archiwa krajowe i insyguia koronne, a trzymającéj się jeszcze strony cesarza. Pomimo atoli nadzwyczajnych wysileń i pięciomiesięcznych szturmów zdobyć jéj niemógł i zagrożony inném niebezpieczeństwem, od oblężenia odstąpił. Wielu z malkontentów, nieprzychylnych Korybutowi za okazywaną energią, korzystając z bezowocnego oblężenia, zaczęło buntować lud przeciwko niemu i wcisnąwszy się potajemnie do Pragi, wznieciło rozruch celem opanowania władzy. Udało się wprawdzie załodze polskiéj jednych buntowników w pień wyciąć, drugich zatłoczyć do więzień, ale Korybut uznał za stósowne porzucić Karsztyn i wrócić do stolicy. W jego obecności powtórzył się rozruch, hersztowie zostali i tą razą śmiercią pokarani; podobne jednak rygory oziębiły ku namiestnikowi polskiemu umysły Taborytów, czyli partyi demokratycznéj w narodzie, tak iż pozostał odtąd reprezentantem partyi umiarkowanéj, czyli arystokratycznéj i miejskiéj.

Tymczasem nie tyle jego wyprawa, jak raczéj zbratanie się z Hussytami wznieciło niesłychane gniewy na dworach cesarskim i rzymskim. Cesarz chwycił za swój zwyczajny bicz na Polskę, posłał potajemny rozkaz Krzyżakom, aby, korzystając z wyprowadzenia wojska polskiego pod Korybutem do Czech, wpadli do niéj z nienacka (ex improviso) bez żadnego względu na traktaty i niszczyli ją ogniem i mieczem. Papież Marcin V napisał do Jagiełły powtórny list [1]) nieco ostrzejszy niż pierwszy, oświadczając, iż Zygmunt Korybut zawodzi jego na-

---

[1]) Patrz Zbiór Pam. Niemcewicza I 338.

dzieję, zamiast bowiem nawracać kacerzy, z nimi się łączy. Skończył rozkazem, aby król swego synowca wraz z Polakami, przy nim będącymi, najdaléj we 2 miesiące z Czech odwołał, gdyż inaczéj ściągnie na siebie niezawodnie dawniéj zapowiedziane pioruny kościelne i zemsty, to jest klątwę i krucyatę. Prócz tego na dowód swojéj ku Polsce niełaski odwołał swego legata Antoniego Zeno, układającego już korzystny dla niéj z Krzyżakami sojusz, polecając mu przerwać misyą i wrócić do Rzymu. O tajemnym rozkazie cesarskim do Krzyżaków dowiedzieli się Polacy przypadkiem. W miasteczku Koninie w Kujawach umarł był jakiś włóczęga i żebrak, który przed śmiercią prosił obecnych o odesłanie odzieży jego mistrzowi krzyżackiemu do Torunia. O tym dziwnym testamencie doniesiono zaraz królowi Jagielle. Kazano porozpruwać łachmany i tym sposobem znaleziono świadectwo zdrady cesarskiéj.

Powyższe postępowanie cesarza i papieża było aż nadto dostateczne do ośmielenia Krzyżaków na najzuchwalsze kroki. Rachując na niedostateczne siły Polski, robili najspieszniejsze przygotowania do wojny. Jagiełło, uwiadomiony o grożącém mu niebezpieczeństwie, zwołał zjazd panów do Inowrocławia. Uchwalono jednomyślnie porzucić na bok wszelkie skrupuły, urządzić natychmiast wyprawę i piorunem uderzyć na wiarołomców. W kilka tygodni stanęło pod bronią sto tysięcy polskiego i litewskiego rycerstwa, nieliczące zaciężnéj piechoty. Z tą siłą Jagiełło i Witołd wkroczyli do Prus, rozproszyli Krzyżaków w kilku potyczkach i dopiero, gdy się rozłożyli pod Gołubiem, spotkało ich oficyalne poselstwo cesarskie.

Stawający w imieniu cesarza Piotr de Szek, biskup Korbii, oświadczył naprzód królowi Władysławowi żal JCMci, iż król, niezważając na istniejące traktaty, wysłał do Czech Zygmunta Korybuta, który buntuje mu poddanych, wspiera kacerzy i zdobywa zamki. Potém zwrócił jego uwagę na odpowiedzialność, na jaką się naraża, nieszanując wrocławskiego kompromisu i pustosząc ziemie zakonu, zostającego pod opieką Rzeszy niemieckiéj. Prosił zatém uprzejmie, ażeby Władysław Zygmunta Korybuta wraz z wojskiem natychmiast z Czech odwołał, i z Prus ustąpiwszy zdał się całkowicie na sprawiedliwość cesarską, jeżli ma jakie słuszne do zakonu urazy.

Rozgniewany tém żądaniem, Władysław Jagiełło odpowiedział biskupowi krótko i węzłowato, iż, niemogąc się nigdy doprosić słusznego wyroku ni od cesarza ni od papieża, postanowił przy pomocy Bożéj sam sobie sprawiedliwość wyrządzić, jak na monarchę niepodległego państwa przystoi; iż z ziem pruskich nieustąpi, dopóki ich albo wskroś nie spustoszy, albo zuchwałego zakonu do słusznego pokoju nie zmusi.

Co do Zygmunta Korybuta, oświadczył: „nie moja to sprawa, udaj się Wasze do księcia, który go wysłał.“ Tu się odezwał obecny na posłuchaniu brat królewski Witołd z widoczniejszym jeszcze gniewem: „powiedz Wasze cesarzowi że ja, a nie kto inny wysłałem Korybuta. I wysłałem go własnym kosztem, w zamiarze pomszczenia się na cesarzu za to, że krom tylu przyjaznych oświadczeń, okazuje się moim nieubłaganym wrogiem i przysądza Krzyżakom część mojéj ziemi, nigdy do nich nienależącą, przydaj, że nietylko wspieram mego

synowca, ale wspierać go będę i na przyszłość: ludźmi, pieniędzmi, a jeżli potrzeba i własną osobą, dopóty, dopóki cesarz niepozna kogo obraża i z kim ma do czynienia.“ Takim tonem przemawiała Polska do obcych mocarstw w chwilach harmonii między narodem i królem. Biskup odjechał zawstydzony, wojna toczyła się daléj, oręż polski ciągle okrywał się chwałą, aż nareszcie Krzyżacy, widząc opór nadaremny, prosili o pokój i podpisali go w obozie nad jeziorem Melno, wyrzekając się Żmudzi, oddając Nieszawę; ustępując połowy cła na Wiśle i obiecując zapłacić koszta wojny (1422).

Pokój ten był korzystnym dla Polski, acz się ograniczał na tém, iż Krzyżacy oddali tylko to, co sobie nieprawnie przywłaszczyli, zaprzestawszy wymagać tego, co nigdy nie było w ich mocy. Ktoby się przecież spodziewał, że dla tak chudego zysku Polska odwróci się od Czechów, i zaniedbując wielką myśl słowiańską, poświęci ich zemście niemieckiéj? Tak się przecież stało. Duchowni panowie polscy, widząc, że rzecz z Krzyżakami skończona, i że tém samém zniknął patryotyczny powód do opierania się rozkazom Stolicy Apostolskiéj, zaczęli tém mocniéj nalegać na króla, aby się pogodził z cesarzem. Rzecz tę miał zdecydować synod duchowieństwa w Łęczycy, cytowany przez dziejopisów czeskich [1]), lecz pominięty przez Długosza. Zdanie duchowieństwa trafiło i do niektórych panów świeckich, gorliwszych w wierze. Ich polityka znalazła poparcie u innego na wpół pobratymczego narodu, dla którego kwestya zgody króla pol-

---

[1]) Palacki Geschichte von Böhmen III, 3, 304.

skiego z cesarzem była w owym czasie kwestyą zbawienia lub zguby. Cesarz niechciał zatwierdzić zawartego nad Melnem pokoju z Krzyżakami; Krzyżacy, uradowani z tego pretekstu, odmawiali wykonania traktatu i gotowali się do nowéj wojny. Panowie węgierscy, zagrożeni potęgą bisurmańską, truchlejąc na samą myśl krwawych zajść między królem polskim a ich własnym, zaczęli się znosić z polskimi, celem pojednania obudwu monarchów. Sejm w Niepołomicach z dnia 11 listopada 1422 uchwalił rozpoczęcie stósownych w téj mierze rokowań, posłowie polscy pojechali do Węgier, ułożyli warunki i w końcu reprezentanci obudwu narodów dokazali tego, że i cesarz Zygmunt i król Jagiełło, tak mocno ze sobą poswarzeni, zezwolili na zjazd zobopólny do Szramowic pod Czorsztynem. Obadwa potentaci stawili się na nim na czele świetnych orszaków dworzan, ministrów i rycerstwa. W miejscu, przeznaczoném na spotkanie, zsiedli z koni, podali sobie ręce, uściskali się i puszczając w niepamięć dawne urazy, ślubowali wieczną przyjaźń. Cesarz zezwolił na pakta krzyżackie z nad Melna, Witołd poprzestał na nowém utwierdzeniu granic Litwy, a król Jagiełło w zamian za bierną uczynność cesarza przyrzekł mu 5000 wojska przeciwko Czechom i odwołał Korybuta.

Łacno sobie wystawić jak musiał być bolesnym ów traktat Korybutowi. Pozyskawszy sobie serca Czechów, rozgościwszy się w ich kraju, rzuciwszy nasiona wiecznéj między dwoma narodami jedności, niemógł widzieć bez żalu, iż to wszystko w jednéj chwili bezowocnie znika. Ubliżało téż i jego osobistéj godności zamieniać się w ślepe narzędzie dwulicowéj polityki, która na to tylko

zdawała się okazywać Czechom przyjazne oblicze, żeby ich przy zdarzonéj sposobności opuścić i wydać na pastwę nieprzyjaciół. Dla tego téż leniwo brał się do wykonania rozkazów stryjowskich. Dopiero gdy zaczęły biedz gońce po gońcach z coraz groźniejszemi listami, postanowił nieopierać się dłużéj widokom swych mocodawców, i po jednorocznym w Czechach pobycie, na wiosnę 1423 wrócił do Polski. Czesi, a przynajmniéj część ich umiarkowańsza, pożegnali się z nim w sposób nader serdeczny. Mówią, że im dał zapewnienie chwilowego tylko odjazdu i obietnicę rychłego powrotu.

VII.

Z Korybutem wróciło z Czech i wojsko polskie. Korybut jednak musiał królowi przysiądz i podpisać cerograf, iż nigdy do Czech nie zajrzy. Strącony z posady rządzcy tak znakomitego królestwa, prosił stryja, aby mu przynajmniéj oddano w posesyą (in tenutam) zyskaną na Krzyżakach Ziemię Dobrzyńską. Lecz ponieważ prawo zabraniało powierzać dzierżaw osobom krwi królewskiéj bez zezwolenia panów rad, król odesłał rzecz tę do senatu. Panowie rad, zgromadzeni w Warce, dali odpowiedź odmowną.

Korybut połknął tę gorycz z pozorną rezygnacyą, nie opuszczał królewskiego dworu, asystował królowi na wszystkich uroczystościach publicznych, figurował nawet

na świetnéj koronacyi królowéj Zofii w Krakowie (1423) w obec osobistego swego nieprzyjaciela cesarza Zygmunta, przyjmując królewskich gości na czele orszaku, liczącego 500 głów polskiego rycerstwa. Odtąd jednak zaczął knować jakieś buntownicze zamysły [1]), z powodu których, podług Długosza, stracił całą wziętość w narodzie i zaczął być uważany jak morowa zaraza (uti pestis mortifera). Jeżeli jednak stracił wziętość, to chyba z następującego powodu. Po oddaleniu się jego z Czech powstała w tym kraju wojna domowa między Taborytami a Utrakwistami, między stronnictwem zagorzałém a umiarkowaném. Obywatele troskliwi o całość kraju, bojąc się skutków anarchii, wysłali nowe poselstwo do Jagiełły do Wiślicy z prośbą, ażeby jeżeli ani on, ani jego brat, książę litewski, podjąć się korony czeskiéj nie mogą, przysłali im przynajmniéj na króla księcia Zygmunta Korybuta, jako męża, który już im dał tyle dowodów gorliwości, męztwa i zdolności. Podług wszelkiego do prawdy podobieństwa porozumiewanie się Korybuta z owém poselstwem było przyczyną owéj publicznéj przeciw niemu niechęci, o jakiéj mówi Długosz.

Nowa propozycya Czechów odbiegała już daleko od pierwotnéj myśli zjednoczenia obudwu narodów, bo trudno było przypuścić, aby obok tylu jeszcze żyjących starszych członków dynastyi korona polska spaść kiedy mogła na Zygmunta Korybuta. Czesi, widząc, że klucz do

---

[1]) „Jął wichrzyć“ mówi Bielski — „coepit clandestinos in regno agere conventus.... solicitare in conspirationem et regni scissuram“ mówi Długosz. „Solicitabat animos multorum ad res novas“ mówi Kromer.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA POZNAŃ

zjednoczenia znajdzie się w Rzymie, to jest tam, gdzie miłosierdzia nigdy nie znajdą, szli już tylko za obecną potrzebą, szukali jakiegobądź króla, byle im był użyteczny i posiadał ich sympatye.

Tym razem król Jagiełło odpowiedział już poselstwu czeskiemu wcale innym tonem, niż w rokowaniach poprzednich. Zapowiedział mu wyraźnie, że nietylko Korybuta nie poszle, ale nawet, gdyby się Czesi błędów kacerskich nie wyrzekli, udzieli cesarzowi posiłków do ich wytępienia. Reszty dopełnił Zbigniew Oleśnicki, właśnie wówczas na biskupstwo krakowskie wyniesiony. Rzuceniem interdyktu posłów czeskich z Wiślicy wystraszył.

Po tak stanowczéj odprawie nie pozostawało Korybutowi, jak, albo prowadzić daléj żywot bezczynny i w Polsce pozostać, albo pokazać się panem swojéj woli i wrócić na pole sławy. Blask korony ma swoje powaby; zaślepiłby niejednego, cóż dopiero księcia, który był raz już królem de facto i ujrzał się na nowo powoływanym przez Czechów? Wybrał więc drogę niepodleglejszą, może dla dogodzenia naturalnéj w ludziach ambicyi, może téż w przekonaniu, że i tak czyniąc, stanie się użytecznym własnéj ojczyznie. Porozumiawszy się z posłami czeskiemi, zebrał potajemnie 1500 polskiego i litewskiego rycerstwa i z takim pocztem, bez opowiedzenia się stryjom, wyruszył do Czech. Długosz utrzymuje, że dopiero wtedy wyznał, że jest hussytą, przyjmując publicznie komunią w dwu postaciach. Dziejopisowie czescy odnoszą tę okoliczność do jego pierwszéj wyprawy do Czech w r. 1422, opisując tak szczegółowo odbytą w téj mierze ceremonią w Czaslau, że niepodobna nie pójść za ich zda-

niem. Powtórna ta wyprawa Korybuta ściągnęła znowu na króla Jagiełłę ostre od Papieża, cesarza i innych książąt niemieckich wyrzuty. Nie chciano wierzyć, żeby nie miał w téj zdradzie potajemnego udziału. Król rozpisał do wszystkich listy, zaklinając się, że o wyprawie swego synowca nie wiedział; w dowód szczerości swych twierdzeń, dobra mu skonfiskował, wszystkim jego towarzyszom, gdyby nie wrócili do kraju, tąż samą karą zagroził; żeby zaś pokazać najwymowniejsze świadectwo wierności świeżo zawartym traktatom, wyprawił pięciotysięczny korpus wojska pod dowództwem Piotra Niedzwiedzkiego i Henryka z Rogowa w pomoc cesarzowi przeciwko Czechom. Cesarz naznaczył temu wojsku etap w Ołomuńcu; lecz gdy doszło pod mury tego miasta, miejscowy komendant Albert, książę austryacki, zięć cesarski, wpuścić je w mury warowni nie chciał z obawy zdrady. I on nie mógł wierzyć, ażeby Polacy innym tchnęli duchem niż Korybut i większy mieli interes w pomaganiu Niemcom aniżeli Czechom. Czy ta obawa była słuszną lub niesłuszną powiedzieć nie umiemy, dość że Niedzwiedzki, poleżawszy piętnaście dni bezczynnie pod Ołomuńcem, nie chcąc być wystawionym na sztych przez Niemców, powrócił z swym korpusem do Polski.

Zygmunt Korybut doszedł tymczasem szczęśliwie z swym hufcem do Pragi (przy końcu maja 1424). Czesi, oddawszy mu na nowo rządy kraju, udzielili mu tym razem tytuł najwyższego starosty, nazywając go odtąd „wybranym najłaskawszym panem“, ceremonią jednak koronacyi odłożyli do nieoznaczonego czasu, może aż do uspokojenia wewnętrznych zamieszek. Ko-

rybut bowiem natrafił na krwawe jeszcze zatargi między partyą umiarkowaną, którą składali Prażanie i wyższa szlachta, a demokratyczną, któréj przewodził Zyska. Przypatrzywszy się atoli czas niejaki kolejom wojny domowéj i ujrzawszy Zyskę wszędzie zwycięzcą, uznał za rzecz roztropną nie pogardzać tak silnym przeciwnikiem, bez ubłagania którego nigdyby pokój w kraju nie nastąpił. Uczynił do niego pierwsze kroki i dnia 14 września 1424 zawarł z nim przymierze, mocą którego obadwa stronnictwa podały sobie ręce i połączyły swe siły przeciwko spólnemu nieprzyjacielowi, mniemanemu królowi czeskiemu, cesarzowi Zygmuntowi. Przy téj okoliczności Korybut nazwał Zyskę swoim panem ojcem, a Zyska Korybuta swoim panem synem.

Podobna tranzakcya, przywracająca w kraju jedność i pokój, wywracała wszelkie plany Stolicy Apostolskiéj. Ściągnęła téż na głowę Korybuta, najwinniejszego téj jedności sprawcę, pioruny Watykanu. Papież Marcin V rzucił na niego klątwę, zawiadamiając o niéj całe chrześciaństwo. Biskupom, szczególniéj polskim, kazał ją ogłaszać ludowi z ambon co niedziela i święto. Żeby zaś odciąć naród czeski od wszelkiéj z innemi narody styczności, zabronił książętom pogranicznym, pod karą klątwy, jakiegobądź z kacerzami handlu, dowożenia im soli, wina, korzeni lub innych towarów. Nieprzestając na klątwach, wezwał braci Jagiełłę i Witołda, aby powtórzyli wyprawę do Czech, celem skarcenia bezbożnego synowca i wytępienia całego kacerskiego narodu. Że zaś Jagiełło zasłaniał się brakiem funduszów na powtórną wyprawę, pozwolił mu wybrać podatek od du-

chowieństwa. Do téj koncesyi dołączył i inne łaski, przysyłając mu w darze gwóźdź z krzyża świętego i przyrzekając być ojcem chrzestnym nowonarodzonemu jego synowi.

Władysław Jagiełło pragnął jak najszczerzéj zadosyć uczynić życzeniom Ojca świętego, nie jego wina, że już do drugiéj wyprawy nieprzyszło. Duchowieństwo polskie pochwalało przymierze z cesarzem, pochwalało klątwę na Hussytów, ale do pieniężnego popierania wypraw nieczuło najmniejszéj ochoty. Szło o 20,000 ówczesnych złotych polskich. Synod duchowieństwa, zwołany do Łęczycy celem uchwalenia tego podatku, oświadczył, że do tak uciążliwéj ofiary żadném prawem obowiązanym być niemoże, a dyecezya płocka, do Księstwa Mazowieckiego należąca, dodała jeszcze wymówkę, iż bulla papiezka bynajmniéj się do niéj nie ściąga. Król doniósł zaraz o tém Papieżowi, a dowiedziawszy się, że ten w inny sposób podratować go nie myśli, oznajmił mu stanowczo, że bez obcych zasiłków żadnego w krucyacie przeciwko kacerzom brać niemoże udziału. Była to okoliczność bardzo ważna, bo przyjęcie stanowiska neutralnego niezagradzało jeszcze zupełnie drogi do zjednoczenia się kiedyś z Czechami.

Zygmunt Korybut, ubezpieczony tym sposobem przynajmniéj od strony polskiéj, prowadził daléj naglące dzieło jednania stronnictw, niezważając na klątwy papiezkie. Pojednawszy się z Taborytami, obrócił swe kroki do partyi katolickiéj, składającéj się wyłącznie z niektórych wielkich magnatów, przyjaciół cesarza i posiadających w jego imieniu niektóre warownie. Rzecz

tak trudną uwieńczył także pomyślny skutek. Korybut potrafił ich skłonić na początek przynajmniéj do jednorocznego zawieszenia broni na zasadzie obustronnéj tolerancyi, tak mało jeszcze uznawanéj w zachodnich państwach katolickich. Mówimy w zachodnich, bo w Polsce tolerancya schizmy greckiéj trwała zawsze bez przerwy. Dnia 18 października 1425 r. naczelnicy partyi katolickiéj: Jan Kołowrat, Zdzisław Tłuksa, Zawisza z Gimlicz i wielu innych, zjechawszy się do Pragi, podpisali z Korybutem układ, obejmujący następujące punkta:

1. Każdy dobrych obyczajów kapłan, czy Prażanin, czy Taboryta, czy Horebita, może swobodnie odbywać kazania i udzielać sakramentu w dwu postaciach.

2. Zakazują się najsurowiéj i jako grzechy śmiertelne: cudzołostwo, sprosność, gry w kości i tańce po miejscach publicznych.

3. Każdy właściciel ziemi winien żywić rozkwaterowane u niego wojsko. Wojsko pójdzie pod surową karność i wstrzyma się od rabunków.

4. Panowie nie będą zabraniać chłopom zaciągania się do wojska za granicę.

5. Każdy z panów, który się odważy łamać niniejszą umowę, zapłaci kary 6000 kóp groszy pragskich, (około 400,000 złp. dzisiejszych).

Korybut, położywszy koniec wojnie domowéj, uznał za rzecz konieczną, zatrudnić wojsko Taborytów, leżące bezczynnie i skłonne do swawoli. Z tego to powodu, wyprowadziwszy je za granicę Czech właściwych, przebiegał z niém z kolei Szlązk, Morawią, Austryą, Sa-

ksonią, wszędzie odnosząc korzyści nad pojedyńczemi oddziałami wojsk cesarskich. Dwuletnią tę wyprawę zakończył w r. 1426 świetném i pamiętném zwycięstwem pod Aussig nad całą rzeszą niemiecką. Przed bitwą, która miała rozstrzygnąć losy czeskiego narodu, posłał do Niemców z propozycyą, aby przynajmniéj niezabijali jeńców. Niemcy, zaufani w swéj sile, odpowiedzieli ze wzgardą, że wszystkich pojmanych, czy Czechów, czy Polaków, w pień wycinać będą. Na tę wiadomość Korybut kazał wojsku klęknąć, polecić się Bogu i przemówiwszy doń z zapałem, zlecił mu dla niedzieli zamknąć się w taborze. Rycerstwo atoli niemieckie, okryte od stóp do głów żelazem, niezważając na święto, rzuciło się na tabór. Czesi odpierali atak cierpliwie i mężnie, dopóki nieprzyjaciel nieznużył się nadaremnym bojem. Dopiero gdy począł kuleć, rozwarli tabór i rzucili się nań z całą wściekłością. Wówczas to nastąpiła rzeź, trudna do opisania. Wojsko niemieckie albo wycięte, albo rozproszone. Czesi, oddając Niemcom wet za wet, żadnemu z jeńców niedarowali życia. Między niedobitkami taki powstał upadek na duchu, że kilka tysięcy kiryśników niemieckich, otoczonych w pobliskiéj wiosce, zsiadłszy z koni, i utkwiwszy miecze w ziemi, błagało o miłosierdzie. Wymordowano ich co do nogi. Kronikarze czescy niemogą naliczyć łupów, jakie się wówczas dostały w ręce sfanatyzowanego narodu. Samych wozów, naładowanych bogactwy 2500, puszek czyli armat 180, namiotów 4000. Od bitwy pod Aussig, oręż czeski tak się stał straszny Niemcom, że już najliczniejsze armie nie zdołały dotrzymać mu placu.

Korybut, wracając okryty laurami do Pragi, mógł sobie śmiało powiedzieć; quorum pars magna fui. Nowa jego zasługa powiększyła mu wziętość, ale razem ośmieliła go do czynu grożącego wielką odpowiedzialnością i niebezpieczeństwem. Przedsięwziął uwieńczyć swój zawód pojednaniem Hussytów z kościołem, i tym sposobem przejść ostatni szczebel, prowadzący go do tronu; dowód, jak jego hussytyzm był umiarkowany i wolen od namiętnéj przeciw katolicyzmowi nienawiści. W tym to celu wysłał potajemnie poselstwo do Rzymu, końcem bezpośredniego traktowania z Ojcem świętym, na zasadzie komunii w dwóch postaciach, nie bacząc, że przez tak ważny krok bez dołożenia się narodu rozpoczyna grę mogącą go narazić jeżli nie na zgubę, to przynajmniéj na wielkie kłopoty. Zaręczał on papieżowi, że bieże na siebie zwrócić czeski naród pod zupełne posłuszeństwo kościołowi, byleby kościół zezwolił na niewinny obrządek używania kielicha miasto opłatka. Co większa, zasięgnął w téj mierze pośrednictwa stryjów, i ci jak najchętniéj poparli jego żądania.

Atoli rokowania jego z Rzymem nie mogły długo pozostać w ukryciu. Na głuchą o nich wiadomość powstały szemrania między ludem. Zagorzalcy zaczęli posądzać go o zdradę, obwiniać o chęć wtłoczenia ich napowrót pod jarzmo papieskie, z wyrzeczeniem się wiary, okupionéj tylu potokami krwi. Od narzekań przyszło do spisku, na którego czele stanęli hersztowie Zagradka i Rozwoda, oraz sławny kaznodzieja Hussytów Rohiczana. Ten ostatni, zwoławszy raz gminę swoją

na kazanie do kościoła na Tyńcu, tak rozognił umysły przeciwko Korybutowi, że lud wybiegł z kościoła jak szalony, powołał całe miasto do broni, wpadł na zamek i aresztował księcia z kilku stronnikami. Rozsądniejsi jednak Hussyci nie dopuścili większéj uczynić mu krzywdy. Poradzono mu ustąpić choćby tylko czasowo gniewowi ludu, a wszystkim Polakom opuścić Pragę. Korybut usłuchał, otrzymał konwój do granicy, gdzie ściskając rękę panów czeskich, dał im drugi raz zapewnienie, że ta niefortunna katastrofa nie ostudzi bynajmniéj serca jego ku Czechom. (1427.)

Tym razem trudno mu już było wracać do Polski; zajął więc z swym oddziałem Glewice (Gleiwitz), miasteczko obronne w Szląsku na trakcie z Wrocławia do Krakowa i tam sobie obrał stałą siedzibę. Inne dwa miasteczka szląskie podkomendnym swoim w zarząd powierzył jako to: Kluczborek Dobiesławowi Puchale, a Niemcz Piotrowi Polakowi. Z tych to siedzib prowadził przez dwa lata wojnę z Szlązakami partyi niemieckiéj; zdobywając lub łupiąc warownie nieprzyjacielskie. W wojnach owego czasu trudno było w ogólności centralizować władzę, albo działać według jednego planu. Każdy z podrzędnych nawet dowódzców czuł się upoważnionym do wycieczek według własnego natchnienia. Ztąd działy się nadużycia, rabunki, naruszenia granic sąsiedzkich. Niedziw przeto, że i podkomendni Korybuta, przełożeni nad wojskiem złożoném, jak utrzymuje Kromer, z samych sekciarzy Żyski, Sierotami zwanych, zapuszczali nie raz swe zagony tam, gdzieby Korybut nigdy zajrzeć nie śmiał, mianowicie w granice Polski. Do téj

to epoki odnosi się ów napad (1430) na Jasną Górę Częstochowską, i owa, jak mówi Bielski, „ciosa od szabli na obrazie cudownym Matki Boskiéj,“ oraz złupienie w jéj świątyni kosztowności kościelnych. Dopuścili się tego świętokradzkiego czynu, nie Korybut, lecz szlachta polska, która podług Kromera „nauczyła się była łotrostw od Hussytów,“ a podług Długosza, „zrujnowała się długami i marnotrawstwem.“ Na jéj czele figurowali: Jakub Nadobny z Rogowa i Jan Kuropatwa z Łacuchowa herbu Śreniawa w towarzystwie Fryderyka księcia ruskiego, wolontaryusza hussytskiego w Szląsku. Cała Polska rozumiała, że to była sprawka Hussytów, znaleziono bowiem obraz Bogarodzicy przełupany na dwoje. Pokazało się niestety, że to był fortel użyty umyślnie przez ludzi rozpustnych na oszukanie opinii. Król Jagiełło ukarał rzeczywistych sprawców więzieniem, a reszta, jak świadczy Długosz i Kromer, „w przeciągu roku nagłą śmiercią pomarła.“

Drugi równie świętokradzki napad nastąpił nieco późniéj (1431) przez podkomendnych Korybuta, Wierzbiętę z Przyszowa i Zawiszę Wrząszowskiego, na klasztór Kartuzów w Lechnicy przy granicy węgiersko-polskiéj, o którego bajecznych skarbach powszechne krążyły wieści. Najezdnicy, zawiedzeni w nadziejach, złupili naczynia i kosztowności kościelne. Ścigani nadaremnie przez Zbigniewa Oleśnickiego z garstką dworzan, uszli z łupami do Glewic i biskup innéj nie miał satysfakcyi, jak tylko, że i ci nagłą śmiercią w przeciągu roku pomarli. Tak pisze Długosz, dodając, że

od tego wypadku Korybut powziął nieutuloną nienawiść przeciwko Zbigniewowi Oleśnickiemu i obmyślał zasadzki na jego życie.

VIII.

Z rokiem 1431 otworzyły się na chwilę pomyślniejsze Korybutowi widoki. Papież Marcin V przewidując, że już może Czechom rady nieda, i książąt niemieckich, płoszonych mnogiemi klęski, do powtarzania bezowocnych krucyat nie namówi, zaczął się oswajać z myślą traktowania z Hussytami na najkorzystniejszych dla kościoła warunkach. W tym celu zwołał nowy sobór ekumeniczny do Bazylei, a znając sympatyą Czechów do Polaków i ich ciągłe pragnienie połączenia się z koroną polską, udzielił jednocześnie Władysławowi Jagielle indult do znoszenia się z kacerzami i próbowania, azali powagą swoją królewską nie wyjedna u nich dobrowolnego powrotu do jedności wiary i posłuszeństwa kościołowi. Na to traktowanie przysłał swe przyzwolenie i cesarz Zygmunt. Na mocy podobnego upoważnienia Władysław Jagiełło otworzył Korybutowi wolny powrót do Polski, powierzając mu nawet dowództwo oddziału wojska nad granicą krzyżacką. Jednocześnie wyznaczył Czechom termin do odbycia dysputy w materyi wiary. Zjechali się tedy do Krakowa najcelniejsi panowie i doktorowie hussytscy: Wilhelm Kostka, Biedrzych, Prokop, Piotr Anglik i wielu innych, a wraz z nimi zjechał i

Zygmunt Korybut. W dniu oznaczonym odbyła się na zamku w urządzonéj na to wielkiéj murowanéj łaźni (in hypocausto magno murato) naprzeciwko okien domów kanonii, w obecności króla, biskupów, panów i dygnitarzy dworskich, między doktorami akademii krakowskiéj a Czechami dysputa. Odbywano ją po polsku. Trwała kilka dni, lecz jak to zwykle w rzeczach religijnych bywa, każdy pozostał przy swojém. „Kacerze — mówi Długosz — acz zupełnie zwyciężeni, za zwyciężonych uznać się niechcieli.“ Władysław Jagiełło, wdając się sam w rozprawy, przekładał Czechom, że jeżeli ich nieprzekonywają argumenta czerpane z Ewanielii, powinienby ich przekonać wynikły z kacerstwa mizerny stan kraju, zniszczenie, rozpusta, anarchia, opustoszenie akademii pragskiéj, wywrócona powaga wszelakiéj zwierzchności. „Jeżeli kogo — były jego słowa — to mnie boleć musi wasz upór, mnie, waszego sąsiada i pobratymcę, mówiącego jednym z wami językiem. Czyż i ja niebyłem poganinem? od kogóż zaczerpnąłem światła prawdziwéj wiary? od waszych własnych kapłanów, a przecież przy niéj stoję.“ Czesi powoływali się zawsze na literę Ewanielii, oświadczając, iż dopóty swéj nauki nieodstąpią, dopóki ich synod inaczéj nie przekona. Zamknięcie dysputy odbyłoby się z obojéj strony bez urazy, gdyby ogólnéj dwu narodów harmonii niezachmurzyła nieubłagana zaciętość miejscowego infułata. Powiedzieliśmy wyżéj, iż przyjazd doktorów hussyckich nastąpił za przyzwoleniem papiezkim i cesarskim. Ów indult zawieszał z natury rzeczy skutki rzuconéj na nich klątwy. Zbigniew Oleśnicki, więcéj rzymski niż sam Rzym,

niezważając na żadne perswazye, włożył w czasie dysputy interdykt na Kraków, pozamykał kościoły i zabrawszy swój kler, oddalił się do Mogiły. Król, niemogąc zostawiać miasta bez nabożeństwa w czasie świąt Wielkanocnych, uprosił posłów czeskich, aby ustąpili na Kaźmierz. Przed ośmiu laty wydalono ich do Niepołomic między dziki i jelenie, teraz między żydy. Podobna nietolerancya ubodła do żywego posłów czeskich, a Zygmunta Korybuta mało nie wprowadziła w wściekłość. Członek krwi królewskiéj był naturalnie śmielszym od innych. Ile razy spotkał Zbigniewa na radzie królewskiéj, nieomieszkał gromić go jak najostrzéj za jego zuchwalstwo i fanatyzm. Że zaś i biskup nieoszczędzał języka, przychodziło między nimi do otwartych obelg (usque ad manifestas injurias).

„Zabiję i dobra twe spustoszę — krzyknął raz Korybut — jeżeli nam daléj będziesz dokuczał.“ „A ja twoją zuchwałość na proch zetrę“ — odpowiedział mu Zbigniew. Posłowie czescy opuścili Kraków w największym gniewie na biskupa. Towarzyszył im i Zygmunt Korybut. Opowiadają, że przejeżdżając około Wawelu, wzniósł oczy na katedrę i zawołał: „Oj ty Stanisławie, Stanisławie! popamiętasz moją zemstę.“ Długosz poczytuje to za bluźnierstwo przeciwko osobie świętego patrona, tego patrona Polski, i nienawiści ku jego świątyni. Podobne posądzenie nie da się usprawiedliwić. Korybut był zbyt umiarkowanym utrakwistą, zbyt szanował wiarę katolicką, żeby śmiał rzucić na nią podobną obelgę. Podobniejsza do prawdy, że swoją groźbę stósował złośliwie do osoby Zbigniewa Oleśnickiego, że to była allu-

zya do słów kiedyś przezeń wyrzeczonych do Władysława Jagiełły: „Królu, jeżli się ważysz naśladować Bolesława, to ja będę dla ciebie Stanisławem.“ Zygmunt Korybut puścił się z Krakowa napowrót do Glewic. W drodze jednak doszła go smutna wiadomość, że ta warownia w czasie jego nieobecności dostała się w ręce księcia Oleśnickiego Konrada Białego, skutkiem zdrady zostawionego w niéj komendanta Szlązaka Rotha. Konrad, złupiwszy miasto do szczętu, zamienił je w gruzy i uprowadził w niewolę „całą — jak mówi Długosz — kacerską synagogę.“ Powracający Korybut mało co sam nie wpadł w zastawione nań sidła i straciwszy dużo ludzi, schronił się do przyjaciela swego, polskiego Hussyty, Dobiesława Puchały, dzierzącego zamek Odrę.

Los jego odtąd niebył do zazdroszczenia. Czesi, zajęci morderczą wojną z Niemcami, nie mieli czasu obmyślać mu znakomitszéj posady, zwłaszcza pod wpływem niepopularnych wrażeń, jakie po sobie u partyi zagorzalców zostawił. Tracąc co dzień na znaczeniu, nie miał innego wyboru, jak tułać się po rozmaitych zamkach, zostających w ręku jego przyjaciół. Wśród tego wszystkiego trawiła go niepohamowana chęć zemsty przeciwko Zbigniewowi Oleśnickiemu i żal do stryja Władysława, że, ulegając przemożnemu wpływowi tego prałata, najbliższym swoim krewnym opieki odmawia. Ztąd poszło, że skoro mu tylko zabłysła pierwsza sposobność pomszczenia się za swe krzywdy, uchwycił za nią, nie bacząc ile postępowanie jego narazić mu może umysły bezstronnych nawet Polaków.

Był to czas, w którym zachwiała się na chwilę unia

Litwy z Koroną. Unia ta była jeszcze dynastyczną, nie narodową, liczyła dopiero lat trzydzieści kilka swego istnienia. Część ruska Litwy, nie oswojona jeszcze z Polską i wyznająca obrządek grecki, z zawiścią patrzyła na supremacyą swéj katolickiéj siostry; o unii bowiem z Kościołem rzymskim nie było jeszcze mowy [1]). Dopóki żył Witołd, dzielne jego ramię umiało poskramiać separatystyczne zachcianki niektórych bojarów. Po śmierci Witołda w r. 1430 Władysław mianował księciem litewskim drugiego brata swego Świdrygiełłę. Świdrygiełło, dawny malkontent, człowiek „pierzchliwy, chciwy, marnotrawca i pijanica,“ jak go nazywa Bielski, nie tchnął już ku Jagielle tąż samą miłością co Witołd. Podburzony skrytemi radami, pochlebiającemi jego ambicyi, zaczął knować zamysły oderwania się od Polski i w téj mierze znalazł zaraz zachętę u wiecznych jéj nieprzyjaciół: cesarza niemieckiego i Krzyżaków.

Wiadomość o jego podejrzanych uzbrojeniach i sojuszach z cesarzem i Krzyżakami doszła była Zygmunta Korybuta, bawiącego w Szląsku, właśnie w chwilach, kiedy pałał ogniem gniewu przeciwko Zbigniewowi Oleśnickiemu. Naradziwszy się przeto z pierwszemi figurami rządzącemi naówczas królestwem czeskiém, tchnącemi témże samém co on usposobieniem, wysłał tajemnego emisaryusza do Świdrygiełły, ofiarując mu własne i Czechów ramię do wojny, jaką przedsięwziąść zamyśla. Trudno go bezwarunkowo potępiać. Bądź

---

[1]) Nastąpiła dopiero w 7 lat później na soborze florenckim r. 1439.

co bądź, Korybut był Litwinem, w Polsce miasto czci doznawał samych upokorzeń, do Świdrygiełły wiązały go też same obowiązki krwi co i do Jagiełły i jeden i drugi byli jego stryjami, a któremu z nich większa należała się wdzięczność, to jeszcze ulegało wątpliwości. Wreszcie Jagiełło, przyciśniony wiekiem, zagrożony utratą wzroku, bliski śmierci, mało dbał o koronę polską; wszakżeć ją niedawno chciał ustąpić Witołdowi, bratu. Kto wie przeto, czy obok namiętnéj żądzy pomszczenia się na Zbigniewie nie powodowała Korybutem i wyższa myśl polityczna, myśl wydobycia Polski z pod przemożnego wpływu duchowieństwa i przywiedzenia do skutku dzieła, do którego od młodości zdawał się być przeznaczony, to jest do połączenia w jedno trzech narodów, Litwy, Polski i Czech. Litwa zawsze okazywała mniéj skrupułów do przyjęcia korony czeskiéj aniżeli Polska.

Długosz milczy o tych tajemnych zmowach Korybuta ze Świdrygiełłą. W archiwum jednak Królewieckiém znajdują się dwa oryginalne listy Świdrygiełły i panów czeskich pisane po czesku, a dowodzące, że Świdrygiełło przyjął ich propozycyą z największą wdzięcznością. Wypisujemy tu ich treść:

1.

„Jaśnie Oświeconemu księciu Zygmuntowi Korybutowiczowi, kniaziowi litewskiemu i naszemu ukochanemu synowcowi pozdrowienie.

„My Świdrygiełło, z Bożéj łaski wielki książę litewski, ruski itd. Jaśnie oświecony książę i ukochany synowcze!

„Dowiedziawszy się od waszego wysłańca i wiernego

sługi Meczka, że jesteś gotów przyjść nam w pomoc przeciwko wszystkim naszym nieprzyjaciołom i skłonić do niéj panów i kapitanów czeskich, składamy wam za to najszczersze dzięki, zapewniając, iż uczynności waszéj nigdy niezapomnim, odpłacim za nią należycie i w każdéj potrzebie przyjdziemy wam w pomoc wzajemnie. Prosimy przeto Waszą Oświeconość, abyś wspomnionych przełożonych i kapitanów czeskich w statecznéj ku nam przyjaźni umacniał, i wszystkiemu, co ci od nas opowie Meczek, z takiém zaufaniem uwierzył, jakbyś słowa jego z własnych ust naszych usłyszał. Dan w Nowogródku, w niedzielę po świętym Jerzym, roku pańskiego 1431."

2.

„Szanownemu kniaziowi, prokopowi, naczelnemu wodzowi wojsk Taborytów, jako téż Wielmożnym i Sławetnym panom: Dziewoszowi Borzykowi, Pawłowi Sowińskiemu, Wilhelmowi Kostce podkomorzemu czeskiemu, oraz Smiłowi Hołytskiemu, pozdrowienie.

„My Świdrygiełło, z Bożéj łaski wielki książę litewski itd. Szanowny kniaziu, Wielmożni i Sławetni panowie!

„Dowiedziawszy się od kniazia Zygmunta, synowca naszego a waszego brata, przez jego sługę i godnego panoszę Meczka, że nam ofiarujecie waszą przyjaźń i gotowość wspomagania nas przeciwko naszym nieprzyjaciołom, ile razy tego zajdzie potrzeba, oświadczamy wam za to najwyższe nasze dzięki, ofiarując wzajemną pomoc, ile razy jéj zażądacie. Prosimy was przeto, abyście w téj ku nam przyjaźni i łasce statecznie wytrwali, ufając wszystkiemu, co wam od nas powie Meczek, tak, jakbyście słowa

jego z własnych ust naszych słyszeli. Dan w Nowogródku, w niedzielę po św. Jerzym, roku pańskiego 1431."

Widać, że Meczek z listami temi do Korybuta nie dojechał, albowiem dostały się w ręce Władysława Jagiełły. Jagiełło, zdziwiony cokolwiek tą śmiałością Korybuta, postanowił z przejętych dokumentów doskonały zrobić użytek. Posłał je cesarzowi Zygmuntowi, żeby mu wykłuć oczy i pokazać monarsze, szczycącemu się z tytułu najstarszego syna kościoła i szczególniejszych łask apostolskich, jakich to jego przyjaciel Swidrygiełło dobiera sobie sprzymierzeńców do wojny przeciwko Polsce. Cesarz odesłał je natychmiast Krzyżakom, załączając je do listu w krótkich ale wymownych wyrazach:

„Kochany mistrzu! Przesyłamy twéj wielebności otrzymane od króla polskiego dwa listy, pisane po czesku, wykrywające zmowę wielkiego księcia litewskiego z kacerzami. Król chciałby nas z nim poróżnić ale nic z tego nie będzie, (des wir aber nicht achten.) Zakomunikowaliśmy tylko te listy wielkiemu księciu."

Słowa te: „ale nic z tego nie będzie" pokazują, że cesarz gotów był wykonywać swe nieprzyjazne przeciwko Polsce zamiary nawet za pomocą kacerzy i że już wtedy w pewnych gabinetach ortodoksya szła swoją drogą a polityka swoją.

Przejęcie listów Swidrygiełły do Korybuta i wykryta przedwcześnie zmowa były zapewne przyczyną, że gotujące się między nimi przymierze nie przyszło do skutku: Korybut to tylko zyskał, że się skompromitował niepotrzebnie w oczach Jagiełły.

IX.

Korybut zostawał odtąd w widocznéj u Jagiełły niełasce i nieśmiał pokazywać się w Polsce. Nie upłynęło atoli i roku, a już zabłysnęła mu nowa sposobność powrotu do względów stryjowskich. Z rokiem 1432 zaszły nader ważne w Europie wypadki. Owa sprawa Hussytów, źródło tylu kłopotów i obaw dla państw chrześciańskich, przybrała mniéj drażliwą postać. Hussyci, pokonawszy ostatnią Niemców krucyatę, odjęli im na zawsze ochotę kuszenia się o wytępienie kacerzy a raczéj Słowian. Sobór bazylejski, przekonany o bezskuteczności zbrojnych usiłowań, pogodził się z Hussytami, uznał, że komunia w dwu postaciach nie jest przeciwną dogmatom wiary, albowiem kościół dozwala jéj duchownym a zabrania tylko lajkom, że zatém spór o nią jest jedynie rzeczą formy obrządku, od którego można zrobić wyjątki, byleby stronnicy kielicha nie wyłamywali się pod innemi względami z pod zwierzchności papiezkiéj. Zdjął więc klątwę z Hussytów i zezwolił na tolerowanie czterech artykułów, noszących odtąd w historyi nazwisko kompaktatów.

Wśród tak pomyślnego dla Czechów obrotu rzeczy bunt Swidrygiełły, chcącego oderwać Litwę od Polski, gromadził na tę ostatnią większe niż kiedykolwiek niebezpieczeństwa. Cały horyzont w około zachmurzył się jego nieprzyjaciołmi. Od południa groził cesarz Zygmunt z Węgrami, od zachodu spiknieni z nim książęta szląscy, od północy zakon krzyżacki i inflantski, od wschodu Skirgiełło z częścią Litwy, Rusi i Wołochami. Krzyżacy nawet, nie czekając na uorganizowanie się wspólnego najazdu, zerwali traktat melneński i wpadł-

szy aż do Kujaw, niszczyli je ogniem i mieczem. W takiém położeniu rzeczy Władysław Jagiełło zwołał co żywo zjazd panów polskich do Sieradza na dzień 27 kwietnia 1432. Panowie polscy, przejęci ważnością chwili, mającéj rozstrzygnąć nie los téj lub owéj prowincyi, ale kwestyą bytu Polski, skłonili się jednomyślnie do dwóch mądrych i przezornych postanowień. Zabezpieczywszy najprzód jedność rządu i pokój domowy na przypadek śmierci zgrzybiałego króla mianowaniem mu następcy w osobie syna jego Władysława (Warneńczyka), postanowili powołać cały naród do broni, uderzyć bez odwłoki na wrogów najsłabszych i jednym dzielnym gromem ich koalicyą rozerwać.

Tak niebezpieczne położenie Polski nieuszło baczności Czechów. Przypuszczeni już przez sobór bazylejski do spólnéj owczarni Chrystusa, zaopatrzeni w liczne i waleczne wojska, wypróbowane w tylu ciężkich przygodach, wpadli na myśl, czyliby teraz nie było aktem dobréj polityki odłożyć na bok chwilowe urazy, przyjść Polsce w pomoc w tak nagłéj potrzebie, ofiarować zaczepno-odporne przymierze i zasłużywszy na jéj wdzięczność, przywieść do skutku w interesie całéj zachodniéj Słowiańszczyzny ów dawno upragniony zamiar połączenia obu narodów. Myśl podobna znalazła uznanie u wszystkich. Naradziwszy się przeto z Zygmuntem Korybutem, wyprawili do Polski poważne poselstwo, które, zastawszy króla w Pobianicach, przełożyło mu najprzód, iż Czesi, mając równie słuszne do Krzyżaków urazy jak Polska, ofiarują mu zbrojną pomoc przeciwko tym zapamiętałym imienia słowiańskiego wrogom; prosiło go powtórnie, aby, przywróciwszy do swéj łaski Zygmunta Korybuta, nie odpychał

go od siebie i korzystał z ramienia tak doświadczonego wodza: „Czesi — były ich słowa — naród Polakom pobratymczy, jeden początek i mowę z nimi mający, niczego goręcéj nie pragną, jak aby Królestwo Polskie, z miłosierdzia Bożego dostatkiem i potęgą kwitnące, od wszelkiéj przemocy nieprzyjacielskiéj było wolne... Mają pod chorągwiami 30,000 piechoty i 6000 ciężkiéj jazdy, wojsko wybornie uzbrojone, którego nawet widoku Niemcy wytrzymać nie zdołają. Temi siłami dowodzi Zygmunt Korybut, jeden z książąt litewskich, brat stryjeczny twojego królu majestatu, sądzimy go być godnym twojéj miłości, że nieodrodził się od sławnego Gedyminowego szczepu, że doświadczeniem wojenném i męstwem innych prześcignął, czego wśród ciężkich wojen naszych niejednokrotnie świetne dał dowody. A więc tego wodza, tego wojska na każdą potrzebę korony twojéj używaj i nas od związku i przyjaźni swojéj nie odrzucaj.“

Niespodziewana propozycya Czechów nie mogła przyjść w lepszą porę. Polska bowiem rozumiała, że już nie znajdzie żadnego na świecie sprzymierzeńca, przyjęli ją też i król i senatorowie z najżywszą radością. Przed rokiem przyjeżdzali Czesi z indultem, teraz przyjeżdzali z uchwałą soboru, zdejmującą z nich znamię kacerzy. Spółczucie więc panów świeckich ku Czechom podzielali i panowie duchowni, a byli między nimi nader poważni, jako to: głowa kościoła polskiego Wojciech Jastrzembiec arcybiskup gnieźnieński, Szafraniec biskup włocławski, Ciołek poznański, Jan chełmiński. Nikt się już nie gorszył obecnością Hussytów. I katolicy i Czesi odbywali spokojnie swoje kościelne obrządki. Długosz,

wierny sługa Zbigniewa Oleśnickiego, wspominając o tym wypadku, kołysze głową i powiada o biskupach: „Nie wiem co to tam była za wiara i pobożność tych panów prałatów.“ Ponieważ Pobianice nie były miejscem do obrad w tak ważnym przedmiocie, król, obdarowawszy zwiastunów pomyślnéj nowiny, kazał im jechać do Krakowa. Obawiając się jednak, aby im Zbyszek nie wyrządził znowu jakiéj zniewagi i psoty, przydał im zbrojną eskortę pod dowództwem dwóch roztropnych i doświadczonych mężów oręża, Jana Mążyka z Dąbrowy, wojewody lwowskiego, i Piotra Kuczborka, radząc im, aby, ominąwszy miasto, rozłożyli się pod jego murami. Przeczucia królewskie nie były płonne, bo gdy wodzowie eskorty, lekceważąc z początku słowa instrukcyi, wjechali z posłami do miasta, zastali już biskupa interdykt. Nic nie pomogły ich protestacye, gniewy i groźby, nic nie pomogły produkowane listy arcybiskupa. Baczni wszakże na wyraźną instrukcyą królewską, ustąpili z murów stolicy.

Samowolny ów postępek Zbigniewa Oleśnickiego, tak przeciwny polityce państwa, oburzył do najwyższego stopnia nietylko króla, senatorów świeckich ale i resztę pasterzy Kościoła; stał się oraz pobudką nader nieprzyjemnéj sceny między nim a monarchą. Władysław Jagiełło, przybywszy na zjazd do Wiślicy i zastawszy Oleśnickiego w radzie, cofnął przed nim rękę, gromiąc go następującemi słowy: „Czyż to nie szaleństwo, Mości książę, urągać naszym, przełożonego twego i innych biskupów postanowieniom, obrażać posłów czeskich z ujmą naszego honoru? W jednéj tylko twojéj dyecezyi doznają podobnego wstydu. Chcesz być mądrzejszym od

wszystkich doktorów chrześciaństwa? Zapowiadam Waszeci, iż twoja pycha i nieposłuszeństwo nie ujdą bezkarnie. Odbiorę biskupstwo i spotka cię to, co spotkało twego poprzednika Wisza [1]."

„Nie popełniłem nic takiego" — odrzekł z dumą Zbigniew — „czémbym mógł zasłużyć na gniewy twoje, Najjaśniejszy Panie. Rzucając interdykt na heretyki, czyż nie dopełniłem obowiązków anioła stróża twéj duszy i sławy? Wiedz o tém Mości królu, że tam, gdzie chodzi o interes wiary, nie ulęknę się ani twoich ani czyichbądź pogróżek. Utratę biskupstwa, wygnanie, śmierć nawet z radością poniosę. A jeżeli mój przełożony i inni biskupi czyn mój potępiają, nie moja w tém wina. Nie ten grzeszy, co stoi przy czystości wiary, ale ten, co ją kazić dozwala. Przykład mego poprzednika Wisza bynajmniéj mnie nie zastrasza. Zmieniły się czasy. Mamy teraz Ojca świętego, który nie potępia, ale nagradza ludzi walczących za prawdę i wiarę."

Wzmianka o nowym Papieżu wyświecała tajemnicę wyjątkowego stanowiska Zbigniewa Oleśnickiego w Polsce. Był nim Eugeniusz IV, który, stojąc przy nieomylności i niepodległości swéj władzy, odpychając doktrynę supremacyi soborów nad papieżami, nie uznawał dekretów soboru bazylejskiego, ani jego układów z Hussytami.

[1]) W r. 1412 król Władysław odjął był biskupstwo krakowskie Piotrowi Wiszowi, jako człowiekowi chorobliwego umysłu i niezdolnemu do rządzenia tak ważną dyecezyą. Dał mu za to biskupstwo poznańskie, a biskupa poznańskiego Wojciecha Jastrzębca przeniósł na jego miejsce. O ten czyn, uważany za pogwałcenie przywilejów Kościoła, sarkało mocno na króla duchowieństwo, ale napróżno, bo Władysław uzbroił się w upoważnienie papiezkie.

Otwarcie jednak przeciw soborowi występować jeszcze nie śmiał. Oleśnicki więc należał do téj części duchowieństwa, która utrzymywała nieograniczoność władzy duchownéj i świeckiéj Papieżów, wyobrażał w Polsce to, coby dziś nazwano ultramontanizmem; podciągając nawet polityczne interesa kraju pod kierunek papiezki. Wprzód Kościół, potém ojczyzna, takie było jego godło. Ztąd to w odpowiedzi królowi taką pokładał ufność w opiekę panującego Ojca św., nie przewidując, że i ten będzie przez sobór ze stolicy złożony.

Za wdaniem się niektórych panów rad do większych nieporozumień między królem a biskupem nie przyszło. Władysław Jagiełło, zachowawszy tylko żal w sercu, od sroższéj imprezy odstąpił. Ludzie gorętsi namawiali króla, aby w interesie swojéj godności postąpił ze Zbigniewem tak, jak Bolesław Śmiały ze Szczepanowskim. Długosz mówi, że już byli umówieni zbójcy i że Zbigniew spokojnie wyglądał męczeństwa. Ale roztropniejsze rady osłoniły kraj od téj powtórnéj w dziejach jego katastrofy.

Opozycya Zbigniewa nieprzeszkodziła wszakże zawarciu zaczepno-odpornego z Czechami przymierza. Gdy atoli przyszło do połączenia wojsk polskich z korpusem czeskim, stojącym już w okolicach Głogowy pod dowództwem Jana Czapka z Sanu, panowie duchowni, obecni na radzie królewskiéj w Poznaniu, wystąpili z protestacyą. Niewiadomo co ich powiodło do zmiany zdania, czy perswazya biskupa krakowskiego, czyli téż ta okoliczność, że korpus czeski składał się po większéj części z zagorzałych kacerzy, od

śmierci Zyski Sierotami zwanych, a których sekty sobór bazylejski nieuznał. Zdanie jednak panów świeckich przeważyło. Uważali oni, że się niegodziło w tak wielkiém niebezpieczeństwie ojczyzny unosić podobnemi względy i gardzić pomocą Hussytów, kiedy się niepogardza pomocą Rusinów i Tatarów. Król poszedł za większością, połączył obadwa wojska, nad czeskiém przełożył Piotra Szafrańca, nad swojém Mikołaja z Michałowa, kasztelana Krakowskiego, i dzięki owym połączonym dwu narodów siłom Krzyżacy, porażeni na głowę, podpisać musieli uciążliwy dla siebie pokój. Długosz przyznaje, że to wspólne działanie wyszło Polakom na dobre z tego mianowicie względu, „że nietylko się z łaski Boga trucizną kacerską niezarazili, ale nawet najobojętniejsi, przypatrzywszy się z bliska plugastwu (spurcitas), uczuli doń niezwyciężoną odrazę.“ Téj odrazy nieokazał przynajmniéj ni Władysław ni jego dwór. Pierwszy postąpił z nimi z wspaniałością wdzięcznego króla. Zapłaciwszy żołnierzom żołd, uczęstowawszy oficerów, rozdawszy im hojne podarunki w pieniędzach, szatach, złotych i srebrnych naczyniach oraz pięknéj rasy koniach, odprawił ich do domu. Hetman Czapek dostał w dodatku żywego wielbłąda.

Widzimy, że w całéj téj kampanii nie ma wzmianki o Korybucie. Oczywiście, że Jagiełło nie korzystał z jego talentów, i napowrót go do łaski nie przypuścił, ale z jakiéj przyczyny, to jest czy z własnéj niechęci, czy skrępowany wolą senatu? milczą dzieje. Korybut pozostał za granicą malkontentem i wnet dał się wciągnąć w intrygę,

któréj. nieobliczywszy niebezpiecznych następstw, padł nareszcie ofiarą swéj nietrafnéj rachuby.

Dotąd mówiliśmy o wojnie z Krzyżakami. Z Litwą i buntem Swidrygiełły poszło daleko łatwiéj. Polska znalazła tam niespodziewanego sprzymierzeńca. Jeden z żyjących jeszcze braci Jagiełły, Zygmunt Starodubski, oparł się oderwaniu Litwy od Polski, powstał przeciwko Swidrygielle i tyle był szczęśliwy, że zgniotłszy go na głowę, z zamków powypędzał i do ucieczki przymusił. Za takową zasługę Jagiełło oddał mu rządy Litwy. Pod zarządem Zygmunta Litwa używała pokoju, ale tylko do śmierci Jagiełły, która nastąpiła w roku 1434. Ze śmiercią tego króla odżywiły się nadzieje wszystkich nieubłaganych nieprzyjaciół Polski. Rozumieli, że nastąpiła najlepsza pora podbicia królestwa, osieroconego z tak poważnych monarchów, jakimi byli Jagiełło i Witołd, i rządzonego przez jedenastoletniego dziecinę pod opieką niezgodnych między sobą wojewodów. Swidrygiełło podniósł znowu głowę, wszedł w przymierze z cesarzem niemieckim, mistrzami krzyżackim i inflantskim, uorganizował wojsko z najrozmaitszéj zbieraniny, jako to: Rusinów, Tatarów, Szlązaków, Niemców krzyżackich i inflantskich, a nawet i Czechów. [1]) Z takowém wojskiem gotował się do wojny

[1]) Ma się rozumieć Czechów najemników. Wojny bowiem hussyckie tyle namnożyły w Czechach żołnierzy, że wielu kapitanów, czynną służbą niezajętych, puściło się w zawody kondottieróch, najmując się każdemu, kto ich potrzebował, czy w złéj czy w dobréj sprawie. Ztąd to w owych czasach Czesi walczyli częstokroć w przeciwnych obozach. Wielu z nich nawet służyło Krzyżakom wtedy, kiedy ich rodacy pod dowództwem Czapka, przyszli w pomoc Polakom i kiedy zawarto między Czechami a Polską zaczepno-odporne przymierze. Odnieśli téż za ów czyn

przeciwko spółzawodnikowi swemu Zygmuntowi, wielkiemu księciu litewskiemu. Niemając atoli zdolnego wodza, przypomniał sobie czynione mu niedawno propozycye przez Korybuta. Jeżeli Korybut niemiał skrupułu łączyć się z Swidrygiełłem jeszcze za życia Jagiełły, o ileż się czuć musiał wolniejszym po jego śmierci? Nieprzekonałyż go ostatnie wypadki, że nawet przymierze między Czechami a Polską losu jego nie poprawi? Uległ więc pokusom, pojechał z garstką rycerstwa do Litwy i przyjął naczelne dowództwo nad wojskiem Swidrygiełły.

Drugi stryi jego Zygmunt, panujący książę litewski, niezasypiał także swéj sprawy. Czując się tym razem zasłaby do walczenia samopas z armią Swidrygiełły, wezwał Polskę o posiłki, otrzymał ośmiotysięczny korpus pod dowództwem starosty Jakóba Kobylańskiego, i połączywszy go z własnym, poszedł szukać nieprzyjaciela. Obiedwie armie spotkały się niedaleko Wiłkomierza. Przedzielone rzeczką Świętą i dotykającemi do niéj bagnami, rozłożyły się naprzeciwko siebie obozem. Ponieważ deszcz ulewny, trwający przez trzy dni, przeszkadzał rozpoczęciu walki, Korybut, wódz doświadczony, użył tego czasu na rozpoznanie sił litewsko-polskich. Wymiarkowawszy jednak, że Krzyżacy, stanowiący jądro jego armii, aczkolwiek pyszni z swych świecących tarcz i hełmów, niewytrzymają znanéj mu furyi na pół nagich lub czarną okrytych zbroją Litwinów i Polaków, dał znak do odwrotu celem połączenia

---

przeciwny interesowi własnéj ojczyzny surową karę. Bielski pisze, że hetman Czapek, pojmawszy ich w niewolę „rozmaite im męki zadawał, a naostatek, kazawszy nakłaść stos drew, spalił ich mówiąc: wy będący jednego języka y rodzaju z przod-

się z nadciągającym sukursem kawalerów inflantskich. Na ten widok Kobylański zaintonował pieśń Boga Rodzica i po odśpiewaniu jednéj tylko strofy puścił całe swe rycerstwo w pław za uchodzącym nieprzyjacielem. Nic się nie oparło wściekłości goniących. Wyciąwszy w pień tylną straż Korybuta, wpadli na główny korpus i w przeciągu godziny tłukąc i siękąc na wszystkie strony, zmietli go z pola bitwy. Ztamtąd kopnęli się ku nadchodzącym Inflantczykom i wpędziwszy ich w jezioro, wyłowili co do jednego. Cała armia Swidrygiełły albo poległa w boju, albo dostała się w niewolę, albo poszła w rozsypkę; bo jeszcze przez 16 dni chwytano niedobitków po lasach. Sprzęt obozowy, bogate łupy, chorągwie, wszystko wpadło w ręce zwycięzców. Chorągwie przeniesiono natychmiast do Wilna i zamieszczono w katedrze św. Stanisława.

Pamiętna ta bitwa miała miejsce dnia 1 września 1435 i położyła koniec kampanii. Swidrygiełło umknął manowcami w 50 koni; mistrz inflantski Bartor de Leo poległ na placu, lecz nieszczęśliwy Korybut dostał się w niewolę.

Nad rzeczywistemi pobudkami ostatniego kroku Korybuta wisi jeszcze gruba zasłona. Długosz przytacza szczegóły, dające wiele do myślenia. Powiada naprzykład, że Korybut, lubo powołany na wodza Krzyżaków, nie chciał jechać do Litwy przez ich kraj, bojąc się zdrady; pojechał przez Polskę i przerznął się od nikogo niezaczepiony. Powiada daléj, że stanąwszy w obozie, wszelkich przedewszystkiém dokładał usiłowań do

---

ków swych z Polski, dzierżycie z Niemcy, nieprzyjacioły swemi przeciw im.“

pogodzenia stron; że acz Hussyta proponował Kobylańskiemu oddać cały spór pod sąd polubowny Ojca świętego, cesarza Zygmunta, lub któregokolwiek z książąt katolickich. Powiada naostatek, że gdy go po bitwie pytali niektórzy Polacy, dlaczego się niesalwował ucieczką? odpowiedział temi słowy: „Waszych obyczajów świadomy, w waszym kraju wychowany, waszém niejako wykarmiony mlekiem, przełożyłem honor nad życie.“ Dodawszy do tego okoliczność, że po otrzymaniu od Kobylańskiego odmownéj na swe propozycye odpowiedzi, chciał uniknąć przelewu krwi i dał znak do odwrotu, czy niegodziłoby się przypuścić, że zjechał do Swidrygiełły nie jako nieprzyjaciel Polski, ale jako rozjemca?

Równie gruba tajemnica pokrywa i jego śmierć. Korybut postradał życie w niewoli sposobem gwałtownym. Traktowano go nie jako jeńca, ale jako zbrodniarza. O przyczynie wszakże i okolicznościach jego śmierci rozmaite są wersye. Długosz, któryby był powinien o wszystkiém jak najlepiéj wiedzieć, będąc już wówczas domownikiem biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, a zatém przy źródle raportów nadchodzących z pola bitwy, nie oświadcza się stanowczo za żadną. Mówi, że podług jednych został utopiony w rzece, pokutując za wstyd i infamią wyrządzoną krajowi oddaleniem się do kacerzy czeskich krom zakazu; podług drugich umarł z ran, do których lekarze potajemnie przylewali trucizny. Jeżli prawdziwa pierwsza wersya, to powód kary: oddalenie się krom zakazu jest cokolwiek wątpliwy. Wszakże Korybut już po popełnieniu tego grzechu był w Polsce, przebywał na dworze stryja,

ścierał się nawet ostro ze Zbigniewem Oleśnickim i nikt mu o jego przeszłość nie czynił wyrzutów? Jeżli prawdziwa druga, to na cóż ta tajemnica w przylewaniu do ran trucizny? czemuż go nie skarano na śmierć publicznie i otwarcie? Długosz ważny tu przytacza szczegół, że Korybuta nie sprzątnął ze świata stryj Zygmunt, wielki książę litewski, sam z siebie, ale na naleganie niektórych panów polskich (nonnullis primoribus Poloniae admonitur comissione a baronibus regni Poloniae accepta.) Zważywszy więc, że w Polsce nieśmiano jeszcze karać śmiercią za hussytyzm, że żyło jeszcze wielu możnych panów tego wyznania; że to wyznanie otrzymało już pobłażanie kościoła, czy nie właściwsza przypuścić, że Korybut padł ofiarą ukrytéj ręki, która, korzystając z jego niedoli, dogodziła nareszcie swemu fanatyzmowi lub zemście?

Tak skończył swój zawód mąż, który, pośrednicząc wielkiéj idei jednoczenia plemion słowiańskich i stając się niejako jéj męczennikiem, zasługuje na głośniejsze w dziejach naszych imię. Pisarze krytyczni czescy, kładąc na bok wszelkie względy religijne, uwielbiają w nim szlachetność charakteru, roztropność umysłu, łagodność obok energii, umiarkowanie obok surowości, znakomitą zdolność do rządu i niepospolity talent wojenny. Jego kilkoletniéj administracyi winne są Czechy, że w epoce najżarliwszéj walki religijnych stronnictw nie uległy zewnętrznéj przemocy, nie upadły pod wewnętrzną anarchią, nie przerwały biegu swéj kultury. On u nich utrzymał panowanie prawa. Sam

Eneasz Sylwiusz, najzaciętszy prześladowca Hussytów, przyznaje: „że w krótkim czasie nadał krajowi formy przyzwoitsze; że, łaskawy dla wszystkich wiodących życie spokojne, nieubłaganym był na wichrzycieli i zbrodniarzy.“

Żywot Korybuta wiązał się ściśle z myślą panslawistyczną, podniesioną przez Czechy i Polskę. Myśl ta nie zginęła z jego śmiercią. Jéj nić zrywała się i zawiązywała na powrót jeszcze przez więcéj jak ćwierć wieku. Opowiemy więc ostateczne jéj koleje.

X.

Niełaska, jakiéj doznał w Polsce Korybut przy końcu życia, i jego gwałtowna śmierć przekonały Czechów, że nawet ich usługa, w wojnie przeciwko Krzyżakom oddana, nie skłoni rządu polskiego do ściślejszych z nimi związków, dopóty przynajmniéj, dopóki w nim przemagać będzie jeden z żywiołów społecznych. Tymczasem rzecz nie cierpiała zwłoki. Zaczęli więc przemyśliwać kogoby z innych książąt, choćby obcych, na tron powołać i tym sposobem, jeżeli już nie ogólny interes Słowian, to przynajmniéj własną wiarę i pokój wewnętrzny ubezpieczyć. Cesarz Zygmunt, ów nominalny król czeski, zawsze miał za sobą pewną partyą w narodzie, a co ważniejsza, stałą przychylność Stolicy Apostolskiéj. Zaproponowali mu więc, że byleby przyjął

bazylejskie kompaktata i zawarował im tolerancyą, wszyscy jednozgodnie przyjmą go za króla. Zygmunt, mądry polityk, skrupuły porzucił, warunki przyjął i to, co odepchnęli Polacy, dostało się w ręce Niemców. Dnia 5 lipca 1436 w mieście morawskiém Igławie odbyła się jedna z najsławniejszych w dziejach czeskich uroczystość. Na okazałym tronie, wystawionym w środku rynku, zasiadł cesarz Zygmunt, otoczony dygnitarzami dworu, trzymającymi w ręku insygnia majestatu. Po prawéj stronie zajęli miejsca duchowni legaci soboru bazylejskiego, po lewéj deputowani od Hussytów. Naprzeciw tronu siadła cesarzowa w orszaku dam i fraucymeru; a to wszystko wśród niezliczonego tłumu widzów wszelkiego stanu. Za danym znakiem odczytano głośno deklaracyą cesarską, przyjmującą kompaktata, obiecującą nawet zostawić dobra kościelne w ręku Hussytów aż do wykupu. Naczelnik legatów soboru Filipert, biskup francuski z Coutances, zdjął publicznie klątwę z Hussytów; czterech księży hussyckich zaprzysięgło dotrzymanie kompaktatów i posłuszeństwo kościołowi. Udano się do katedry, uderzono w dzwony, odśpiewano Te Deum Laudamus i zakończono uroczystość illuminacyą miasta, rozmaitemi igrzyskami, oraz innemi oznakami radości, na pamiątkę nowéj ery religijnego pojednania. Z Igławy udał się Zygmunt do Pragi i tam powtórnie koronowany został.

Ta zgoda cesarza z Czechami otworzyła dopiero oczy panom polskim. Postrzegli błąd swój. Boć czyli każdemu, choćby nie był Hussytą, nieprzychodziło na myśl, że jeżeli pierwszy książę Chrześcijaństwa, pierwszy opiekun

Stolicy Apostolskiéj, niewahał się przyjąć korony czeskiéj pod warunkiem tolerancyi, nieulegając za to cenzurom papiezkim, czemuż się poddawali skrupułom sami tylko królowie polscy, tracąc dobrowolnie najpiękniejsze w Europie królestwo? Chcąc przeto naprawić jako tako wyrządzoną im przez cesarza psotę, wysłali doń posłów z propozycyą, aby, niemając potomków płci męskiéj, adoptował za synów młodych braci Jagiellonidów., Władysława i Kazimierza, dając im w małżeństwo dwie swoje wnuczki, a córki księcia Alberta, księcia austryackiego. Miał to być warunek uznania go królem czeskim. Posłowie ci zjechali do Pragi na samą koronacyą. Rzecz uwagi godna, że kiedy dotąd żadna ważniejsza misya zagraniczna niepojmowała się bez osób duchownych, tym razem powierzono się osobom świeckim mniejszego znaczenia, Mikołajowi Powala, podkomorzemu sandomirskiemu i Pawłowi Dobiesławowi z Sienny. Cesarz przyjął posłów polskich nader łaskawie, oświadczył, iż niczego sobie goręcéj nie życzy, jak wnyjścia w związki rodzinne z dynastyą Jagiellonów, ale będąc zajęty innemi sprawami, prosił o odroczenie tego interesu do jego powrotu do Węgier. Odroczono, czekano półtora roku, a wtém cesarz Zygmunt pożegnał się z tym światem (1437) i przedmiot misyi polskiéj pozostał bez rozstrzygnienia.

Śmierć atoli Zygmunta nie pozbawiła jeszcze Polski nadziei osiągnienia korony czeskiéj. Zygmunt umierając, polecił był panom czeskim na króla zięcia swego Alberta. Albert nie doznał oporu w Niemczech, niedoznał w Węgrzech, ale doznał w Czechach. Krótkie rządy Zygmunta niepozyskały mu bynajmniéj serc gorliwszych Hussytów

i wyrzucili mu obłudę, tyranią, niedotrzymywanie kompaktatów, a skoro umarł, ani chcieli słyszeć o królu Niemcu i szukając króla jednéj z nimi narodowości, obrócili znowu oczy na braci Jagiellonidów. Powstały więc dwa stronnictwa, jedno austryackie, drugie polskie i kiedy pierwsze, opanowawszy Pragę, wybrało królem Alberta, drugie wybrało gdzieindziéj królewicza Kazimierza. Dla czego Kazimierza a nie Władysława? rzecz niewyjaśniona Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy dla tego, że, niezabierając króla Polakom, spodziewali się łacniéj przebłagać opór duchowieństwa. Obiedwie partye wysłały posłów, niosących koronę swoim elektom. Partyą polską kierowali dwaj magnaci Ptaczek Persztein i Aleksy Sternberg*).

W jéj imieniu przybyli do króla Władysława: Hartwig z Rubzinowa, Jan Persztyński, Biedrzych, Bieniasz, Mokruski. Na rozstrzygnienie tak ważnéj kwestyi młody król Władysław zwołał ogólny zjazd prałatów i baronów

---

*) Nazwiska niemieckie szlachty czeskiéj niepowinny nikogo dziwić. Pochodzi to ztąd, że szlachta czeska, zakładając miasta i osady na prawie magdeburgskiém z kolonistów niemieckich, zostawiała im nazwiska niemieckie i skutkiem popędu do cudzoziemczyzny przybierała je do swoich własnych. Ztąd to się potworzyły: Perszteiny, Rosenbergi, Sternbergi, Schwarzenbergi, Lichtensteiny itp. familie rodowite czeskie i jeszcze w XV wieku niewynarodowione. Polacy zakładali także miasta i osady z Niemców na prawie magdeburgskiém, nadawali im także nazwy niemieckie, ale dźwięk języka niemieckiego mniéj przypadał do ich ucha i zaraz te nazwy spolszczyli Tak np. zamiast Landeskrone mówili Lanckrona, ztąd Lanckorońscy, zamiast Mehlstein Melsztyn, ztąd Melsztyńscy, zamiast Rabenstein Rabsztyn, zamiast Böhrenwald Barwałt, zamiast Marienburg Malbork itp.

na dzień 17 lutego 1438 do Korczyna; zaprosił nań nawet stryja swego, wielkiego księcia litewskiego Zygmunta, dla dania opinii w imieniu Litwy, zaprosił oraz i książąt mazowieckich. Rozprawy trwały dni kilka. Zgromadzenie podzieliło się na dwa zdania. Biskupi, część książąt mazowieckich i niektórzy panowie świeccy radzili nieprzyjmować czeskiego królestwa, Zygmunt, książę litewski druga część książąt mazowieckich i większość panów świeckich oświadczyli się za przyjęciem z tego głównie powodu, że zdrowy interes Polski nie pozwala, aby trzy tak wielkie korony jak cesarsko-niemiecka, węgierska i czeska spoczywały razem na głowie księcia dynastyi niemieckiéj. Zwyciężyło zdanie tych ostatnich, przemogła polityka świecka, król poszedł za większością i koronę czeską przyjął dla brata.

Długosz mocno ubolewa nad tym rezultatem obrad: „Jakże są zmienne—mówi on—umysły Polaków! przykrzyła im się spokojność kwitnącego królestwa; jakby niewiedzieli, że drzewo zbyt obciążone owocem łamie się i upada". Podaje nadto, że panowie wotujący za przyjęciem byli te sami ludzie młodzi, a między nimi tacy którzy, zarządzając dobrami korony, w czasie małoletności króla wywoływali umyślnie wojnę w nadziei wywinięcia się od składania rachunków. Powiada na ostatek, że „na zjeździe w Korczynie najrozsądniejszą ze wszystkich była mowa Zbigniewa Oleśnickiego, lecz na nieszczęście nie zrobiła wrażenia." Zbigniew protestował przeciwko przyjęciu korony czeskiéj z dwóch powodów, raz że byłoby niesprawiedliwością zaprzeczać prawom niemieckiego księcia, drugi raz, że pod królami polskiemi ka-

cerstwo czeskie przybrałoby jeszcze większe rozmiary (haeresia Bohemiae reciperet augmentum). Widać, że on był duszą opozycyi.

Ponieważ przeciwko przyjęciu korony i królewicz Kazimierz nieokazywał wstrętu, król Władysław stósownie do uchwały zjazdu wysłał natychmiast czterotysiączny korpus pod dowództwem dwóch mężów roztropnych i doświadczonych (viros prudentes et industrios — przyznaje Długosz) Sędziwoja z Ostroroga, poznańskiego i Jana z Tęczyna sandomierskiego wojewodów, celem przywiedzenia do skutku elekcyi i zasłonienia jéj od możebnéj napaści księcia Alberta. Uwiadomiony o tém Albert, pchnął posły do Polski, prosząc Władysława, aby, pomny na jego prawo dziedzictwa z głowy żony Elżbiety, na wolę większości czeskiego narodu, na własny naostatek interes nieprzeszkadzał mu do tronu. „Pamiętaj królu — zakończył — żebyś, pragnąc cudzéj korony, niepostradał własnéj.“ Władysław odpowiedział mu trop w trop, że zbyt jest pewnym wierności własnego królestwa, żeby miał się obawiać jego utraty; że żadnych praw do dziedzictwa Albertowi nieprzyznaje, albowiem dziedzictwo koron nie spada na kobiety; że jeżeli przyjął koronę dla brata, to tylko dla tego, że mu ją dobrowolnie ofiarują Czesi; że posyła wojsko do Czech w celu jedynie przywrócenia spokojności i oczyszczenia tego królestwa z błędów, że i brat jego Kazimierz niema innego zamiaru, jak doprowadzić Czechów do pierwotnéj czystości wiary katolickiéj i jedności; że naostatek, jeżeli idzie o prawo do korony czeskiéj, to ma je większe, niż ktokolwiek inny, albowiem naród czeski jest jego

narodem pobratymczym, tegoż samego języka, tegoż samego szczepu, niemającego ze szczepem germańskim najmniejszego pokrewieństwa.“ Taką treść odpowiedzi podaje Długosz. Rzecz zastanowienia godna, że nigdzie między powodami przyjęcia nieprzytacza zdjętéj już przez kościół Hussytów klątwy. Jeżli przeto prawda, co mówi o zamiarze oczyszczenia z błędów i o doprowadzeniu do czystości katolickiéj wiary i unii, pierwsze ściągać się musiało do sekt, które potępiali sami Hussyci, drugie do dobrowolnych nieprzymusowych usiłowań, inaczéj trudnoby to pogodzić z danemi Czechom przyrzeczeniami i z ich sympatyą ku królom polskim.

Albert widząc, że jego przełożenia żadnego nieodnoszą skutku, postanowił uwinąć się czémprędzéj z koronacyą, pospieszył do Pragi, i mając wielką część ludności stolicy za sobą, doczekał się szczęścia, iż mu z całą uroczystością włożono koronę na skronie. Biskup z Coutances Filipert, legat przysłany od soboru, niemiał najmniejszego skrupułu w udzieleniu mu namaszczenia. W czasie tego obrzędu zrobiono domonstracyą, pokazującą, do jakich sposobów uciekał się germanizm na ohydzenie kandydatury polskiéj. Uszyto ze słomy olbrzymie straszydło, mające wyobrażać króla polskiego, wsadzono je na konia, oprowadzano po ulicach wśród szyderstw i zniewag pospólstwa, i nareszcie przywiedziono przed nowo koronowanego króla Alberta, siedzącego na tronie. Tam zwalone z konia padło na twarz, oddając się niby na łaskę prawego monarchy.

Tymczasem korpus polski pod dowództwem Sędzi-

woja i Jana z Tęczyna niewstrzymywał swego marszu. Rósł po drodze jak kula śnieżna. Łączyli się z nim nietylko stronnicy Kazimierza ale i stronnicy Alberta, tak iż wyszedłszy z Polski w 4000 koni, stanął pod miastem Taborem w 14,000. Albert, zastraszony odpadaniem swoich, uderzył na alarm w całéj Rzeszy niemieckiéj, powołując do broni wszystkich książąt przeciw najazdowi śmiertelnych germanizmu wrogów, i wykazując jakieby dla Niemiec wynikły niebezpieczeństwa, gdyby korona czeska, sama z siebie tak straszna, połączyła się z Polską. Na sygnał naczelnika Rzeszy, ściągnęło pod Tabor 30,000 niemieckiego rycerstwa. Siły obu stron pokazały się oczywiście nierówne; Niemcy przewyższali przeszło w dwójnasób Polaków i Czechów. Ostrożni wojewodowie polscy wzięli się do taktyki Zyski. Obwarowawszy obóz wozami, oparli go plecami o miasto, opatrzone we wszelkie dla żołnierza potrzeby i w tém mocném stanowisku oczekiwali ataku. Nieprzyjaciel, pamiętny dawnych klęsk, przypuszczać szturmu nieśmiał. Przez pięć tygodni odbywały się między dwoma armiami codzienne podjazdy i harce z małą z obustron stratą, w których jednak zawsze niemal otrzymywali górę Polacy lub Czesi. W tychto utarczkach wsławił się poraz pierwszy swém męztwem Jerzy Podjebrad, ów późniejszy król czeski. Nareszcie Niemcom zabrakło żywności; cesarz Albert, straciwszy nadzieję opanowania Taboru, rozpuścił wojsko i wrócił do Pragi. Ta okoliczność uczyniła mniéj potrzebnemi nowe posiłki polskie, z któremi młody król Władysław ciągnął już swoim na odsiecz i doszedł aż do Opawy. Inter-

wencya papiezka przerwała dalszą wojnę. Władysław odwołał wojsko z Czech, wrócił do kraju, i spór o koronę czeską przeszedł na drogę dyplomatyczną. Papież i sobór Bazylejski wzięli na siebie pogodzenie stron.

Do traktowania obrano miasto Wrocław. Na kongres tedy do Wrocławia, w dzień Trzech Króli 1439, zjechali i legaci papiezcy i cesarz Albert osobiście, i delegowani czescy obudwu stronnictw i posłowie polscy. Tym razem podjęła się misyi polskiéj i osoba duchowna, arcybiskup gnieźnieński Wincenty, z Janem z Tęczyna i innymi. Każda z stron przekładała legatom swoje prawa, a gdy dysputy nie brały końca, poselstwo polskie dla ułatwienia zgody uczyniło propozycyą, aby każdy z elektów, to jest i Albert i Kazimierz zrzekł się korony, poddając się pod nowy wybór całego czeskiego narodu. Propozycya ta podobała się i legatom papiezkim i Czechom, lecz zastraszyła Alberta. Chcąc ją udaremnić, przywołał do siebie samego arcybiskupa gnieźnieńskiego i zakląwszy go na tajemnicę, zapytał, czyliby Polacy niezostawili go przy koronie czeskiéj do śmierci, pod warunkiem, że starszą z swych jedynych córek da w małżeństwo królowi Władysławowi a młodszą bratu jego Kazimierzowi, zapisując im w posagu królestwo czeskie? Był to ten sam projekt, który niegdyś Polacy czynili przed dwoma laty teściowi jego, cesarzowi Zygmuntowi. Arcybiskup i inni jego koledzy chętnie na to przystawali i już mieli opuszczać kongres, gdy w tém Albert zaczął się wahać i błagać posłów, aby go zwolnili od danego słowa. Całą przyczyną tego nagłego zwrotu była opozycya Niemców, którzy, zwietrzywszy

osnowę układu, wszelkich dokładali starań, aby odwieść cesarza od podobnego zbratania się z Polakami. Trąciło to bowiem nietylko oddaniem korony czeskiéj, ale prawdopodobnie i korony niemieckiéj domowi Jagiellonidów. Posłowie polscy, zgorszeni tak nieprzyzwoitém cesarza wahaniem się, zerwali kongres, wsiedli na koń i dopiero dopędzeni przez posłów cesarskich w Namysłowie, zezwolili na kilkoletni rozejm, odkładając rzecz całą do drugiego kongresu. Czyliby z końcem rozejmu przyszło do wojny o koronę czeską, nie wiemy; niespodziewany wypadek uczynił ją niepotrzebną. Kronikarze piszą, że pod koniec r. 1439 ukazał się w Europie kometa, zwiastujący zwykle śmierć jakiéj osobie znakomitéj. A ponieważ rozciągał swój ogon w kierunku zachodnio-południowym, kogoż miał powołać na tamten świat jak nie cesarza niemieckiego? Jakoż Albert, dnia 27 października 1439 r., najadłszy się melona, oddał Bogu ducha w Węgrzech. Nie pozostało po nim jak dwie córki, o których dopiero była mowa, i żona w stanie brzemiennym. Zawakowały więc dwa trony bez naturalnych dziedziców węgierski i czeski, bo czy owdowiała królowa powije syna czy córkę, trudno było przewidzieć.

I Węgrom i Czechom bezkrólewie groziło większém niż kiedykolwiek niebezpieczeństwem. Pierwszych zaczynała już zalewać cisnąca się na Carogród powódź bisurmańska; u drugich podnosiła już głowę katolicka reakcya, ośmielona rozwiązaniem soboru bazylejskiego i przeniesieniem go do Florencyi pod przemożny wpływ Papieża Eugeniusza IV. W dzisiejszych społeczeństwach tron może być osierocony, a dla tego państwo nie doznaje

wstrząśnienia. Są prawa, są instytucye, są raz na zawsze urządzone koła machiny administracyinéj, które niepozwalają rządowi zatrzymać się w swym biegu. W owych czasach jedyną gwarancyą porządku, siły krajowéj, spokojności mieszkańców była osoba monarchy, zwłaszcza w spółeczeństwach chorujących na scysye religijne.

W owoczesném położeniu rzeczy młodzi Jagiellonowie mogli łatwo przewidzieć, że jako najbliżsi sąsiedzi będą przedmiotem politycznych umizgów jednego i drugiego narodu. Tak się stało w istocie, ale jakżeż odmienną pokazała się polityka Polski względem Węgier od polityki względem Czech!

Węgrzy, nagleni potrzebą, wybrali bez zwłoki panującego w Polsce króla. Władysława. Na zjeździe w Krakowie (1440), zwołanym do rozstrzygnięcia kwestyi tyczącéj się przyjęcia lub nieprzyjęcia korony węgierskiéj, stan świecki i duchowny zamieniły swe role. Ów Zbigniew Oleśnicki, który tak mocno piorunował przeciw koronie czeskiéj, obstawał najżarliwiéj za przyjęciem węgierskiéj. Nadaremnie przekładali panowie świeccy, że korona węgierska szczęścia Polsce nieprzyniesie, że król, raz oddany Węgrom, własnym krajem rządzić niepotrafi, że nawet w Węgrzech natrafi na opór, bo wdowa po zmarłym królu Albercie, porodziwszy syna Ładysława (Pogrobowca), potrafiła skłonić Węgrów sobie przychylnych do jego koronacyi; nic niepomogło, Zbigniew przekładał, że w obec obowiązku bronienia wiary katolickiéj od najazdu Turków, powinny iść na bok wszelkie inne względy i poparty

przez Sędziwoja z Ostroroga,[1]) przeciągnął większość na swoją stronę. „Pożytek powszechny — mówi Długosz — wziął górę nad prywatnym“,[2]) nazywając naturalnie pożytkiem prywatnym interes ojczyzny, pożytkiem powszechnym interes kościoła. Król Władysław wypraszał się, płakał, zaklinał na wszystko święte, aby go zostawiono przy ojczyznie, ale musiał być posłuszny Zbigniewowi. Mógłże siedmnastoletni młodzieniec „niemający jeszcze — jak mówią kroniki — puchu na wąsach“, stawić śmiałe czoło przed człowiekiem, który zgrzybiałemu Jagielle niewachał się mawiać: „jeżli niebędziesz słuchał rad moich ojcowskich, to cię rózgą apostolską wychłostam!“ Pojechał więc do Węgier, ale pojechał po śmierć bezowocną. Zyskał sławę chrześcijańskiego bohatera bez żadnego ni dla wiary ni dla własnego kraju pożytku. Dla idei słowiańskiéj przyjęcie korony węgierskiéj było także bez żadnego znaczenia. Narodowość węgierska, lubo dziksza, mniéj liczna i mniéj ucywilizowana od czeskiéj i polskiéj, miała w sobie coś tak jędrnego, tak energicznego, tak imponującego, że łącząc się z innemi narodowościami, albo je pochłaniała albo zatrzymywała nad niemi swą hegemonią. Węgrzy, zaszczycając inne narody spólną dynastyą, wyzyskiwali je tylko dla własnego pożytku. Ich korona taki posiadała urok i blask w oczach królów słowiańskich, że włożywszy ją na głowę, zaraz się madjaryzowali, mieszcząc punkt ciężkości swéj polityki

---

[2]) „Quorum autoritati et consilio plurimum creditum est delatum.“ Długosz.

[1]) Vicit itaque publica utilitas privatam itd.

w Węgrzech, a puszczając rodowite swe ludy na łup drapieżnych namiestników lub swawolę miejscowéj arystokracyi.[3])

Kiedy przeto Węgrzy wybierali sobie za monarchę polskiego Władysława i to tylko prowizorycznie aż do pełnoletności Ładysława Pogrobowca, pacholęcia rasy niemieckiéj; Czesi postąpili w sposób równie nieużyteczny dla jedności słowiańskiéj, acz cokolwiek inaczéj. Zbigniew Oleśnicki uprzątnął był przed nimi całą Polski dynastyą, wysławszy bowiem Władysława na boje z Turkami do Węgier, pognał trzynastoletniego Kazimierza na namiestnika do Litwy, zakłóconéj wojną domową po morderstwie wielkiego księcia Zygmunta. Oczywiście więc, Czesi nie mieli tak dalece do kogo obracać swych starań. Pomimo tego Władysław (Warneńczyk) zachował był pomiędzy nimi dość liczne stronnictwo. Gdy przyszło do elekcyi na czterdzieści sześć głosów miał za sobą pięć. Reszta głosów rozstrzeliła się na kandydatów niemieckich, a w końcu za przykładem Węgrów zlała się w jednomyślność na rzecz niemowlęcia Ładysława Pogro-

---

[3]) Dowiodły tego i dawniejsze i późniejsze przykłady. Pomijamy Ludwika, siostrzeńca i następcę Kazimierza Wielkiego. Jako Węgier niedziw, że był ojcem dla Madyarów, ojczymem dla Polaków. Odbywał téż sejmy polskie w Węgrzech i od czasu koronacyi przez całe dwunastoletnie panowanie niezajrzał do Polski jak raz jeden (w roku 1377). Władysław Warneńczyk, pojechawszy po koronę do Węgier (r. 1440), niepokazał się już w Polsce ani razu aż do śmierci. Władysław Jagiellończyk, król czeski, skoro tylko został królem węgierskim (1490), przeniósł zaraz rezydencyą z Czech do Węgier i przez lat 26 zaglądał do Czech bardzo rzadko i dla chwilowéj jedynie potrzeby; syna wychowując nie na Słowianina, ale na Madyara.

bowca, pod rejencyą wielkiego obywatela Jerzego Podjebrada, odgrywającego odtąd tak świetną rolę w sprawach środkowéj Europy.

Tak mała ilość głosów za kandydaturą polską była zawsze dowodem stygnącéj już naówczas sympatyi Czechów ku Polakom i słabnącéj idei panslawistycznéj. Owa zaś międzynarodowa oziębłość miała swoje źródło bądź w wzajemnéj obojętności Polaków, bądź w świeżych wypadkach, które zrządziły w Polsce zupełny upadek hussytyzmu. Mówiliśmy nieraz, że hussytyzm w Polsce miał swoich licznych wyznawców, szczególniéj między możnymi panami. Dla tego jednak nikogo prześladować nieśmiano. Możnowładztwo bowiem doszło już było do takich fortun i znaczenia [1]), że duchowieństwo widziało się w niemożności pozyskania przeciw nowowiercom świeckiego ramienia. Zygmunta Korybuta sprzątnięto cichaczem i zemstę, któréj padł ofiarą, w wieczną puszczono niepamięć. Zbigniew Oleśnicki ograniczać się musiał na rzucaniu interdyktów w miejscach skażonych obecnością Czechów, na wypędzaniu ich kaznodziejów, na ustawiczném łajaniu Jagiełły za okazywane im pobłażanie. Władysław Jagiełło skonfiskował wprawdzie dobra swemu synowcowi, pogroził tąż samą karą jego stronnikom, ale to z powodów politycznych, za wyjście do Czech i połączenie się z ich woj-

---

[1]) „Quo quidem tempore vesania quaedam et insolentia hominum praecipue in regno Poloniae commorantium animos occupaverat cum ex licentia, quod nullo metu regio aut gubernatorum continebantur, tum ex opulentia rerum, quae plus solito tunc in omnes diffusa erant.“ Długosz ad a. 1437.

skiem przeciw cesarzowi. Napad nawet na Częstochowę i klasztor w Lechnicy ukarała raczéj ręka boska niż ludzka. Po zgonie Jagiełły i jego brata Witołda odmieniły się rzeczy. Pod małoletnim Władysławem III duchowieństwo nabrało większéj odwagi. Głównymi naczelnikami wyznawców kielicha byli wówczas dwaj magnaci: Spytko z Mielsztyna w małéj Polsce, Abraham ze Zbąszyna w Wielkiéj. Pod ich osobistą opieką każdy spółwyznawca, każdy kaznodzieja hussycki, byli pewni, iż im włos z głowy niespadnie.

Spytko z Mielsztyna, pan na Rabsztynie, człowiek, zdaniem Długosza, nie tyle zły jak słabego umysłu,[1]) żył już oddawna w nieprzyjaźni ze Zbigniewem Oleśnickim. Przez długi czas ograniczali się obadwa na wzajemnych odgrażaniach. Biskup pokazywał pioruny kościoła, Spytko szablę. W roku jednak 1438 przyszło między nimi do otwartéj wojny. Spytko, zniecierpliwiony ciągłemi upomnieniami biskupa, poprzysiągł wyzuć go z dóbr. Zmówiwszy się przeto z przyjaciołmi, niepomny na przestrogi króla i senatorów, napadł na jego klucz Uszeń, i złupiwszy go do szczętu, wojskiem osadził. Pozwany na sejm za naruszenie spokojności publicznéj, stanął, ale przyjaciele obojéj strony dla miłego pokoju wyjednali zgodę. Winowajca przyrzekł oddać biskupowi folwarki, wynagrodzić szkodę, a biskup umilkł. Pojednanie to musiało być nader wiotkie, kiedy w rok późniéj (1439) Zbigniew ujrzał się zmuszony nie wstrzymywać

---

[1]) „Non malevolentia et pertinentia, sed cerebri debilitate.“

dłużéj zemst swoich i rzucił na Spytka klątwę, zakazując mu nawet pokazywać się na radzie królewskiéj. Przywiedziony do rozpaczy senator, postanowił skończyć z swym przeciwnikiem na wieki, umyślił złowić go w swoje ręce na nadchodzącym sejmie. Mówiono, że go do tego zachęcała i matka królewska Zofia, równie Zbigniewowi nieprzychylna. Na ten koniec uorganizowawszy sobie spory oddział jazdy, złożony z przyjaciół, dworzan i zaciężnéj szlachty; przyłączywszy do niego piechotę z wymusztrowanych chłopów, pociągnął w drugą niedzielę po Wielkiéj nocy (r. 1439), na sejm do Korczyna, gdzie się już byli zjechali i młody król i inni panowie rady. Wyprawa jego nie wzbudziła niczyjego podejrzenia, gdyż w owych czasach, zwyczajem Węgrów i Czechów, zamożni magnaci zwykli byli zjeżdżać na obrady narodowe w mniéj więcéj licznych własnego wojska orszakach. Zbliżywszy się do Korczyna, stanął na nocleg we własnéj wsi Piasku, a nazajutrz przed świtem, gdy jeszcze wszystko w mieście było w głębokim śnie pogrążone, puścił swych żołnierzy na gospody nieprzyjaciół. Kiedy jedna ich część poszła szukać Zbigniewa, druga napadła na domy jego kreatur jako to: Władysława biskupa wrocławskiego, Mikołaja Lasockiego dziekana krakowskiego, Jana z Koniecpola kanclerza i Jana Głowacza marszałka. Biskup, dziekan, kanclerz i marszałek uratowali się ucieczką na zamek, lecz Zbigniewa nie znaleziono. Ostrzeżony bowiem przez przyjaciół, na zjazd nie przybył. Na odgłos tak samowolnego czynu, noszącego na sobie cechę zbrodni obrażonego majestatu, rada przyboczna panów skłoniła młodego króla do wystąpienia przeciw winowajcy na czele

wojska. Spytko, zawiedziony w nadziejach, opuścił miasto, powrócił do Grotnik, innéj wsi swojéj nad Nidą i tam się obwarował. Nie dano mu jednak spoczynku. Wojsko królewskie przypuściło szturm do Grotnik, rozdarło tabór i wycięło co do nogi cały garnizon. Sam Spytko, mężnie walcząc, przeszyty strzałą i zwalony z konia włócznią, poległ na placu. Jeszcze był ducha nie wyzionął, a już wytoczono mu proces; stante pede wydano wyrok, uznający go za nieprzyjaciela ojczyzny i konfiskujący mu fortunę. Ciało zmarłego leżało trzy dni bez pogrzebu. Dopiero na prośbę wdowy i synów król pozwolił je pochować i w drodze łaski przywrócił cześć rodzinie. „Tym to sposobem — mówi Długosz — w dzień świętego Floryana i za jego przyczyną, zaraza morowa w Małopolsce śmiercią jednego człowieka przygaszoną została.“

Czém Spytko z Mielsztyna dla Małéj, tém Abraham ze Zbąszyna, pisarz poznański, był dla Wielkopolski, o tyle jeszcze od tamtego zapamiętalszy, iż utrzymywał w Zbąszyniu seminaryum hussyckie, pozwalając doktorom kazać po publiczych miejscach. Poznański biskup Stanisław Ciołek długo przestawał na przyjacielskich perswazyach, nareszcie, ośmielony przez kogoś, zapozwał Abrahama wraz z kaznodziejami przed sąd swój duchowny w Poznaniu. Abraham stawił się natychmiast w liczném towarzystwie domowników i przyjaciół, lecz bronił i siebie i swych księży tak hardo i zuchwale, że biskup, zachęcony przykładem swego kolegi krakowskiego, rzucił na niego klątwę. To atoli zrobiwszy, ostrożny pasterz umknął z Poznania do Krakowa, gdzie niezadługo umarł. Tym-

czasem Abraham, mąż niepospolitego umysłu (vir singularis ingenii — Długosz) szydził z klątwy. Nie poszło mu jednak tak łatwo z następcą Ciołka, Andrzejem z Bnina. Andrzéj, powtórzywszy klątwę, wziął się do skuteczniejszych środków. Uzbroił przychylną sobie szlachtę, napadł w 900 koni na Zbąszyn, obległ miasto i dopóty od oblężenia nieodstąpił, dopóki mu mieszczanie nie wydali pięciu księży hussytskich, których niebawem kazał spalić żywcem na stósie. W miejscu, gdzie się odbyła ich egzekucya, stanęło miasteczko Opalenica, od którego jedna gałąź Bnińskich przyjęła nazwę Opalińskich, a Abraham ze Zbąszyna wkrótce potém umarł naturalną śmiercią. „Z zgonem tego człowieka — mówi Długosz — oczyściło się z kacerskiéj zarazy i Poznańskie.“

Powyższe zdarzenia zaszły na kilka miesięcy przed elekcyą króla w Pradze, i zapewne wywarły wpływ nieniepospolity na umysły wotujących. Wartoż było nieść koronę do kraju, gdzie już żaden Hussyta nie doznawał opieki ni króla ni rządu przeciwko nieubłaganéj opozycyi duchowieństwa? Czesi, wybierając sobie pomimo wstrętu do Niemców niemowlę niemieckie, tém się przynajmniéj pocieszali, że przez czas jego małoletności będą mieli rządzcą męża odpowiadającego ich religijnym i patryotycznym uczuciom.

Odtąd (1440) przez lat 17 w Polsce o koronie czeskiéj nie było już mowy. Zdawało się, że myśl słowiańska, myśl złączenia dwu pobratymczych narodów przepadła na zawsze. Jeszcze atoli i wówczas nić jéj zupełnie się niezerwała. W przeciągu tego czasu zginął pod Warną

Władysław III, a w jego miejsce nastąpił Kazimierz. W przeciągu tego czasu doszedł do pełnoletności Ładysław Pogrobowiec, wychowany pod okiem cesarza, w obyczajach i uczuciach zupełnie niemieckich. Czesi widząc, na co się zanosi, widząc blizką przepaść i dla narodowości i dla wiary, zwracali znowu oczy na Kazimierza Jagiellończyka. Ale Kazimierz zatykał uszy na ich skargi. Książę, co dla ulubionéj Litwy gardził przez dwa lata koroną polską, mógłże nie być obojętnym na kłopoty czeskie? Do jednego tylko dał się skłonić kroku. Ożenił się z jedną córką Alberta, Elżbietą, siostrą Ładysława (1452).

W tém umiera niespodzianie siedmnastoletni Ładysław Pogrobowiec, król czeski i razem węgierski (1457) wakują znowu dwa trony, pozbawione naturalnych dziedziców; król Kazimierz widzi się do tych tronów najbliższym; panów polskich uderza myśl zbawienna; następuje znowu nagła w ich polityce zmiana i rzecz, która zdawała się puszczoną w niepamięć na zawsze[1]), wychodzi znowu na wierzch. Kazimierz za radą senatu wysłał posłów do Węgier i Czech z ostrzeżeniem, że do ich koron nikt inny nie może mieć prawa, jak on i jego dzieci. Śmiałą tą na pozór misyą czy z konieczności, czy z przypadku nie powierzył duchownym ale lajkom. Na czele posłów do Czech pojechał Mikołaj Chrząstowski trybun krakowski. Poselstwo to jednak natrafiło już na zimne umysły. Kazimierz znalazł u Czechów nieco głosów, ale mniéj jeszcze

---

[1]) „Quamquam prope abscissa res notabatur.“ Długosz.

niż cesarz niemiecki. Ogromna większość obróciła się ku wcale nowym postaciom. Świeże doświadczenie przekonało i Węgrów i Czechów, iż lepiéj wychodzą na swoje, powierzając swe rządy zdolnym obywatelom prywatnym aniżeli osobom krwi królewskiéj. Pierwsi więc wybrali królem syna wielkiego obywatela Huniady, Macieja Korwina; drudzy dawnego namiestnika swego Jerzego Podiebrada. Protestacya polska pozostała protestacyą, acz przydała się jeszcze na późniéj.

Przeznaczenie chciało, aby prowadzona od lat trzydziestu kilku unia Czech i Polski przeszła jeszcze jedną fazę, ale już ostatnią. Nowy zwrot Polaków do Czechów po śmierci Ładysława miał swoje źródło nie w samych tylko do dziedzictwa prawach, nabytych przez ożenienie się Kazimierza z siostrą Ładysława. Powodowały nim dwie inne przyczyny, mianowicie: śmierć surowego mentora królów polskich kardynała Oleśnickiego (1455), owéj podług Długosza „najświetniejszéj na horyzoncie polskim gwiazdy, jakiéj nigdy niebyło i nie będzie“—powtóre: nowa zmiana w stosunkach Polski z Krzyżakami.

Od czasu nawrócenia się Litwy, to jest od pół wieku, zakon krzyżacki jako zakon stał się już był anachronizmem w Europie, stracił przyczynę bytu. Na pograniczu nie było już nigdzie pogan, a zatém ustała potrzeba nawracania. Zbrojne to bractwo zamieniło się przeto w ul bogatych synekur dla uboższéj szlachty niemieckiéj, wabiących do siebie wygodném, wesołém i próżniaczém życiem, rycerską okazałością stroju, brzękiem ostróg, połyskiem hełmów i mieczów. O służbie

Bożéj, de cura animarum, niemogło być między nimi mowy; większą cześć oddawali Bachusowi i Wenerze, aniżeli Chrystusowi [1]). Jedném słowem, szli zawodem, przypominającym grzechy, jakie przypisywano niegdyś francuzkim Templaryuszom. Rzecz naturalna, iż byt tak rozkiełznany korporacyi, nieuznającéj nad sobą żadnéj zwierzchności, chyba w razie potrzeby, dawał się czuć coraz dotkliwiéj nietylko sąsiadom, ale i miejscowym obywatelom. W r. 1454 tyrania i okrucieństwa krzyżackie do tego doszły stopnia, iż biskupi świeccy, szlachta i mieszczanie, zawiązali między sobą związek braci jaszczurkowych, celem zrzucenia z siebie zwierzchności Zakonu i poddania się koronie polskiéj. Gdy przyszła chwila wybuchu, rzucono się do broni, powypędzano komandorów z twierdz i miast, zamknięto ich wraz z mistrzem w Elblągu, Sztumie i Chojnicach i wysłano posłów do Krakowa z prośbą o anneksyą prowincyi pruskiéj do Królestwa Polskiego. Przy Krzyżakach niepozostało żadne stronnictwo, wystąpiło bowiem przeciwko nim 56 miast a między tymi Gdańsk, Toruń a nawet Królewiec. Cóż mogło być pożądańszém dla Polski jak podobne zdarzenie? Odzyskanie za jednym zamachem i bez wielkiego trudu prowincyi, któréj poskramianie kosztowało od lat 200 tyle krwi i pieniędzy; pozbycie się raz nazawsze wroga, grożącego ciągle bytowi Polski, niezdawałoż się to darem z nieba zesła-

---

[1]) Terrenorum bonorum abudantia, deinde Veneris Bachique usus, in plerisque eorum comendatoribus immoderatus, omnem nunc in eis priscorum disciplinam militarem extinxerant. Długosz.

nym? O takiéjto niespodziance miał decydować sejm krakowski. Kwestya była nowa i niezmiernie drażliwéj natury; drażliwsza może od korony czeskiéj.

Szło o rozstrzygnięcie, co ma przeważać w oczach Polski, — czy wola pruskiego narodu, czy tradycyjne prawa jego dawnego rządu, — czy interes wolności, czy interes nienaruszalności władzy duchownéj; przedmiot, jak widzimy, zupełnie podobny do tego, jaki się rozwinął za dni naszych w utworzeniu jednolitego królestwa włoskiego. Poseł krzyżacki, przybywszy do Krakowa z pieniędzmi na przekupienie senatorów polskich i niezdoławszy zaskarbić sobie jak tylko jedno indywiduum, powoływał się na świętość traktatów, na nietykalność własności ziemskiéj duchownéj, na nieprzedawnione prawa Zakonu, na grzech potakiwania rewolucyi; groził zemstą wszystkich rządów prawowitych, troskliwych o bezpieczeństwo własnych dzierżaw. Posłowie pruscy odpowiadali, że naród w ucisku ma prawo poprawienia swego losu w taki sposób, jaki mu się wydaje najstósowniejszy; zapowiadali nawet, że jeżeli Polska nie przyjmie ich submisyi, poddadzą się innemu mocarstwu. Rozprawy na sejmie krakowskim trwały dni piętnaście. Obradujący podzielili się na trzy stronnictwa. Kardynał Oleśnicki, jeszcze wówczas żyjący, Jan biskup wrocławski z małą liczbą przyjaciół sprzeciwiali się jak najmocniéj anneksyi, poczytując ją za pogwałcenie traktatów, za krzywoprzysięztwo i strasząc niebezpieczną wojną, w jaką się przez to Polska uwikła. Na poparcie swego zdania przytaczali nawet wróżbę zasejmowych astrologów, upatrujących okropny krwi przelew w obrocie ciał niebie-

skich. Drugie stronnictwo pod naczelnictwem pobożnego Jana z Tęczyna, wojewody krakowskiego, stronnictwo pośrednie, wahające się między posłuszeństwem kościołowi a obowiązkami względem ojczyzny, radziło nie spieszyć się i odroczyć rzecz do jeneralnego zjazdu. Trzecie nakoniec stronnictwo najliczniejsze, bo złożone z reszty panów koronnych, duchownych i świeckich, oraz wszystkich panów litewskich, a na którego czele stał pierwszy senator, Jan z Czyżewa, kasztelan krakowski, radziło odrzucić na bok wszelkie względy, dbać tylko o interes kraju, korzystać ze sposobności, „jaka się już nigdy nie trafi“ i anneksyą przyjąć. Po długich dyskusyach, piorunująca mowa Jana z Czyżewa utworzyła większość, równającą się niemal jednomyślności, i jego stronnictwo otrzymało zwycięztwo. Stanęła więc uchwała, wcielająca Prusy do Polski, król ją podpisał, posłowie pruscy wykonali przysięgę wierności, kraj nowo nabyty podzielono na województwa i uchwalono wojnę końcem wyzucia Krzyżaków z reszty posiadłości. Na widok tak śmiałego czynu Polaków mistrz i komandorowie krzyżaccy zaalarmowali całe niemal Chrześcijaństwo. Pierwszy w ich obronie wystąpił ów młodziuchny Niemiaszek Ładysław Pogrobowiec, król czeski i naturalny niby dotator i protektor krzyżackiego zakonu, żądając nie tyle przywrócenia rzeczy do dawnego stanu, jak raczéj podzielenia się zdobyczą na połowę. Sroższe atoli gniewy wybuchnęły w Rzymie i w Rzeszy niemieckiéj. Papież rzucił klątwę na obywateli pruskich, wyłamujących się z pod zwierzchności zakonnéj. Cesarz niemiecki zastraszył wojną, obiecując, jak zwykle, sam skłonić Krzyżaków do wynadgrodzenia

krzywd, jeżli się jakich dopuścili; inni książęta niemieccy rzucili się do broni i wysłali ośmiotysięczny korpus na ratunek swych pobratymców. Wszystkie te jednak odkazywania nie zachwiały Polski w raz przyjętém postanowieniu, ile że główny przeciwnik anneksyi, Zbigniew Oleśnicki, wkrótce potém pożegnał się z tym światem. Kazimierz rozpoczął z Krzyżakami wojnę i wojna ta wrzała jeszcze z całym ogniem, kiedy w roku 1457 po niespodziewanym zgonie Ładysława zawakował tron czeski. Mógłże król Kazimierz lekceważyć jego użytku w obec śmiałéj polityki, przyjętéj względem Krzyżaków? Wszakże królowie czescy rościli także prawo do ziemi pruskiéj? Pozyskanie więc ich tronu było zabezpieczeniem się na wszelki przypadek. Kazimierz mógł się stać panem Prus, jeżli nie jako król polski, to jako król czeski. I oto jeden z nowych powodów, dla których Kazimierz wystąpił z swą kandydaturą po Ładysławie, dla których zabłysła ostatnia nadzieja wlekącym się od lat tylu zamysłom zjednoczenia dwu narodów.

Tymczasem dalsza wojna z Krzyżakami nie toczyła się tak pomyślnie jak z początku i jakby się po wielkich siłach Polski spodziewać należało. Były zwycięztwa, ale były i haniebne porażki, wynikające z niekarności wojska, z niedowarzonych planów strategicznych i braku zdolności hetmańskich w młodym i niedoświadczonym monarsze Działo się to w chwili, kiedy cała Europa, przerażona upadkiem cesarstwa wschodniego, gotowała się do boju celem położenia tamy coraz śmielszym zagonom nieprzyjaciół krzyża. Wiadomo, że papież Pius II (EneaszS yl-

wiusz) wypędzenie Turków z Europy wziął był sobie za główne zadanie życia. Wezwawszy całe chrześcijaństwo do nowéj krucyaty, zjechał osobiście w r. 1459 do Mantuy końcem porozumienia się z rozmaitemi książętami Europy w przedmiocie przyszłéj wyprawy. Ta okoliczność podała myśl panom polskim korzystania z pobytu papieża w północnych Włoszech i zakomunikowania mu nowego projektu względem Krzyżaków, projektu, który w ówczesném położeniu Europy zdawał się mieć za sobą i interes wiary i interes Polski, a zatém wszelkie szanse, iż będzie przez Stolicę Apostolską z wdzięcznością przyjęty. Projekt ten był następujący: zdjąć klątwę z obywateli pruskich — zostawić przy Polsce całe Prusy — a zakon krzyżacki przenieść na Archipelag, na wyspę Tenedos, dając mu sposobność wrócenia do swego pierwotnego przeznaczenia, to jest do walczenia z niewiernymi i oddawania chrześcijaństwu tych samych usług, jakiemi się tak zaszczytnie odznaczali jego bracia, kawalerowie ś. Jana Jerozolimskiego na wyspie Rhodus. Myśl podobna znalazła poparcie całego senatu, król ją przyjął, a Jakób z Sienna, protonotaryusz apostolski, powiózł ją do Mantuy. Na nieszczęście jeżeli od którego papieża, to od Piusa II Polska nie mogła się spodziewać przychylnego wyroku. Pius II, Włoch rodem, mąż wielkiéj nauki, niegdyś sekretarz przyboczny cesarza Ferdynanda, znanym był ze swéj niezwyciężonéj sympatyi ku Niemcom. W rasie tylko germańskiéj widział warownią chrześcijaństwa, w niéj tylko pokładał nadzieję wypędzenia Turków. U niego germanizm a chrystyanizm uchodziło za jedno i to samo, zdanie, odziedziczone przez dzisiejszych Hegelistów. Nienawidził więc Słowian a mia-

nowicie Polaków i Czechów i téj nienawiści dał wymowne dowody w swojéj kronice czeskiéj, zamilczając o chwalebnych a wspominając tylko o czynach niechwalebnych jednego i drugiego narodu. Sam Zbigniew Oleśnicki i Długosz wyrzucali mu tę niesprawiedliwość. Wszyscy monarchowie, książęta i dyplomaci europejscy, zgromadzeni w Mantuy, przyjęli z oklaskiem propozycyą polską, uznając, że w obecnych okolicznościach nie było szczęśliwszego pomysłu w obronie wiary, jak przenieść zakon krzyżacki na Archipelag. Ledwie nie na klęczkach prosili papieża o sankcyą; w jednych tylko Niemcach powstał gniew i oburzenie i ich zdanie przeważyło. Pius II ani na zdjęcie klątwy z obywateli pruskich, ani na aneksyą Prus do Polski, ani na translokacyą Krzyżaków nie zezwolił. Co większa, upoważnił prokuratora krzyżackiego do wystąpienia z mową, pełną najobelżywszych przeciw narodowi polskiemu wyrzutów i, jak wieść niosła, sam mu tę mowę podyktował.

Polska krom całego uszanowania dla głowy kościoła nie mogła słyszeć bez żalu jéj niełaskawch wyroków. Byłaby się dopuściła grzechu zapoznania narodowéj godności, gdyby po téj odprawie dała się była odwieść od raz powziętego zamiaru. Wszakże sam Zbigniew Oleśnicki mawiał: „byłem przeciwko wojnie, ale kiedyście ją zaczęli, to już kończcie.“ [1]) Położenie jéj jednak było arcyniebezpieczne. Odepchnięta stanowczo przez Stolicy Apostolską, zagrożona przez Rzeszę niemiecką, znieważona przez Krzyżaków, uwikłana w ciężką i morderczą wojnę,

---

[1]) Długosz ad. a. 1454.

zaczynała się już trwożyć swojém odosobnieniem, gdy wtém stanęli po jéj stronie niespodziani sprzymierzeńcy. I jacyż to byli sprzymierzeńcy? Czesi i zawsze Czesi. Jerzy Podiebrad, ów szczęśliwy rywal Kazimierza do korony czeskiéj, ów mądry monarcha, dzięki któremu Czechia dzierżyła w swém ręku losy całéj środkowéj Europy, Podiebrad, mówię, czyniąc ofiarę z dawnych uraz dla wspólnego pożytku obudwu narodów, zaproponował Polsce zaczepno-odporne przeciw Krzyżakom przymierze. Nie dość na tém, zapominając dla dobra ojczyzny o prawach własnéj dynastyi, o dwóch zasłużonych synach, oświadczył gotowość przekazania korony czeskiéj królom polskim po swojéj śmierci. Tak korzystnym Washingtona czeskiego propozycyom nie opierało się już nawet duchowieństwo polskie. Kazimierz przyjął je z radością. Po przedwstępnych rokowaniach w Bytomiu obydwaj królowie, zjechawszy się osobiście dnia 18 maja 1462 w Głogowie, podpisali traktat. Cała Europa patrzała z zajęciem na ów zjazd króla utrakwisty z królem katolikiem. I jeden i drugi starali się z umysłu uczynić go głośnym. Wystąpili téż na nim z okazałością i pompą, na jaką się tylko zdobyć mogli. Król Kazimierz, powitany o milę od miasta przez Podiebrada, otoczonego świetnym orszakiem swoich, wjeżdżał do Głogowy na czele pięciu tysięcy polskiego rycerstwa na dzielnych rumakach, w zbrojach i szatach, kapiących od złota i srebra. Asystowali mu arcybiskup gnieźnieński z dwoma biskupami, wysocy dygnitarze koronni i litewscy. Przez trzy dni trwały sute uczty, wesołe zabawy i widowiska, przez dziesięć dni konferencye dyplomatyczne.

Ten to traktat z Podiebradem posłużył po większéj części za tytuł, na mocy którego korona czeska po śmierci Podiebrada (1471) dostała się nareszcie pierworodnemu synowi Kazimierza Jagiellończyka, Władysławowi. Władysława wybrała już na tron jednomyślnie większość obu czeskich stronnictw, i katolickich i hussyckich, mniejszość tylko katolików trzymała się kandydatury węgierskiego Macieja. Władysław w czasie koronacyi zaprzysiągł kompaktata i przyrzekł wyjednać ich potwierdzenie u Ojca św. oraz zdjęcie klątwy. Sam Długosz powiózł do Pragi swego wychowańca, polecając mu przy odjeździe ztamtąd wytrwałość w wierze przodków i obowiązek zwrócenia Hussytów do pierwotnéj czystości katolickich obrządków. Czy mu przypomniał swoje aksyoma: „że heretykom nie należy dotrzymywać słowa“, nie śmiemy twierdzić, to jednak pewna, iż odjeżdżał z Czech, stanem ich religijnym niezmiernie zasmucony, i dla tego ofiarowanego sobie arcybiskupstwa prażskiego nie przyjął. Wolał bowiem, jak mówi Palacki, wyrzec się zaszczytnego dostojeństwa, aniżeli staczać nieskończone walki bądź z Papieżem, któremu wiernie był oddany, bądź z duchowieństwem hussytskiém, którego nienawidził. Władysław osobiście pozostał wiernym katolickiemu kościołowi, przyjmował komunią pod jedną postacią, ale kompaktata, uświęcające tolerancyą hussytyzmu, stały się odtąd kardynalném prawem czeskiego państwa, bo i sam Papież Paweł II, następca Piusa, położył koniec prześladowaniom Hussytów. Taki był ostateczny rezultat pięćdziesiątletnich rokowań i usiłowań o sklejenie piątéj z rzędu unii zachodnio-słowiańskiéj. Czy atoli odpowiedział jéj rodzimym interesom?

obaczmy. Korona czeska dostała się Władysławowi nie Kazimierzowi, synowi nie ojcu, królewiczowi nie królowi polskiemu. W poprzednich negocyacyach zawsze była mowa albo o Kazimierzu samym, albo o Kazimierzu z synami, to jest dalszém w ogólności pokoleniu. Byłaż w tém podstawieniu syna w miejsce ojca myśl polityczna albo tylko przypadek? Żaden z pisarzy czeskich lub polskich nie zwraca uwagi na ten odcień, a przecież różnica, czy syn czy ojciec, miała swoją niesłychaną doniosłość ze względu na całą Słowiańszczyznę.[2]) Wiemy, że Kazimierz był monarchą miernych zdolności, obojętnym na sławę osobistą, przenoszącym nad wszystko łowy w kniejach ulubionéj Rusi; ale gdyby, spuszczając koronę czeską na syna, bał się tylko kłopotów, odrywających go od namiętnéj rozrywki, dla czegożby umierając, pierwotnego syna a już króla czeskiego z korony polskiéj wydziedziczał i połączenia dwóch koron na jednéj głowie nie dopuszczał? Wiemy, że i Czesi nie mieli zbytecznego afektu do osoby Kazimierza, ale cóż im zaręczało, że syn jego będzie lepszy? Wszakże w chwili wyboru miał dopiero lat 15. Sprawiedliwsza przeto przypuścić, że w oddaniu czeskiego tronu Władysławowi nie górowała ani fantazya ojca, ani preferencya Czechów, ani przypadek, ale myśl polityczna, myśl niestety! niezmiernie podrzędna, bo szukająca tylko czasowego nie wieczystego pożytku. Kto wie nawet, czy stron-

---

[2]) W czasie wyboru Władysława pewna część Czechów przekładała ojca nad syna, wotowała za Kazimierzem, nie wiemy jednak, czy nią powodowała wyższa myśl słowiańska, czyli téż tylko wzgląd osobisty.

nictwo polskie, unii z Czechami przeciwne, robiąc tę popularną koncesyą, nie miało na widoku pozbycia się raz na zawsze ich unifikacyjnego natręctwa. Oddano Czechom jednę gałązkę własnéj dynastyi, pozwolono, aby szanowała kompaktata, ale troskliwie otrzepnięto pył z rękawa, którego się dotknęła ręka zachodnio-słowiańska. Nie zawsze narodowości w spełnieniu swych wspólnych interesów jedną i tą samą postępują drogą. Dla wielkiéj idei słowiańskiéj korona czeska na głowie polskiego Władysława nie znaczyła nic albo bardzo mało*). Była jałowym kwiatem, który opadł, niewydawszy owocu.

Co innego jest bowiem, włożyć dwie korony na jednę, a co innego na dwie głowy choćby téjże saméj dynastyi. Tażsamość dynastyi tworzy wprawdzie ściślejsze między narodami związki, obok których mogą zajść familijne zdarzenia, co je nareszcie złączą pod jedno berło, ale są to szanse nader niepewne. Roztropniéj zawsze chwytać za to, co się samo z siebie nastręcza, za to, co jest, aniżeli spuszczać się na to, co być może. Wiemy, w co się obróciły słowa Ludwika

---

[1] Że w wyborze Władysława interes słowiański nie był zupełnie obcym ni Polakom ni Czechom,, dowodzą obustronne ich nadzieje „wzrostu i sławy języka słowiańskiego", oraz powszechna podówczas radość w Krakowie, że odtąd Czesi, Polacy, Rusini i Litwini będą jednym narodem. Były to tylko pia vota! Wyboru dynastyi jagiellońskiéj na tron czeski ulękli się chwilowo i Niemcy. Sejm ratysboński z roku 1468 poprzysiągł nie dopuszczać na tron czeski króla Polaka z powodu, że jego zdaniem król czeski jako pierwszy świecki elektor w Rzeszy powinien być koniecznie Niemcem. Palacki: Historya dział V.

XIV „nie masz Pyreneów.“ Toż samo rozczarowanie, co spotkało Burbonów, dało się uczuć i dynastyi Jagiellonów. Ta ostatnia wygasła w Czechach po mieczu, w drugiéj zaraz generácyi. Zygmunt Stary, król polski, zdawał się ślubować śmielszéj polityce niż jego poprzednicy, nie ulegać skrupułom noszenia korony czeskiéj wraz z polską na swojéj głowie, zgłaszał się do puścizny w Czechach po bezpotomnym synowcu.

Atoli kandydaturą jego nie kierowała już idea słowiańska. Od końca XV wieku zmieniło się było położenie Polski. Po raz pierwszy zagroził jéj bytowi nowy nieprzyjaciel od Wschodu. Carowie Moskwy, stłumiwszy wewnątrz wszelkie nieprzyjazne ich despotyzmowi żywioły, obrócili swój oręż na Zachód a przedewszystkiém na jego przedmurze. Zygmunt I poskromił wprawdzie ich zachcianki na długi czas dziesięcioletnim bojem i zwycięztwem po Orszą (1514), ale krwawo okupiona spokojność kazała mu szukać mocnego alianta. Znalazł go w téj części germanizmu, która zaczęła się już trwożyć niesłychanym wzrostem potęgi panrusynizmu. Związał się traktatem (1515) z Maksymilianem I, cesarzem niemieckim, zapewnił sobie jego pomoc nietylko przeciwko Rosyi ale i przeciwko Krzyżakom. Tę jednak pomoc opłacił sowitą kompensatą. Zezwolił na podwójny związek małżeński domu Habsburgów z domem Jagiellonidów, panującym w Czechach, przynoszący pierwszemu ewentualne prawo do korony czeskiéj. Zygmunt I nie mógł nie przewidywać skutków, ale bezpośredni interes odrębnego bytu Polski zdawał się w nim górować nad ogólnym interesem Słowiańszczyzny. W takim stanie

stósunków z domem rakuskim zastała Polskę śmierć ostatniego potomka Jagiellonidów czeskich. [1]) Jeżli przeto Zygmunt podejmował kandydaturę do korony czeskiéj, to chyba tylko dla formy. Dowodziła tego chwiejna osnowa jego deklaracyi. [2]) Donosząc Czechom o swoich nieprzedawnionych do ich korony prawach, zapewniał jak najmocniéj, że nim nie powoduje żadna żądza obcych królestw, że ma dosyć na własném. Wątpi nawet, żeby mógł podołać pieczy tylu razem ludów (Czechów, Węgrów i Polaków), pieczy, którą, jak wiemy, nigdy się nie odstraszał dom Habsburgów. Zakończył życzeniem, aby Czesi w wyborze monarchy mieli głównie na celu niebezpieczeństwa, grożące chrześcijaństwu od Turków. Deklaracya Zygmunta zniżyła stuletnie aspiracye panslawistyczne Czechów niemal do zera. Oziębieni bezinteresownością monarchy, co ją raz już okazał przed dwoma laty, oddając na prośby Ojca świętego świeżo odziedziczone Prusy margrabiom brandenburgskim; przekonani, że w jego kandydaturze nie leży nic więcéj, jak chęć zadosyćuczynienia honorowi, poszli za przykładem Węgrów i oddali się obcoplemiennéj dynastyi.

Otóż cała korzyść kombinacyi, która rozdzieliła dwa bratnie narody między dwie linie jednéj rodziny. Gdyby unia słowiańsko-zachodnia, nad którą pracowano od Jagiełły do Kazimierza IV, wzięła była skuteczniejszy obrót, Polska z Czechami stanowiłaby jedno państwo już w XV stuleciu a wówczas historya Europy trzech ostatnich wie-

---

[1]) Ludwika II, który r. 1526 zginął pod Mochaczem.

[2]) Patrz jego list do stanów czeskich w Zbiorze pamiętników Niemcewicza III 487.

ków wzięłaby była wcale inny kierunek. Czechia, połączona z Polską, zachowałaby była swoje wysokie stanowisko, Polska zrównałaby swe instytucye z dojrzalszemi instytucyami swéj starszéj siostry. Obiedwie rozwijałyby się co raz potężnéj, i element słowiański w środkowéj Europie otrzymałby prym nad germańskim. Co przeszkodziło téj unii? Widzieliśmy, że pierwszą unią zachodnio-słowiańską zniweczył germanizm, drugą germanizm, połączony z barbarzyństwem, trzecią rozkład monarchii polskiéj na cząstki, czwartą śmierć niespodziewana ostatnich Przemyślidów, piątą, z żalem powiedzieć musimy, nikt inny jak Rzym. Popierała go wprawdzie rasa germańska, ale władza cesarzów niemieckich była wówczas tak słabą i niedołężną, rozstrój między książętami Rzeszy tak głęboki, że z samym germanizmem Polacy i Czesi jak najłatwiéj daliby sobie radę. Pokazali to już byli w niejednéj potrzebie. Pewni przewagi przeciw potędze materyalnéj, uledz musieli moralnéj. Interes ojczyzny i rasy stanął tu w sprzeczności z interesem powagi Stolicy Apostolskiéj. Pod ówczesnym wpływem duchowieństwa w Polsce interes pierwszy musiał ustąpić drugiemu. Czy ów rezultat wyszedł na dobre i ojczyznie i kościołowi, okazały następne wieki. Rzym wolał powierzać stér interesów chrześcijaństwa germanizmowi, aniżeli Słowiańszczyznie, tolerującéj hussytyzm, rozgrzeszony przez sobory. Gdyby był mógł przewidzieć, jak mu się wywdzięczy germanizm a szczególniéj ów zakon, któremu tak zaciętą udzielał opiekę; gdyby był mógł przewidzieć, która w końcu rasa uratuje chrześcijaństwo od zalewu islamizmu, czy germańska czy słowiańska,

byłby poszedł za zdaniem św. Grzegorza: „ubi unus colitur Christus, nihil efficit rituum varietas,“ byłby z większą uwagą słuchał ostatnich słów Hussa: „zarzynacie gęś, przyjdzie łabędź,“ i unia czesko-polska miałaby miejsce i stanowisko germanizmu z rusynizmem względem Słowiańszczyzny byłoby dziś zupełnie odwrotne.

Udaremnienie téj unii było najboleśniejszym ciosem dla zachodniéj Słowiańszczyzny, podkopało byt dwóch jéj naczelnych plemion. Skazane na wieczny rozbrat, rozdzielone na dwa koryta, płynąc coraz słabszym prądem, rozlały się z czasem na mielizny. Czechia pod obcém berłem, opuszczona przez siostrę, straciła pod Białogórą swą niepodległość, swe historyczne życie; zniszczona literalnie, wyludniona [3]), zubożona, zamieniła się w prowincyą innego państwa i z całéj jéj wielkości pozostał tylko żyjący szkielet. Polska, zostawiona sama sobie, po dwu wiekach pełnych pomyślności i chwały, padła ofiarą wieczystéj zmowy germanizmu z rusynizmem. Niszczenie to Słowiańszczyzny zachodniéj trwało przez trzy wieki. W tym przeciągu czasu żadne już z jéj plemion nie podniosło idei słowiańskiéj. Zalewane stopniowo przez powódź, płynącą od Zachodu i Wschodu, musiały walczyć raczéj o swój byt niż o historyczną misyą. Pod koniec wieku XVIII nie było już w ich łonie ani jednéj niepodległéj narodowości, wszystkie zostały wcielone do Prus, Austryi lub Rosyi. Straciwszy swą

[3]) Po wojnie trzydziestoletniéj liczba mieszkańców w Czechach spadła z trzech milionów na 800,000, liczba miast z 750 na 130, liczba wsi z 30,000 na 6000.

niepodległość, dostawszy się pod rząd absolutny trzech potężnych mocarstw, mogłyż myśleć o wspólnych potrzebach rasy? Nie pozostawało im jak tylko milczeć, i to milczenie trwałoby wiecznie, gdyby po upływie trzech wieków za dni naszych nie była zabłysła w Europie ogólna era wolności. Wypadki z roku 1848 zsunęły kamień, ciążący pierś Słowiańszczyzny i tamujący jéj oddech; korzystając ze swobody, pochwyconéj przez wszystkie ludy z téj strony Renu, wypowiedziała natychmiast nie tylko swoje obecne uciski ale i sposoby zabezpieczenia się od nich na przyszłość, a jednym z tych sposobów była znowu idea zjednoczenia rasy. Zdawałoby się, że liberalizm germański, przyszedłszy wówczas do władzy, uszanuje przedewszystkiém zasadę sprawiedliwości, przyzna plemionom słowiańskim przynajmniéj to, za czém się sam tak długo ubiegał, to jest prawo do narodowego rozwoju. Inaczéj się stało. Sejm frankfurtsko-niemiecki zawyrokował nowe zabory, nowe rozkorporacye i to było jedną z przyczyn, które przyspieszyły ruch unifikacyjny Słowian. Zjazd deputowanych Słowiańszczyzny w Pradze z r. 1848, acz bezowocny, będzie zawsze stanowił w jéj historyi znakomitą epokę. Podnosząc bowiem zagrzebaną od przeszło półczwarta wieku ideę słowiańską, zaprojektował nową unią, którąby można nazwać szóstą z rzędu. Złożony z tych tylko grup, z których spadło zewnętrzne jarzmo ucisku, za słaby do przeistoczenia według swéj myśli całéj karty europejskiéj, ograniczyć się musiał na organizacyi swego szczepu w granicach saméj Austryi, zostawując inne grupy szczęśliwszemu rozwojowi wypad-

ków w łonie panujących nad niemi rządów. Do téj organizacyi nie widział innéj praktycznéj formy jak w federacyi, federacyi, zasadzonéj na nietykalności wewnętrznéj autonomii każdego z plemion pod zwierzchnictwem domu Habsburgów.

Zamiary zjazdu w Pradze nie wzięły skutku, patrzyliśmy na gromy, które położyły koniec jego działaniom; zostawił przecież w puściznie dwie użyteczne dla Europy prawdy: najprzód, że związek zachodnio-słowiański, oparty na wolności i cywilizacyi, nie ma nic wspólnego z panslawizmem Rosyi, a tę deklaracyą podpisali i Czesi; powtóre, że Słowiańszczyzna zachodnia nic innego nie żąda jak owéj sprawiedliwości w międzynarodowych stósunkach, którą zdaje się dziś uświęcać cała Europa.

Od zniweczenia tych ostatnich usiłowań słowiańskich upływa lat dwadzieścia. W przeciągu tego czasu konfiguracya Europy uległa niesłychanym zmianom a na tych zmianach najwięcéj straciło państwo rakuskie. Państwo to przyszło do przekonania, że nie masz dlań innego ratunku jak w radykalném przeobrażeniu stósunków między narodowościami, składającemi jego całość. Pracę tę rozpoczyna i z naturalnéj konieczności wychodzi znowu na stół kwestya słowiańska. Byłoby z naszéj strony wielkiém zarozumieniem przesądzać jéj rozwiązanie; jest to tajemnicą niedalekiéj przyszłości; wspomnimy tylko ogólnie, jak rzeczy stoją.

W upłynionych dwudziestu latach poniosła cios równie bolesny i Słowiańszczyzna zachodnia. Rosya zniweczyła ostatnią autonomią plemienia, przedzielającego

ją od Niemiec. Dwa nieprzyjazne Słowiańszczyznie żywioły, germanizm i rusynizm, odegrały ostatni akt dramatu, datującego się od tysiąca lat, i zetknęły się z sobą. Na początku niniejszego pisma przypuszczaliśmy kataklizm, podobny do starcia się dwóch lokomotyw, pędzących ku sobie w przeciwnym kierunku. Kataklizm nie miał dotąd miejsca. Ostrożni konduktorowie machin, spostrzegłszy zdaleka metę, zahamowali koło wzajemnie i nastąpiło zetknięcie się, nie roztrzask. Germanizm z rusynizmem podały sobie rękę na gruncie słowiańskim i jeden drugiemu patrzy oko w oko. Czy długo potrwa ta pozorna harmonia? — wątpimy. Nieubłagana logika dziejowa nie pozwala przypuszczać spoczynku dwóch sił, wiedzionych odmienną narodową misyą. Wspólne zniweczenie Słowiańszczyzny zachodniéj było tylko środkiem, cele leżą daléj. Trzeba tylko patrzeć, rychło jedna strona zacznie się cofać przed mocniejszém parciem drugiéj, i dziś postrzegamy już dalekie chmury, zapowiadające rozbrat. Prąd germanizmu jest cierpliwszy, umie się wstrzymać choćby przez wieki, przedewszystkiém upatruje lukę i wtedy się tylko do niéj wciska, gdy to uczynić może bez własnego szwanku. Prąd rusynizmu zahamować się nie da, pędzi go bowiem tąż sama niewidoma i duchowa siła, która niegdyś wylewała na Europę azyatyckie plemiona. Każdy jego spoczynek groziłby niebezpieczeństwem, jeżeli nie narodowi rosyjskiemu to caratowi. Ale rusynizm umie się przeniewierzać swemu odwiecznemu zadaniu, odmieniać manewra. Widzi, że jest mocniejszym od germanizmu, lecz widzi razem, że za germanizmem stoi cywi-

lizacya Zachodu, a ta, wywołana niewcześnie, może upokorzyć na długie lata, nawet na zawsze. Dla tego to powściąga w téj chwili nacisk otwarty a rozpoczyna podziemny. Skojarzony serdecznie z jedną połową germanizmu, podkłada miny pod drugą, to jest tę, która z własnego interesu zapowiada swym ludom słowiańskim swobodniejszą przyszłość, i psuje mu szyki. W tym celu bierze w rękę lutnią słowiańską, wydobywa z niéj dźwięki, czarujące dla ucha swych „zachodnich braci", i śpiewem syreny nawołuje ich ku sobie w nadziei, że rozognieni nienawiścią ku germanizmowi, pomogą mu do rozbicia niemiłéj jego sąsiadki i prawem nowéj zasady europejskiéj stulą się pod jego skrzydła. Rzecz godna uwagi, że, właśnie w chwili, kiedy się rozpoczyna nowy ów dramat przeciw germanizmowi, Rosya podwaja swe usiłowania w zupełném zniweczeniu Polski, która, acz dawno podbita i uspokojona, stanowi zawsze ostatnie przedmurze zachodniéj i antiruskiéj Słowiańszczyzny. Dwa te fakta zdają się być nierozłączne z sobą i jeden koniecznością drugiego [1]). Na czém się ta gra zakończy, jest tajemnicą przyszłości. Konjektury przechodzą zakres naszego pisma. Nam tylko szło o wykazanie, że panslawizm zachodni, wręcz przeciwny panrusynizmowi i zgodny z zasa-

---

[1]) Pierwsze to starcie się rusynizmu z germanizmem przewidywała już Europa w wieku XVI, wskazując okoliczności, z jakich wyniknie. W relacyi jednego z członków ambasady francuskiéj w Polsce podczas bezkrólewia po Zygmuncie Auguście r. 1572 czytamy następujące wyrazy: „Bogu tylko dziękować, że car Moskwy nieopanował Polski. Niemcy bez dostatecznéj obrony padliby pierwsi ofiarą jego podwojonéj potęgi, a wówczas co za trwoga dla reszty chrześciaństwa!" Memoire de Jean Choisevin pag. 396.

dami Europy, nie jest czczą ideą, że ta idea powstała z początkiem epoki dziejowéj Słowian, że się zamieniała w czyn po kilka razy w przeciągu dziesięciu wieków, że się odzywa ciągle, ile razy posłużą jéj okoliczności, że zatém jest nieśmiertelną i nią być nie przestanie, dopóki natchnione nią ludy, krom zewnętrznego ucisku, nie zapomną swych obyczajów, swych tradycyi wolności i swego języka.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA POZNAŃ

Omyłki druku.

Str.	wiersz.				
2	8	zam.	uzasadniwszy się,	czyt.	usadowiwszy się.
18	21	—	używając	—	używające.
18	24	—	ciągli wszyscy	—	brały się wszystkie.
26	4	—	Rusią	—	Rugią.
26	18	—	co dożył	—	co dążył.
27	23	—	na co oglądać	—	na kogo oglądać.
28	6	—	ślady ich przytém	—	ślady ich bytu.
30	1	—	uprowadzenie	—	uprowadzeniem.
30	20	—	urodził	—	wyswobodził.
32	15	—	Eyry	—	Egry.
33	1	—	szczerém	—	smętném.
33	25	—	obmierzłszy	—	zmierziwszy.
34	26	—	Austryą	—	Czechią.
37	21	—	dzieło	—	dzieła.
44	1	—	panów radnych	—	panów rad.
44	5	—	w Legnicy	—	w Lignicy.
48	19	—	W takiéj	—	Do takiéj.
49	1	—	my chodzimy	—	wychodzimy.
50	19	—	dosiągnęła	—	doścignęła.
53	26	—	na nie	—	na nic.
54	2	—	łączy	—	łączący.
54	18	—	wiadome wam	—	wiadome nam.
54	27	—	inigni	—	iniqui.
58	4	—	ministrowi	—	ministrom.
62	30	—	ówcześnie	—	oczywiście.
64	23	—	lub z ową	—	czy zową.
65	23	—	tu	—	i tu.
69	2	—	lecz i	—	gdzie.
78	1	—	znajdzie się	—	znajduje się.
89	25	—	tego patrona Polski	—	Polski.
96	25	—	w Pobianicach	—	w Pabianicach.
98	27	—	mości książe	—	mości księżę.

Omyłki druku

Str.	Wiersz			
7	8	zam.	uzasadniwszy się, czyli	uzasadniwszy się
18	21	—	uzywają	—	używają co.
18	24	—	ciągli wszyscy	—	drżały się wszystkie
26	4	—	Hesia	—	Rosia.
26	18	—	co doży	—	co dąży.
27	23	—	na co ciągnąc	—	na loże ciągnąc
28	6	—	ślady ich przyjęm	—	ślady ich być
30	1	—	uprowadzenie	—	uprowadzeniem
30	20	—	uroczii	—	wyswobodzii
32	15	—	Żyry	—	żyry.
38	1	—	accoreem	—	aureum.
38	25	—	ołmierzisty	—	umierzisty
34	26	—	Anetyą	—	Cecilią
37	21	—	oxiało	—	dxiała.
44	1	—	panów radzych	—	panów rad.
44	5	—	w Lecznicy	—	w Lignicy.
45	19	—	W raziej	—	Do raziej.
49	1	—	my chodzimy	—	wychodzimy.
50	13	—	dosiągnęła	—	dosięgnęła.
53	26	—	na nie	—	na nie.
54	2	—	iscry	—	iscxny.
54	18	—	wiadome wam	—	wiadome ham.
54	27	—	inigm	—	inigni.
58	4	—	ministrowi	—	ministrom.
62	30	—	dwrzeźnie	—	oczywiście.
64	24	—	lub xowa	—	czy xowa.
65	28	—	in	—	i in.
65	2	—	lecz i	—	Gdzie
78	1	—	znajdzie się	—	znajdnie się
80	25	—	tego patrona Polski	—	Polski
82	23	—	w Polskich	—	w Polskich
98	27	—	mości Książe	—	mości Książę.

Ko 10829

BG0893230